



JESIEŃ 2020

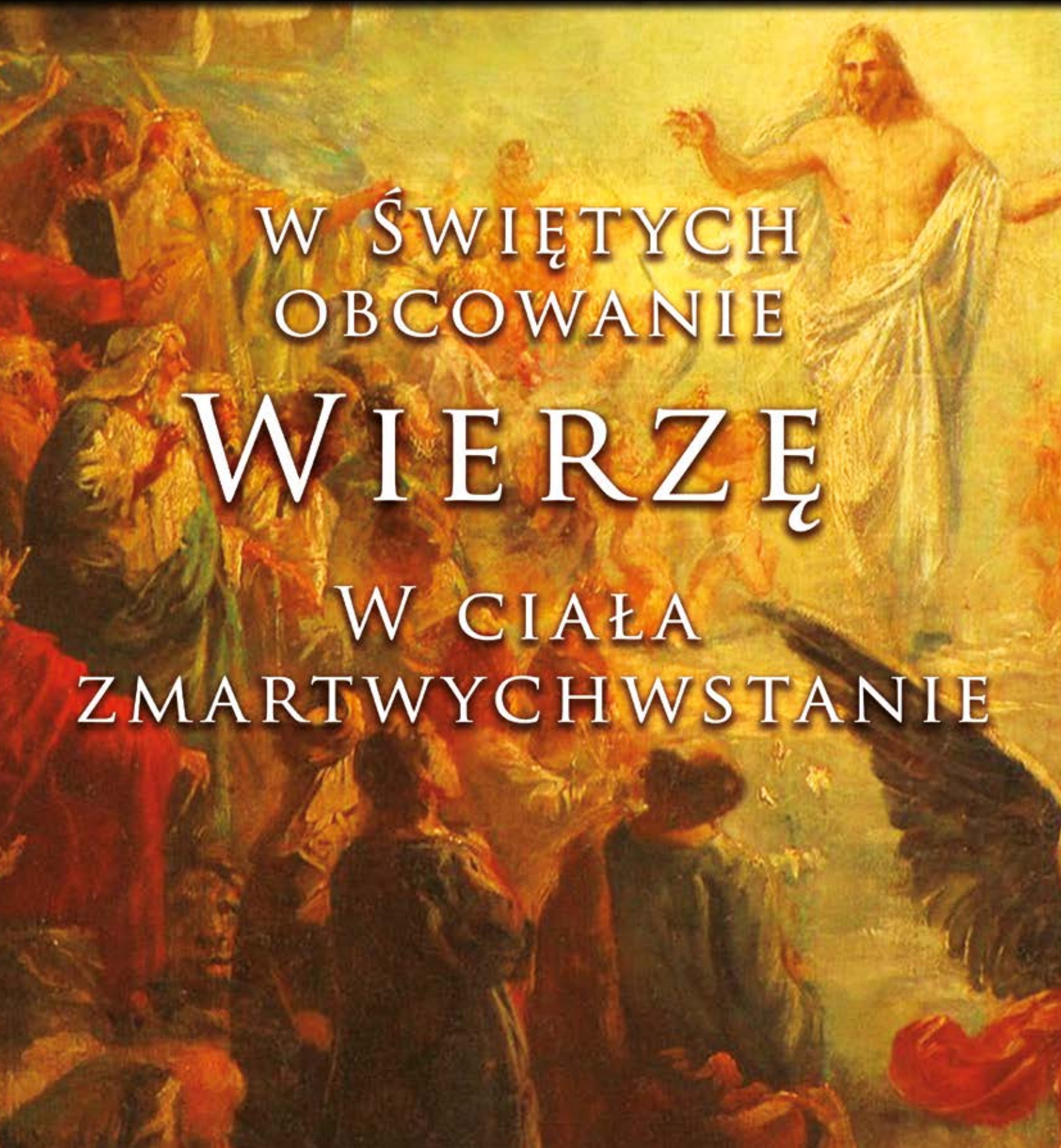
Paślij mnie

www.wsd.tarnobrzeg.pl

ISSN 1506-8641

Rok XXIX, nr 3(127)/2020

PISMO ALUMNÓW WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W TARNOBREZIE



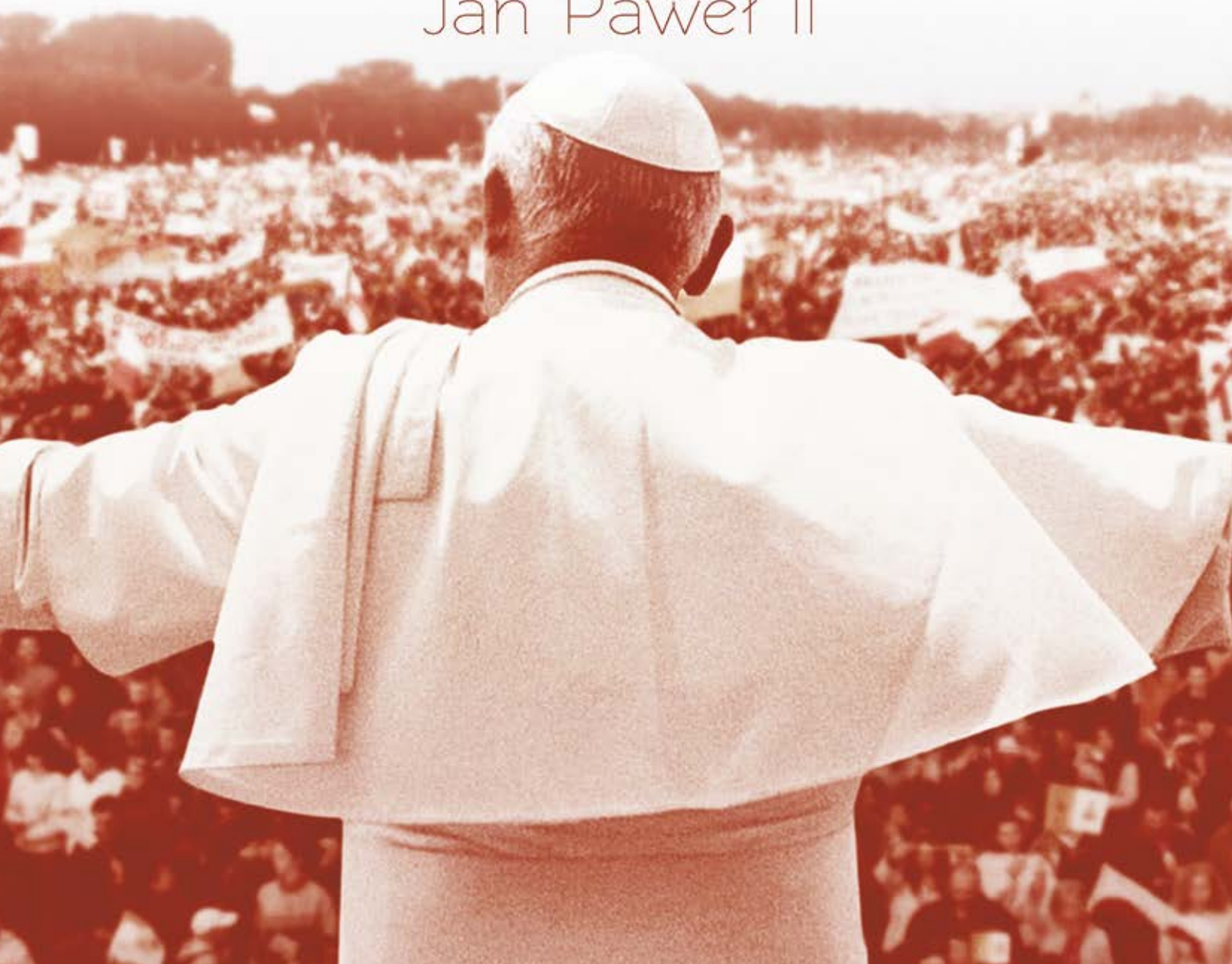
W ŚWIĘTYCH
OBCOWANIE
WIERZĘ
W CIAŁA
ZMARTWYCHWSTANIE

11.11.2020

ROCZNICA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Nie pragniemy
takiej Polski, która
by nas nic nie
kosztowała

Jan Paweł II





DRODZY CZYTELNICY!

Karl Rahner, inicjator antropologiczno-egzystencjalnego zwrotu w XX-wiecznej teologii, pisał, że zmartwychwstanie Chrystusa, które w sposób nieprzemyślany uważamy za Jego prywatny los, jest znakiem, że w decydującej głębi wszechrzeczy wszystko stało się inne (por. „Mały rok kościelny” s. 98). Szlak do naszego zmartwychwstania został przetarty.

Mamy nadzieję, że nowy numer naszego seminaryjnego czasopisma, który z wielką przyjemnością prezentujemy, okaże się skuteczną zachętą do przyjęcia tej dalekowzrocznej perspektywy: naszą przyszłością jest zmartwychwstać na końcu czasów i radować się Bogiem razem ze świętymi.

Redaktor naczelny
kl. Maciej Sumara

Redakcja

Opiekun: ks. rektor Jacek Soprych

Redagujący klerycy WSD w Tarnowie:

Maciej Sumara (red. naczelny), Damian Jarek, Filip Ciura, Paweł Krzak, Jan Liszka, Kamil Łatka, Franciszek Jawor, Rafał Orzech, Michał Gądek, Krystian Janiczek

Skład: Marta Kośmider

Redakcja graficzna i fotografie: Marcin Natonek, Andrzej Dudzik

Korekta: Maciej Sumara, Damian Jarek

Kolportaż: Mateusz Jaśkiewicz, Grzegorz Żurowski

Adres Redakcji *Posłij mnie*

ul. Piłsudskiego 6, 33- 100 Tarnów

tel. (14) 621-35-04

www.wsd.tarnow.pl, poslij.mnie@wsd.tarnow.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania tekstów. Zdjęcia w poszczególnych artykułach pochodzą z prywatnych zbiorów autorów. Zdjęcia zawarte w niniejszym numerze, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Archiwum Fotograficznego WSD w Tarnowie lub własnego redaktorów pisma.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego numeru *Posłij mnie*, zwłaszcza: ks. dr. Grzegorzowi Baranowi, ks. mgr. lic. Piotrowi Nowakowi, ks. mgr. lic. Tomaszowi Rąpałe, ks. Bartłomiejowi Wilkoszowi, s. M. Vianneyi Wróblewskiej CSSJ, kl. Mateuszowi Mężykowi oraz całej wspólnotie Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie.

Obraz na okładce: sw.wikipedia.org/wiki/Kushukia_kuzimu

Okladka - tył: „Święci i Błogosławieni Diecezji Tarnowskiej” - polichromia kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Mogilnie

Numer ten dedykujemy naszym rodzicom i bliskim.

Posłij mnie

Jesień 2020

TEMAT NUMERU

Zmartwychwstanie Chrystusa i nasze zmartwychwstanie → 4

Kult świętych w ekonomii zbawienia → 6

Kult świętych w formacji seminaryjnej → 7

AKTUALNOŚCI

Czas wakacyjnego wypoczynku → 8

Tydzień w gospodarstwie rolnym → 8

Być dla drugich jak chleb → 9

Nowy rok formacyjny → 10

Ciągle iść... → 10

Królowa Różańca Świętego – Matka Kapłanów → 11

Do Ciebie Matuchno i Pani → 11

O SYNODZIE SŁÓW KILKA

Powołanie to Dobra Nowina → 12

ŚWIADECTWA

Pielgrzymka bez końca → 14

Przemija bowiem postać tego świata → 15

„Już i jeszcze nie” → 17

ŚWIĘTYMI BĄDŹCIE

Święta nad świętymi → 18

Święty Stanisław Papczyński – orędownik cierpiących męki → 20

Wielkie królestwo smutku i udręki → 21

Małutka „wielka” siostra → 23

TEOLOGIA I FILOZOFIA

Karl Rahner – zarys dziedzictwa → 32

Wierzę w ciała zmartwychwstanie – ujęcie Tertuliana → 34

Jedność Kościoła pielgrzymującego, oczyszczającego się i chwalebego → 37

Georges Lemaître – ksiądz i kosmolog → 38

BIBLIA I LITURGIA

„Wierzę w ciała zmartwychwstanie...” w świetle zapowiedzi z Drugiej Księgi Machabejskiej → 42

Zmartwychwstanie w Nowym Testamencie → 45

O święta Uczto, na której otrzymujemy zadatek przyszłej chwały... - eschatologiczny wymiar Liturgii → 46

VARIA – RÓŻNE

„Bóg dał nam nie tylko serce, ale i rozum”-

wspomnienie O. Józefa Bocheńskiego → 48

Rycerz bez Trwogi i Skazy → 50



kl. Grzegorz Żurowski, rok V

Zmartwychwstanie Chrystusa jest kulminacyjną prawdą naszej wiary w Chrystusa. Pierwsza wspólnota chrześcijańska wierzyła w nią i przeżywała ją jako prawdę centralną, przekazaną przez Tradycję, jako prawdę fundamentalną, potwierdzoną przez pisma Nowego Testamentu, przepowiadaną jako część istotna Misterium Paschalnego tak samo jak Krzyż.¹ Tę centralną prawdę wiary wyznajemy w Credo nicejsko – konstantynopolitańskim.

ZMARTWYCHWSTANIE JEZUSA CHRYSTUSA

Jezus Chrystus zmartwychwstał. To rzeczywiście się dokonało. Świadczy o tym pusty grób i chrystofanie. Sam pusty grób nie jest bezpośrednim dowodem, bo nieobecność Ciała Chrystusa można przecież wytłumaczyć w inny sposób. Pismo Święte wspomina jeszcze o spotkaniach Zmartwychwstałego z ludźmi². Ci „świadkowie Zmartwychwstania” później zaświadczyli, że Jezus Chrystus powstał z martwych. Na ich słowach oraz na fakcie pustego grobu opiera się nasza wiara w to, co wydarzyło się w wielkanocny poranek. Warto jeszcze dodać, że wśród „świadków Zmartwych-

wstania” znaleźli się uczniowie Zbawiciela, którzy przecież doświadczyli wstrząsu za sprawą śmierci ich Mistrza, byli przerażeni i smutni. Nie uwierzyli przecież pobożnym kobietom.³ Co więcej, nawet widząc Zmartwychwstałego wątpili.⁴ Widać więc, że tej historii nie wymyślili Apostołowie, a ich wiara pochodzi z doświadczenia spotkania z Jezusem Zmartwychwstałym.⁵

Podczas Chrystofanii Zbawiciel nawiązywał z uczniami bezpośredni kontakt, np.: przez spożycie posiłku, dzięki czemu Chrystus pokazał, że nie jest duchem. Jego Ciało nosiło ślady męki. Miało ono także nowe właściwości: nie było ono ograniczone czasem i przestrzenią, więc Zmartwychwstały mógł ukazywać się na swój sposób gdzie i kiedy oraz w jakiej formie chciał. Warto zaznaczyć, że Zmartwychwstanie to nie wskreszenie, czyli powrót do życia ziemskiego. Ludzie wskrzeszeni, jak np.: Łazarz, kiedyś umrą. Zmartwychwstały przechodzi do innego, nowego życia, uczestniczy w Boskim życiu w chwale.⁶ Poza tym tylko tam można widzieć Chrystusa, gdzie On na to pozwala. Dlatego tak trudno ewangelistom opisać spotkania z Tym, który powstał z martwych. Może się wydawać, że sami sobie przeczą, ale w rzeczywisto-

Zmartwyc i nasze z

ści są zgodni w opisywaniu tej niewysłowionej tajemnicy. Przypatrzmy się historii uczniów z Emaus. Wydaje się, że mamy tu do czynienia z normalnym, naturalnym spotkaniem. Tej tezie przeczy jednak fakt tajemniczego zniknięcia i pojawienia się Chrystusa oraz Jego niepoznawalność dla oczu uczniów. Zbawiciel został odkryty w strefie wiary dzięki wyjaśnianiu Pisma i łamaniu chleba. W ten sposób ukazano, że obecnie Chrystusa można spotkać w słowie i sakramencie. Nie można jednak ograniczać wydarzenia Zmartwychwstania tylko do spotkania i rozmowy ze Zmartwychwstałym, to wydarzenie wymyka się przecież naszemu rozumowi, pozostaje w sercu tajemnicy wiary.

PRAGNIENIE ŻYCIA PO ŚMIERCI OBECNE W SERCACH LUDZKICH

W ludziach można dostrzec pragnienie życia po śmierci. Dzięki Pismu Świętemu możemy zobaczyć, że gdy człowiek chce być niezależny od Boga to wtedy skazuje się na śmierć. Człowiek zdaje sobie sprawę z kruchości swego życia. Chce więc trwać w innych, np.: przez trwanie w życiu swego potomstwa lub przez zdobycie sławy, przez którą będzie żył zawsze w pamięci ludzkiej. Mowa tu jednak tylko o wspomnieniach, które nie są tym samym co żywy człowiek. Zresztą nawet wielka sława nie jest w stanie zapewnić, że będziemy zapamiętani na zawsze. Widzimy więc, że człowiek sam za swoją sprawą nie może zyskać nieśmiertelności. Trzeba więc oprzeć się na Tym, który nie przemija, na Bogu. Tylko w Nim można rzeczywiście trwać. I tu warto zauważyć, że miłość domaga się niezniszczalności i nieśmiertelności. Tylko tam, gdzie ktoś stawia miłość ponad wartość życia, czyli gdy ktoś jest w stanie postawić życie poniżej miłości i chce go ze względu na miłość, może ona być mocniejsza od śmierci. Tymczasem to właśnie miłość Chrystusa do ludzi zaprowadziła Go na krzyż. On miłował za nas wszystkich, więc wszystkim dał podstawę nieśmiertelności. Ludzka miłość nie wystarcza by pokonać śmierć. Tylko na Mi-



Wzstanie Chrystusa i martwychwstanie

łości Chrystusa może oprzeć się nasza nieśmiertelność. Nasze życie wieczne będzie zależało od naszego życia miłością do Boga, siebie samego i drugiego człowieka.⁷

I MY KIEDYŚ ZMARTWYCHWSTANIEMY

Warto zauważyć, że Bóg stopniowo objawiał ludziom prawdę o zmartwychwstaniu umarłych. Można ją zaobserwować u męczenników machabejskich i Faryzeuszów. Saduceuszom, którzy nie uznają zmartwychwstania umarłych Chrystus wytyka błąd, a zmartwychwstanie wiąże ze Swoją Osobą i je zapowiada. Co to w ogóle znaczy *zmartwychwstać*? W chwili śmierci dusza idzie na spotkanie z Bogiem i oczekuje na ponowne zjednoczenie z ciałem, któremu Bóg przywróci życie. Zmartwychwstaną wszyscy ludzie. Nie powrócą jednak do życia ziemskiego. Będą mieli własne ciała, które zostaną przekształcone w ciała chwalebne. Dokona się to na końcu czasów. Przez chrzest należymy już do Chrystusa, więc uczestniczymy już w życiu Zmartwychwstałego, ale jest to jeszcze ukryte. Przez przyjmowanie Jego Ciała w Eucharystii, należymy już do Ciała Chrystusa, ale dopiero gdy zmartwychwstaniemy, ukażemy się z Chrystusem w chwale⁸.

Kościół przez wieki wyznaje wiarę w zmartwychwstanie ciała. Jest ona obecna np.: w obrzędach pogrzebu. Występują tam takie zwroty jak: „wskrzeszenie w chwale”, czy „chwała zmartwychwstania”. Te określenia wskazują na to, co dokona się po sądzie ostatecznym. Zgromadzeni na pogrzebie ludzie modlą się, by Pan wskrzesił do Swej chwały w dniu ostatecznym zmarłą osobę.⁹ W pierwszych wiekach chrześcijaństwa też można dostrzec niezachwianą wiarę w zmartwychwstanie. Przykładem może być św. Monika, która na łożu śmierci wypowiedziała następujące słowa: *Tylko o jedno was proszę, żebyście – gdziekolwiek będziecie – wspominali mnie przed ołtarzem Pańskim*.¹⁰ Widać więc, że matka św. Augustyna mocno wierzyła w życie po śmierci. Można także zauważyć, że istniał

zwyczaj modlitwy za zmarłych. I ta praktyka istnieje aż do naszych czasów. Po śmierci bowiem dusza człowieka opuszcza ciało, a połączy się z nim w dniu zmartwychwstania. Może trafić do czyśćca, gdzie będzie pokutowała za grzechy, a my przez modlitwę możemy wyprosić u Boga skrócenie kary. Sama śmierć cielesna jest zjawiskiem naturalnym i łączy się z rzeczywistością grzechu. Świadomość śmiertelności stanowi przynaglenie, by, dzięki Bożej łasce, żyć przestrzegając Bożych praw. Jezus Chrystus także umarł. Mimo trwogi przed śmiercią przyjął ją poddając się całkowicie i dobrowolnie woli Ojca. To posłuszeństwo naszego Zbawiciela przemieniło przekleństwo śmierci w błogosławieństwo. Chrześcijańska śmierć ma sens pozytywny. Chrześcijaнин przez chrzest już na sposób sakramentalny umarł z Jezusem Chrystusem po to, by żyć z Nim nowym życiem. Gdy śmierć zastanie człowieka w łasce chrystusowej to dopełni się jego wszczępienie w Chrystusa. Tak więc przez śmierć Bóg powołuje człowieka do nowego życia. Nie będzie już powrotu do kolejnego życia ziemskiego, dlatego należy dobrze przeżyć czas, który został dany każdemu człowiekowi przez Pana. Na ziemi człowiek może decydować o swoim

ostatecznym przeznaczeniu przez życie według Bożego zamysłu. Kościół zachęca do modlitwy o dobrą śmierć.¹¹

Skoło Chrystus zmartwychwstał to i my możemy dzięki Niemu powstać z martwych do nowego życia. Starajmy się więc przeżyć doczesne życie tak, by kiedyś razem z naszym Zbawicielem cieszyć się chwałą nieba. ■

Ilustracje:

<https://pixabay.com/pl/photos/w%C5%82ochy-florencja-mozaika-1214239/>
photo by dodo71 on pixabay.com

Przypisy:

- ¹ KKK 638.
- ² Np.: 1 Kor 15, 3-8.
- ³ Łk 24, 9-11.
- ⁴ Mt 28,17.
- ⁵ Por. KKK 639-644.
- ⁶ Por. KKK 645-646.
- ⁷ Por. J Ratzinger, „Wprowadzenie do chrześcijaństwa”, s. 242 - 248, w: „Opera Omnia”, t. 4, Lublin 2017.
- ⁸ Por. KKK 988-1004.
- ⁹ H. Szmulewicz, „Po tamtej stronie życia”, s. 194-196, Tarnów 2003.
- ¹⁰ św. Augustyn, „Wyznania”, IX, 11, s. 266, tłum. Z. Kubiak, Kraków 2018.
- ¹¹ Por. KKK 1005-1014.





kl. Grzegorz Mróz, rok II

Kult świętych w sposób szczególnie zauważalny w katolicyzmie i prawnosławiu wyraża się w szacunku i oddawaniu czci osobom uważanym za zbawione, a także aniołom. Nie sposób wyrazić niepojęty kult do Matki Bożej. Matka Jezusa czczona jest jako Królowa nieba i ziemi, poczęta bez grzechu pierworodnego i uznawana za najwyższy wzór ludzkiej świętości. Maryja stoi na czele całej armii świętych i błogosławionych, jest jakby ich liderką, która nienagannie spełniła zadanie wyznaczone jej przez Boga.

CO OZNACZA KULT ŚWIĘTYCH?

Kult świętych zauważalny jest w modłach zanoszonych przez ludzi (tzw. modlitwa prośby przez wstawiennictwo jakiegoś świętego, w celu wyproszenia u Boga łaski). Bez żadnych obaw możemy zwracać się do świętych z prośbą o wstawiennictwo do Boga. Kult świętych oznacza żywą łączność ze wspólnotą całego mistycznego Ciała Chrystusa: z Kościołem pielgrzymującym, z duszami w czyśćcu oczyszczającymi się ze swoich win i grzechów oraz z duszami zbawionych, radujących się wiecznym szczęściem w niebie. Kult świętych nigdy nie stoi w sprzeczności z kultem Jedyne Boga, ale stwarza człowiekowi wierzącemu jeszcze

większą możliwość, aby Go uwielbić. Warto zauważyć, że pomimo mocnej krytyki z bloku reformacji, Kościół nigdy nie zrezygnował z oddawani czci świętym.

PISMO ŚWIĘTE A KULT ŚWIĘTYCH

Wśród tekstów Pisma Świętego, które stanowią niejako podwaliny lub zaczątki kultu świętych warto wymienić:

1) *Gdy oni odchodzili, Jezus zaczął mówić do tłumów o Janie: Coście wyszli obejrzeć na pustyni? Trzcinę kołyszącą się na wietrze? Ale co wyszłście zobaczyć? Człowieka w miękkie szaty ubranego? Oto w domach królewskich są ci, którzy miękkie szaty noszą. Po co więc wyszłście? Zobaczyć proroka? Tak, powiadam wam, nawet więcej niż proroka. On jest tym, o którym napisano: Oto Ja posyłam mego wysłańca przed Tobą, aby przygotował Ci drogę. Zaprawdę, powiadam wam: Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela. Lecz najmniejszy w królestwie niebieskim większy jest niż on.* (Mt 11, 7-11) Jezus z wielkim uznaniem wyraża się o misji Jana Chrzciciela, oddającego życie w imię prawdy.

2) *On to wbrew nadziei uwierzył nadziei, że stanie się ojcem wielu narodów zgodnie z tym, co było powiedziane: takie będzie twoje potomstwo. I nie zachwiał się w wierze, choć stwierdził, że ciało jego jest już obumarłe - miał już prawie sto lat - i że obumarłe jest łono Sary. I nie okazał wahania ani niedowierzania co do obietnicy Bożej, ale się wzmocnił w wierze. Oddał przez to chwałę Bogu i był przekonany, że mocen jest On również wypełnić, co obiecał. Dlatego też poczytano mu to za sprawiedliwość.* (Rz 4, 18-22) Św. Paweł wyraża głęboką cześć względem „Ojca narodów” - Abrahama, który jest także dla nas wzorem niezawodnej nadziei w Miłosierdzie Boże.

Ponadto Pismo Święte sławi inne niezwykle osobowości np. sprawiedliwego Abła lub króla i kapłana Melchizedeka oraz sprawiedliwych Noego, Daniela i Hioba (Ez 14,14).

NADUŻYCIA

Pewien włoski kapłan opowiadał, że podczas jednej spowiedzi usłyszał od penitentki: „Ojcze, bluźnię Panu Bogu, ale to jeszcze nic, bluźnię nawet św. Rycie”. Otóż, zdarza się, że jakiś święty odbiera większą cześć niż sam Bóg. Zasadnicza różnica polega na tym, że źródłem dla świętych jest Bóg, który jest Święty sam z siebie. Kult świętych lub świętego nie może przysłonić nam głowy i centralnej postaci, czyli Jezusa Chrystusa. Sławiąc niezwykle dzieła świętych i oddając im cześć, tak naprawdę sławimy Boga i Jego dary urzeczywistniające się w tych osobach.

ISTOTA KULTU ŚWIĘTYCH

Istotą, do którego zmierza modlitwa przez wstawiennictwo świętych, jest najprościej mówiąc kult Jedyne Boga – uwielbienie Jego Osoby w dziełach, które uczynił w swoich świętych. Dla nas wierzących święci to nie tylko orędownicy, lecz wzory w realizacji powołania. Warto uświadomić sobie, że święci to ludzie jak my, którzy przezwyciężając swoje ludzkie słabości i współpracując z łaską Bożą doszli do umiłowanej Ojczyzny - tj. Nieba. ■

Bibliografia:

1. Katechizm Kościoła Katolickiego 58
2. Ks. Krzysztof Mierzejewski - Kult Świętych (Deon.pl)

Ilustracja:

https://pl.aleteia.org/wp-content/uploads/sites/9/2019/07/web3-saint-heaven-halo-kingdom-shutterstock_543470263.jpg?quality=100&strip=all&w=620&h=310&crop=1

Kult świętych w formacji seminaryjnej



**Ks. mgr lic. Piotr Nowak,
Ojciec Duchowny WSD w Tarnowie**

(...) godne to i sprawiedliwe, słuszne i zbawienne, abyśmy nieustannie wystawiali Ciebie, wszechmogący, wieczny Boże, i Tobie za wszystko składali dziękczynienie, przez naszego Pana Jezusa Chrystusa. Przez wspaniałe świadectwo życia Twoich Świętych obdarzasz swój Kościół nową mocą i dajesz nam dowody swojej miłości. Przykład Świętych nas pobudza a ich bratnia modlitwa nas wspomaga, abyśmy osiągnęli pełnię zbawienia.

Przywołany fragment prefacji nr 71, zatytułowanej *Rola Świętych w Kościele* wskazuje na to, co jest ostatecznym celem życia człowieka i co nadaje sens każdemu powołaniu. Jest nim więc z Trójjedynym Bogiem, Jego chwala oraz służenie Jego woli w wolności i miłości. Powołanie jest więc drogą ofiarowaną nam, abyśmy Boga wysławiali i osiągnęli pełnię zbawienia.

Droga powołania rozwija się we wspólnocie Kościoła. W niej doświadczamy działania Boga, który obdarza nas łaską wiary, daje nam udział w swojej miłości, umacnia sakramentami, zaprasza do służby. Życie w Kościele jest drogą do pełni. W nim "dzięki łasce Bożej osiągamy świętość" (KKK 824) Jest ona pełnią życia chrześcijańskiego i doskonałością miłości (por. KKK 2013). Dążenie do niej polega na coraz bardziej wewnętrznym zjednoczeniu z Chrystusem, zakłada ascezę i umartwienie, które choć

złączone z wyrzeczeniem i walką duchową prowadzą stopniowo przez Krzyż do życia w pokoju i radości błogosławieństw (por. KKK 2014, 2015). Pomimo tego, że droga do świętości nie jest łatwa wszyscy jesteśmy na nią wezwani. Nie jest ona zarezerwowana dla „niektórych”, „wybranych”.

Przykład Świętych nas pobudza a ich bratnia modlitwa nas wspomaga, abyśmy osiągnęli pełnię zbawienia.

Na naszej drodze życia Bóg stawia świętych. W Katechizmie Kościoła Katolickiego czytamy, że ci, którzy umierają w łasce i przyjaźni z Bogiem oraz są doskonale oczyszczeni, żyją na zawsze z Chrystusem (KKK 1023) i nadal wypełniają z radością wolę Bożą w odniesieniu do innych ludzi i do całego stworzenia (KKK 1029). Dzięki komunii Kościoła w niebie i na ziemi, złączeni z nami w tej samej miłości Boga i bliźniego nieustannie wstawiają się za nami ofiarując Bogu zasługi, które zdobyli na ziemi... (KKK 956). Kanonizując niektórych z nich (...) Kościół (...) umacnia nadzieję wiernych, dając im świętych jako wzory i orędowników (KKK 828).

W świętych widzimy więc tych, których życie pobudza nas do uwielbienia Boga, tych którzy wstawiają się za nami i wzory do naśladowania.

Z inspirującą obecnością świętych w formacji seminaryjnej spotykamy się nieustannie.

Święci i błogosławieni prowadzą ku uwielbieniu Boga, gdy wspólnota semina-

ryjna gromadzi się na celebrację Eucharystii i Liturgii godzin w rytmie roku liturgicznego w ich wspomnienia, święta i uroczystości. Ponadto uroczystości przeżywamy święto patronalne ku czci św. Tomasza z Akwinu, czy wspominamy bł. Rektora, ks. Romana Sitkę. W stały rytm formacji wpisane są także nabożeństwa celebrowane ku czci ww. bł. Romana Sitki, nabożeństwa rocznikowe ku czci świętych, ucałowanie relikwii, śpiew pieśni, modlitwy litaniami do świętych, czy modlitwy przez nich ułożone. Ku dziękczynieniu Bogu prowadzi także obecność obrazów świętych.

Wymienione formy uwielbienia Boga za przyczyną świętych są również okazją do modlitwy prośby w intencjach wspólnotowych i osobistych.

Obecność świętych, zwłaszcza postaci świętych kapłanów, jako wzorów do naśladowania wiąże się przede wszystkim z poznawaniem ich życia, drogi wiary, rozeznawania powołania. Dotyczy to w szczególności sposobu, bł. ks. Romana Sitki, patronów poszczególnych roczników, świętych poznawanych w trakcie studium teologii, podczas lektury duchownej – dzieł hagiograficznych i pism świętych. Odwołanie do życia świętych ma często miejsce w czasie homilii, spotkań z ojcami duchownymi i opiekunami roczników.

Nie można również zapomnieć o pielęgnowaniu zażyłości ze świętym patronem, którego imię otrzymałem na chrzcie świętym, czy obrałem sobie na orędownika. ■

Ilustracja:

Photo by Andrzej Dudzik





kl. Szymon Gabak, rok III

Czas wakacyjnego wypoczynku

„Góry pozwalają doświadczyć trudu wspinaczki, strome podejścia kształtują charakter, kontakt z przyrodą daje pogodę ducha.” (Św. Jan Paweł II)

W tym roku ze względu na panującą pandemię, nasze wakacje wyglądały nieco inaczej niż zwykle. Było więcej czasu do prywatnego zagospodarowania. Po raz pierwszy zrodził się także pomysł rocznikowego pobytu w seminarnej „Willi pod Krzyżem” w Zakopanem dla wszystkich kleryków z wszystkich roczników. Rozpoczęliśmy go razem z naszymi przełożonymi wspólną kolacją we wtorek 28 lipca. Później nastąpiło krótkie spotkanie organizacyjne. Każdy dzień z naszego 10-dniowego pobytu rozpoczynaliśmy Eucharystią,

która była dla nas najważniejszym punktem każdego dnia, po której spożywaliśmy śniadanie przygotowane przez Panią Basię-gospodynię domu, a następnie wyruszaliśmy na górskie szlaki. Podczas wędrówek górskich podziwialiśmy piękne krajobrazy oraz udało nam się zdobyć kilka szczytów i zwiedzić niektóre z jaskiń. Wyprawy były udane, głównie dlatego, że pogoda nam sprzyjała. Chodząc po górach można nie tylko podziwiać piękno natury, którą stworzył Bóg, lecz także wypocząć i nabrać sił na kolejny rok formacyjny. Taki też był jeden z celów naszych górskich wędrówek.

Po powrocie ze szlaków czekała na nas pożywna obiadokolacja. Wieczory spędzaliśmy na wspólnych rozmowach, oglądaniu filmów oraz grach planszowych, a najważniejszym punktem każdego wieczoru była Adoracja Najświętszego Sakramentu połączona z modlitwą różańcową o ustanie epidemii. W niedzielę całym rocznikiem wraz z księżmi opiekunami udaliśmy się do Sanktuarium Matki Bożej Królowej Podhala w Ludźmierzu. Czas spędzony wspólnie, pozwolił nam jeszcze bardziej zawiązać relacje braterskie. ■



kl. Jakub Maciaszek, rok II

Tydzień w gospodarstwie rolnym

wadzeniu pojazdów rolniczych. Zadbaliśmy również o uporządkowanie terenu wokół kościoła parafialnego i przygotowanie drewna na opał.

Momentami, pracy było bardzo wiele, zwłaszcza kiedy musieliśmy toczyć nierówną walkę z pogodą. Zdarzało się, że po wyczerpującym dniu pracy, wracając do Tarnowa, nie myśleliśmy o niczym, jak tylko o solidnym odpoczynku. Zmęczenie jednak nie przeszkadzało nam w duchowej formacji. Każdy dzień rozpoczynaliśmy od porannych modlitw i Mszy świętej z naszymi przełożonymi w kaplicy seminarnej. Po niej udawaliśmy się na pożywne śniadanie i umocnieni tymi pokarmami – niebieskim i ziemskim, mogliśmy z Panem Bogiem w sercach rozpocząć kolejny dzień. Wspólna praca sprzyjała lepszemu poznaniu siebie i umacnianiu kleryckich relacji. Oczywiście, jak to w pracy, musiał być

i czas na przerwę. Podczas codziennej kawy, towarzyszył nam ksiądz Kazimierz Borczewski, przebywający na emeryturze w tamtejszej parafii i raczył nas opowiadaniem o jego czasach formacji. Jestem przekonany, że czas spędzony w Błoniu nie był dla nikogo bezowocnym. Podczas tego tygodnia, mogliśmy się wiele nauczyć, a także spędzić wspólnie czas w miejscu dla nas wszystkich szczególnym. ■

W dniach od 6 do 10 lipca jako sześciuosobowa grupa kleryków odbywaliśmy nasze praktyki wakacyjne w seminarnej gospodarstwie rolnym w Błoniu. Dla wszystkich był to miły powrót do miejsca, w którym każdy z nas rozpoczynał swoją formację.

Do Tarnowa przyjechaliśmy już w niedzielę wieczorem, aby w poniedziałkowy poranek, wypoczęci i pełni zapału, rozpocząć pracę. Składała się na nią w głównej mierze pomoc przy zbiórce i rozładunku siana, oraz gruntowne przygotowanie i porządki przed sierpniowymi żniwami. Niektórzy z nas mogli wykazać się swoimi umiejętnościami w obsłudze i pro-





Ks. Mateusz Skowron, rok IV

Być dla drugich jak chleb

Podczas zeszłych wakacji podjęliśmy praktykę w domu księży emerytów. Jest to praca-posługa przeznaczona dla tych, którzy ukończyli trzeci rok formacji. Każdy z nas spędził tam trzy tygodnie. Reżim sanitarny obowiązywał także w tej placówce. Szczególnie baczylismy na to, aby nie zarazić tych, do których jesteśmy skierowani i abyśmy sami wyszli bez szwanku. W tym czasie pomagaliśmy siostronom albertynkom i paniom tam pracującym w ich codziennych obowiązkach. Naszym patronem rocznikowym jest św. Brat Albert Chmielowski, dlatego mieliśmy okazję zgłębiać ten charyzmat jakim był obdarzony nasz orędownik powierzony na czas formacji ku kapłaństwu Bożemu. Brat Albert poświęcił swoje życie służbie ubogim, bezdomnym i nędzarzom z krakowskich ulic. Mógł nam posłużyć za wzór miłości drugiego, uczyć nas jak być „dobrym jak chleb”.

Zajmowaliśmy się głównie tymi księżmi, którzy większość czasu spędzają w łóżku i wymagają pomocy w najprostszych czynnościach. Pomimo tego, że są tak bardzo zależni od drugiego człowieka, potrafili nas wiele nauczyć. Właśnie takie osoby są darem dla zdrowych ludzi. Posługując im uczymy się empatii i uświadamiamy sobie że młodość nie trwa wiecznie i też może być

dziemy tak samo potrzebowali pomocy jak ci właśnie księża. Poświęcenie kilku minut obok starszego kapłana, podanie łyżki z jedzeniem czy pomoc przy kąpeli były powodem ich wdzięczności, a umożliwienie wyjścia na świeże powietrze poruszającym się na wózku księżom było jak spełnienie ich marzenia. Czas spędzony w parku przy budynku na spacerze także sprzyjał spotkaniom z kapłanami którzy poruszają się o własnych siłach i przychodzili na chwilę, aby pogawędzić ze współbraćmi w kapłaństwie, a także z nami.

Pracowaliśmy w systemie dwuzmianowym, a na obiedzie nasze wysiłki były zdwojone przy rozdawaniu posiłków, a także przy pomaganiu kapłanom w spożywaniu obiadu, gdy sobie takiej pomocy życzyli lub gdy była ona konieczna. Po zakończeniu naszej zmiany mieliśmy czas wolny, który wykorzystywaliśmy na spotkania z niewymagającymi pomocy księżmi. Słuchaliśmy, co mają nam do opowiedzenia, mogliśmy poznać ich historie życia, a także uzyskać kilka cennych rad, jak dobrze przeżyć kapłaństwo. Dzielili się z nami cennym doświadczeniem, którego będziemy w przyszłości potrzebowali, aby pójść w świat i głosić Ewangelię w środowisku w jakim nas postawi Bóg. Każde spotkanie było dla nas ważną lekcją.

Na koniec chciałbym przytoczyć słowa św. Jana Pawła II, które wygłosił do osób starszych: „Ewangelia przypomina nam tu słowa starca Symeona, który oświadcza, że

jest gotów umrzeć, ponieważ dane mu było wziąć w objęcia oczekiwanego Mesjasza: «Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie» (Łk 2, 29-30). Apostoł Paweł doznawał swoistej rozterki, chciał bowiem żyć dalej, aby głosić Ewangelię, a zarazem pragnął «odejść, aby być z Chrystusem» (por. Flp 1, 23). Św. Ignacy z Antiochii, gdy szedł z radością na śmierć męczeńską, dawał świadectwo, że słyszy w sercu głos Ducha Świętego, który niczym strumień «wody żywej» płynący w jego wnętrzu szepcze mu słowa wezwania: «Pójdź do Ojca». Takie przykłady można by mnożyć. Nie przesłaniają one bynajmniej wartości życia ziemskiego, które warto przeżyć do końca, jest bowiem piękne mimo swych ograniczeń i uciążliwości. Przypominają nam jednak, że nie jest ono wartością ostateczną, jako że w wizji chrześcijańskiej koniec ziemskiego bytowania postrzegany jest jako «przejście» przez most przerzucony między życiem a życiem, między kruchą i nietrwałą radością doczesną a pełnią radości, jaką Bóg przeznaczył swoim wiernym sługom: «Wejdź do radości twego pana» (Mt 25, 21).» ■

Źródło:

List Ojca świętego Jana Pawła II do moich braci i siostr – ludzi w podeszłym wieku, w: https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/listy/do_starszych_01101999.html.

Ilustracja:

Photo by Matheus Ferrero on unsplash.com

BEZ MIŁOŚCI

GROSZ JEST SZORSTKI,

STRAWA PODANA NIESMACZNA,

OPIEKA NAJLEPSZA NIEMIŁA.

BRAT ALBERT



Kł. Mikołaj Migas, rok II

1 października 2020 roku Mszą Świętą o godzinie 7.00 rozpoczęliśmy w Wyższym Seminarium Duchownym nowy rok formacyjny. Ze względu na epidemię tegoroczna inauguracja została ograniczona jedynie do Uroczystej Eucharystii, której przewodniczył Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup Ordynariusz Andrzej Jeż, który skierował do nas swoje pasterskie słowo. Koncelebransami byli Księża Przełożeni i Profesorowie.

W swojej homilii Ksiądz Biskup przywołując przykłady rodzin, które wydały świętych i błogosławionych podkreślił, że wspólnota seminaryjna oddziałując na siebie nawzajem poprzez Księży Przełożonych i alumnów powinna wydawać do-

bre owoce w postaci świętych kapłanów. Wspominając o tym, że tarnowskie seminarium na przestrzeni niemal dwustu lat swego istnienia wydało wielu takich kapłanów przywołał postaci błogosławionego księdza Romana Sitki, księdza Bernardyna Dziedziaka, księdza profesora Pawła Śliwy, a także arcybiskupa Jerzego Ablewicza. Biskup Andrzej nawoływał również do codziennego stawiania sobie pytania o swoją osobistą świętość.

Hasłem rozpoczynającego się roku formacyjnego Ksiądz Biskup ogłosił słowa zaczerpnięte z Ewangelii św. Jana: „Oj-

ciec mój da wam prawdziwy chleb z nieba”. Nawiązał przy tym do sprawowania tajemnicy Eucharystii, nad którą pochyłamy się w tym roku liturgicznym pod hasłem „Wielka tajemnica wiary”. Zaznaczył również, że powinna być ona celebrowana i przeżywana w sposób głęboki i piękny. Podkreślił także, iż pierwszą katechezą eucharystyczną jaką dajemy ludowi jest to, w jaki sposób celebrujemy i przeżywamy Najświętszą Ofiarę. Na koniec życzył wszystkim, aby źródłem mocy do świętego życia i tworzenia wspólnoty, był dla nas dar codziennie sprawowanej Eucharystii. ■



Kł. Patryk Kukulak, rok I

Kiedy piszę ten artykuł, jestem z braćmi drugi tydzień w Błoniu. Jesteśmy już drugi tydzień w tarnowskim SEMINARIUM. To czas bardzo intensywny (rekolekcje, warsztaty komunikacyjne, pierwsze wykłady...), a przy tym niezwykle owocny.

Nasza droga zaczęła się od rekolekcji „Kurs Nowe Życie” prowadzonych przez Szkołę Nowej Ewangelizacji św. Józefa w Tarnowie. Kurs ten dał nam możliwość zweryfikowania naszych fundamentów wiary i spojrzenia na nie z innej perspektywy. Ponownie stanęliśmy przed najprostszymi pytaniami, które wymagały od nas wcale nieoczywistych odpowiedzi. Odpowiedzi, które potrzebują czasu, aby w nas

dojrzeć. Dlatego będą nam towarzyszyć na naszej drodze.

Kolejnym krokiem były warsztaty komunikacyjne, a więc czas poznawania siebie i drugiego człowieka. Czas trudny, ale w tym właśnie trudzie niezwykle piękny i ubogacający, a przede wszystkim bardzo potrzebny. Zrozumiałem, że to właśnie przypadkowe spotkania wpływają na nasze życie. Chodzi o to, że kiedy wyznaje się pewne wartości, nawet pozornie uniwersalne, bywa, że nie znajduje się zrozumienia, które pomaga się nam rozwijać. Pod-

czas warsztatów usilnie próbowałem zrozumieć odnaleźć - w sobie i innych.

To dopiero początek drogi. Drogi przemiany, pozbycia się złudzeń. Uświadamia mi, że to, iż jestem w seminarium nie sprawia, że osiągnąłem mój cel. NIE! To dopiero początek...

A więc życzę sobie, moim rocznikowym Braciom i Wam Bracia przebywający w Tarnowie byśmy ciągle szli, szli ku Bogu, do Boga i z Bogiem... ■

Ilustracja:

Photo by nahchon on pixabay



Ciągle iść...


dk. Grzegorz Banaś, rok VI

Królowa Różańca Świętego – Matka Kapłanów

Wszyscy jesteśmy szczepem jednego drzewa, wyrastamy z tego samego pnia drzewa, którym to jest Jezus Chrystus. Każdy z nas na mocy chrztu świętego, został włączony w wielką rodzinę Kościoła. W tych słowach homilię rozpoczął Ordynariusz naszej Diecezji – Ksiądz Biskup Andrzej Jeż. W Bazylice św. Mikołaja i Matki Bożej Królowej Różańca Świętego, jak każdego roku, w dzień wspomnienia

liturgicznego Najświętszej Maryi Panny Królowej Różańca Świętego uczestniczyliśmy jako Bracia Diakoni, wraz z naszymi Księżmi Przełożonymi: Ojcem Adamem Kumorkiem i Księdzem Rektorem Jackiem Soprychem, we Mszy św. połączonej z różańcem, której przewodniczył Pasterz naszej Diecezji. Każdy z nas zawierzył ostatni etap formacji seminaryjnej Matce Kapłanów – Pani Bocheńskiej. Każdy z nas diakonów zaniósł Królowej Różańca Świętego intencje kryjące się w sercu, oraz intencje całej Wspólnoty Wyższego Seminarium Du-

chownego w Tarnowie. Była to także swego rodzaju specyficzna uroczystość. Ze względu na panującą epidemię nie odbyła się tradycyjna procesja ulicami miasta Bochni. Procesję zastąpił Różaniec przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej, Królowej Różańca Świętego. Biskup zwrócił uwagę na Matkę Bożą, która jest bliska sercu każdego człowieka, dlatego każdy powinien kierować do Niej wszystkie trudności, problemy, cierpienia, ale także wszystkie radości i sukcesy, bowiem „w Jej ramionach znajdziesz pokój i uchronisz się od łez”. ■


kl. Dawid Basta, rok V

Do Ciebie Matuchno i Pani

Jedną z wielu pięknych tradycji w naszym Seminarium jest coroczna piesza pielgrzymka całej wspólnoty do tronu Matki Bożej Tuchowskiej. W tym trudnym czasie związanym z pandemią nasze plany związane z pielgrzymowaniem do Tuchowskiej Pani jednak uległy zmianie. 17 października br. dzień rozpoczęliśmy, jak każdą sobotę, od wspólnego śpiewu Godzinek ku czci Niepokalanie Poczętej Maryi, po których był czas na medytację. Nasze intencje (dziękczynna za dar powołania i formacji oraz błagalna o liczne i święte powołania dla całego Kościoła powszechnego, a szczególnie do naszego Seminarium), które zabieraliśmy na pielgrzymi szlak, w tym roku złożyliśmy na ołtarzu podczas uroczystej Mszy świętej pod przewodnictwem ks. Prefekta Pawła Lisa w Kaplicy Seminaryjnej. Podczas homilii, wpatrując się w Matkę Bożą Tuchowską, ks. Prefekt przedstawił nam przesłanie płynące z cudami słynącego obrazu. Duchowa łączność z Tuchowem,

została także umocniona przez fakt, że ks. Rektor Jacek Soprych celebrował w Tuchowskiej Bazylice Mszę świętą w imieniu całej wspólnoty WSD w Tarnowie. Po zakończonej Mszy świętej nastąpił akt zawierzenia przez ks. Rektora w Tuchowie i Ks. Prorektora w Kaplicy Seminaryjnej. Umocnieni słowem i Ciałem Pańskim odprawiliśmy nabożeństwo Drogi Krzyżowej, któremu prze-

wodniczył tradycyjne najstarszy kapliczny – w tym roku dk. Dawid Grabowski. Ten wyjątkowy czas umocnił naszą więź z Maryją, a przez to dodał duchowych sił na drodze powołania. Ufam, że Matka Boża Tuchowska, uprosi nam u Boga łaskę umocnienia w powołaniu, a wszystkim tym, którzy słyszą w swoim sercu głos Chrystusa, pomoże radośnie odpowiedzieć na to wezwanie. ■



Powołanie to Dobra Nowina



**Ks. mgr lic. Tomasz Rapala,
Ojciec Duchowny WSD w Tarnowie**

Początek kolejnego roku akademickiego wiąże się z wieloma pytaniami dotyczącymi liczby przyjętych alumnów do poszczególnych Seminarium Duchownych. Kiedy pojawiają się w środowiskach ludzi zaangażowanych duszpastersko, niemal od razu zadają pytanie: „ilu jest na pierwszym roku” – i oddychają z ulgą, bo „gdzie indziej, mało”. A potem zapewniają: „modlimy się o powołania”. Osobiście bardzo mnie to cieszy, że wielu ludzi świeckich zapewnia o swojej modlitwie w intencji nowych, ŚWIĘTYCH powołań do posługi kapłańskiej. A przecież – o ilu modlitwach nie wiemy, także o cierpieniach ofiarowanych właśnie w tej intencji.

Zastanawiając się nad TAJEMNICĄ powołania trzeba zwrócić uwagę na kilka ważnych kwestii. Mówi się dzisiaj o kryzysie dotyczącym powołań. Warto na początku zaznaczyć, że kryzys dotyczy nas – powołanych, a nie Boga, który powołu-

je i będzie nieustannie powoływał. Bóg nie ma kryzysu. Zatem w takim ujęciu możemy mówić, że nie ma kryzysu powołań, natomiast jest kryzys powołanych, i to bardzo poważny.

Świat ogarnięty epidemią covid-19 jest pogrążony w lęku, nawet nie tyle z powodu samego wirusa, co raczej docierających informacji, wielokrotnie sprzecznych samych w sobie. Kard. Robert Sarah wyraził ból z powodu zbyt załężonego Kościoła, z czym się absolutnie zgadzam, ponieważ wiele działań nie przypomina wspólnoty ludzi wierzących Chrystusowi. Nie chodzi o wiarę w Chrystusa, ale o wiarę Chrystusowi. Tak jakby umknęły Jego słowa: „Jestem z wami przez wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28, 20). Przez WSZYSTKIE dni, zatem w czasie niepewności świata również. Kardynał Sarah podkreśla z mocą, że to właśnie lęk jest największą słabością współczesnego Kościoła. „Trzeba tymczasem na nowo odnaleźć Boga, na Nim się skoncentrować, zawierzyć Jego łasce. Bo kiedy jesteśmy z Nim, niczego się nie lękamy”¹ – podkreśla.

Zwróćmy uwagę, że Pan Jezus w przypowieści o winnicy (zob. Mt 21, 33-43) nawiązuje do dawnych symboli, które dla nas są wielkim przesłaniem, które trzeba wziąć do swego serca. Otóż mur wokół winnicy, który jest symbolem Tory – księgi Prawa Bożego stanowiącego o tożsamości Izraela jako ludu Boga, jest dla nas dzisiaj symbolem lektury Słowa Bożego. To ono wyzna-

cza granice i chroni przed zniszczeniem. Dlatego wysiłki, nas chrześcijan i rozeznających powołanie muszą być ukierunkowane w stronę codziennego wznoszenia „muru” – lektury Biblii, słuchania Słowa Pana. Inny symbol to wykuta w skale kadź do wyciskania moszczu z winogron – czyli ołtarz, na którym dobrze rozumiany kult (bez hipokryzji i formalizmu) oczyszcza człowieka z egoizmu i wszelkiej nieprawości, żeby składać Bogu w ofierze wierność i miłosierdzie (por. Iz 1, 10-20; Oz 6,6). Natomiast wieża to alegoria Świątyni, w której jest obecny Bóg pośród swego ludu. Ale... prorocy przestrzegali w ostrych słowach przed fałszywym kultem, powierzchowną religijnością, bo gdy zabraknie posłuszeństwa Słowu Boga i szczerego nawrócenia, wtedy świątynia staje się „jaskinią zbójców” (zob. Mt 21, 13; Mk 11, 17; Łk 19, 46) i to miejsce jest skażone hipokryzją, złem kapłanów i ludu (zob. Jr 7, 4-11). Kiedy czytam tę przypowieść wzrusza mnie, że Bóg powierza winnicę, swój największy skarb (Kościół) kapłanom, pasterzom i pozwala na zarządzanie nim. To wielkie zaufanie Boga. „Uszanuj mojego syna” (Mt 21, 37). Bóg ciągle posyła proroków, świętych, ludzi cichych, którzy poprzez swoją pokorną służbę, jedność z Jego Sercem dźwigają świat z jego upadków i nikczemności. Dlatego właśnie powołanie jest dobrą nowiną, bo pośród załężonych ludzi budzą się radykalni świadkowie miłości Boga, którzy „uszaują Syna Bożego” – oddając Mu w codzienności CHWAŁĘ i cześć. Kapłan żyje po to, żeby oddawać chwałę Bogu przez to, co robi.

Autorzy Dokumentu końcowego Kongresu nt. Kapłaństwa i Życia Konsekrowanego w Europie pt. *Nowe powołania dla nowej Europy* zaznaczają, że struktura każdego powołania a raczej jego dojrzałość, polega na byciu kontynuacją Jezusa w świecie, by uczynić tak jak On ze swego życia pewien dar². Stąd Amedeo Cencini stwierdza: „Kiedy mówię «powołanie», to mówię: «Eucharystia»: «odmówił dziękczynienie» (wdzięczność) i «połamał, dał» (bezinteresowność, darmowość). To jest forma życia dla wszystkich, nie tylko dla pięknych i dobrych”³. Powołanie ma zatem charakter eucharystyczny! Rozeznanie powoła-





nia dokonuje się najbardziej wtedy, gdy w bardzo bliskiej relacji z Panem Jezusem człowiek odkrywa ten dar i składa siebie w darze, dzieli się sobą. *Łamał i rozdawał* – określają sens życia Chrystusa i sens życia każdego powołanego. Bez czynienia daru z siebie nie da się rozeznac powołania. Decyzja zostaje podjęta w miarę czynienia z siebie daru dla innych. Tutaj dostrzegamy, że człowiek powołany odpowiada Bogu na wezwanie poprzez wdzięczność i odpowiedzialność. Kiedy jesteśmy wdzięczni wobec Boga za tak wielki dar, dostrzegamy, że jest on niczym niezasłużony, ale i przekraczający osobiste możliwości, siły. Nigdy nie będziemy odpowiednio przygotowani, wyczerpieni i jeszcze nie wiadomo co i jak... Trzeba być wdzięcznym i pójść za wezwaniem Pana. Natomiast gdy chodzi o odpowiedzialność; słusznie zauważa ojciec Amedeo, że jeśli Bóg woła to czyni zdolnym do odpowiedzi. Człowiek jest wolny wtedy, gdy może wybrać w obecności Boga. „Tylko ten jest wolny, kto jest powołany. Kto nie uświadamia sobie swojego wezwania, swojego powołania, nigdy nie będzie wolny”¹. Jesteśmy sobą wtedy, gdy akceptujemy dar Bożego wezwania. „Powołania się nie zdobywa. Powołanie się odkrywa i pielęgnuje”².

W posłudze grupy SEMERON działającej w naszym tarnowskim Seminarium Duchownym zapraszamy chłopców do tego, by w świetle Słowa Bożego rozeznawali

dar powołania. Czynimy to poprzez bycie ze sobą w czasie biblijnych rekolekcji, gdzie w centrum stoi osoba naszego Pana i Boga, Jezusa Chrystusa. Medytując drogę życia różnych postaci biblijnych tak ze Starego jak i z Nowego Testamentu doświadczamy, że Biblia czyta nasze życie i w niej ono się zawiera. Dziękujemy za każdego młodego człowieka, któremu możemy w tym pomóc. Do tej pory odbyło się osiem takich rekolekcji („Męska decyzja” i „Chłopcy do roboty”), jedno *online* z powodu braku możliwości spotkania osobowego. W adwencie planujemy spotkanie w jednym z domów rekolekcyjnych, mamy także w planach zaangażowanie chłopców z Diecezji w projekt powołaniowy, o którym poinformujemy w niedalekiej przyszłości. Mimo trudnego czasu, pragniemy jednak wyjść naprzeciw z radością wobec tych, którzy potrzebują takiej pomocy.

V Synod naszej Diecezji jest również bardzo dobrą okazją do podejmowania nie tylko tematów związanych z powołaniem, ale tworzenia KULTURY POWOŁANIOWEJ, szczególnie tam, gdzie zapomniano, że duszpasterstwo w całości ma wymiar powołaniowy. Bardzo trafnie określa to wspomniany już dokument kongresowy: „Jeżeli duszpasterstwo nie osiąga «przeszycia serca», nie jest duszpasterstwem chrześcijańskim, lecz nieszkodliwą hipotezą roboczą”³. Tym «przeszyciem serca» jest także towarzyszenie młodemu człowiekowi, żeby

pozwoić mu usłyszeć głos Boga i pomóc mu w rozeznaniu dalszej drogi życia. To nie jest proste, ale w tym momencie innej drogi już nie ma.

Ze swej strony proponujemy i zapraszamy młodych na wspomniane rekolekcje, rozmowy do naszego seminaryjnego Domu, a także do sięgnięcia po materiały, które przygotowaliśmy z myślą o chłopcach rozeznających drogę życia. „Gdzie jest Bóg, tam jest przyszłość” (Benedykt XVI), potrzeba zatem na nowo naszego ukierunkowania wszystkiego na Boga, a przez to świadczenia, że tylko On jest sensem życia. Kierunek jest jeden: Jezus Chrystus. ■

Przypisy:

- ¹ Kard. R. Sarah, *Kościół jest zbyt załęknioty*, <https://www.vaticannews.va/pl/kosciol/news/2019-04/robert-sarah-kryzys-kosciola-prozelityzm-biskupi.html> (dostęp: 7. 10. 2020 r.).
- ² Por. Papieskie Dzieło Powołań Kościelnych, *Nowe powołania dla nowej Europy (In verbotuo...)*. Dokument końcowy Kongresu nt. Kapłaństwa i Życia Konsekrowanego w Europie, Rzym, 5-10 maja 1997, Watykan 1997, nr 17b.
- ³ A. Cencini FdCC, *Kryteria rozeznawania powołania*, „Zeszyty Formacji Duchowej” 40/2008, s. 46.
- ⁴ Tamże, s. 50.
- ⁵ K. Wons SDS, *Słowo z Centrum Formacji Duchowej*, tamże, s. 5.
- ⁶ Papieskie Dzieło Powołań Kościelnych, *Nowe...*, dz. cyt., nr 17b.

„Powołania się nie zdobywa. Powołanie się odkrywa i pielęgnuje”



kl. Michał Pajor, rok IV

NAJPIERW O MOTYWACJI...

Po pierwsze, już od kilku lat myślałem o pielgrzymce w nieco innej formie niż ta, którą proponuje Tarnowska Piesza Pielgrzymka do Częstochowskiej Pani. Jeszcze nim wstąpiłem do seminarium, chciałem wybrać się do Santiago de Compostela. Rozpoczęcie formacji zmusiło mnie do rezygnacji z tego planu. Zastanawiałem się też pod koniec średniej szkoły, aby pójść na *Drogę Abrahama*. Jest to inicjatywa, w której mężczyźni pielgrzymują do sanktuarium świętego Józefa w Kaliszu. Ruszają w trasę tylko z tym, co mają w plecaku, śpią w namiotach i żywią się tym, co otrzymają od napotykanym ludzi. W każdym razie pielgrzymowanie od jakiegoś czasu było mi bliskie. Pierwszy raz na pielgrzymkę wybrałem się z moim bratem w 2011 roku. Od tamtego czasu co roku pojawiałem się na szlaku do naszej Matki i śmiało mogę powiedzieć, że to Ona formowała mnie przez te lata. Ten rok był inny. Najpierw pandemia ograniczyła możliwość pielgrzymowania, a potem okazało się, że moje obowiązki wakacyjne kolidują z czasem kiedy do Częstochowy rusza Tarnowska Pielgrzymka. Ciężko mi było wyobrazić sobie rok bez pielgrzymowania. Uznałem, że czas wyruszyć gdzieś samotnie. Dodatkowo poskładało się, że temat Sokółki, a konkretnie cudu, który miał tam miejsce 12 października 2008 roku „chodził” za mną już jakiś czas. Końcem maja br. natknąłem się w internecie na nagranie świadectwa s. Julii Dubowskiej, która była pierwszym świadkiem cudu. Jej postawa, osoba i świadectwo rzecz jasna były zapalnikami myśli o tym, żeby tam pójść. Po aprobachie księdza Rektora w połowie lipca wyruszyłem w drogę.

POGRZEBANE PLANY...

Trasa, którą zaplanowałem, liczyła prawie 520 km i kalkulowałem, że w najlepszym wypadku pokonam ją w ciągu 15 dni. Przeliczyłem się. Po pięciu dniach drogi na kostce lewej nogi pojawiła się opuchlizna i ból, które mnie zdyskwalifikowały. Prze-

Pielgrzymka bez końca

ciążona noga potrzebowała kilka dni, żeby móc iść dalej. Nie mogłem nigdzie spędzić tyle czasu, bo noce spędzałem na plebaniach napotykanym parafii (tylko raz nie zostałem przyjęty). W ciągu tych pięciu dni przeszedłem 250 km z planowanej trasy. Mimo, że pielgrzymka była przerwana, to widzę owoce tego czasu.

SPOTKANIE...

To co napiszę, nie będzie świadectwem spotkania Boga na pielgrzymim szlaku w różnych duchowych doświadczeniach. Będzie to raczej świadectwo spotkania drugiego człowieka, czy Boga w tym drugim człowieku. Od samego początku zaskakiwały mnie różne osoby i sytuacje. Już kilka kilometrów od domu (bo właśnie z domu rodzinnego wyruszyłem) zaczął mnie (bo siedłem w sutannie) starszy pan, który opowiadał mi o latach, które przeżył w Ziemi Świętej, a nawet chwalił się, że mówi po hebrajsku. Kolejne zaskoczenie było jeszcze tego samego dnia – po południu, gdy już doszedłem (dosyć wcześnie, bo o 14.00) do planowanego miejsca noclegu. Kiedy czytałem książkę na schodach kościoła, nagle skontaktował się ze mną jeden z księży

neoprezbiterów, który miał niedaleko zastępstwo. Okazało się, że chwilę wcześniej jechała jego siostra z rodziną, żeby go odwiedzić i rozpoznała mnie, gdy pokonywałem jakieś rondo. Dlatego też skontaktował się ze mną proponując nocleg. Poszedłem więc do parafii Borzęcin Dolny. W kościele główny ołtarz jest wzorowany na tym, który znajduje się w kaplicy na Jasnej Górze, i wisi w nim kopia cudownego obrazu Maryi. Wtedy poczułem się jak w domu. Na dodatek zaskoczyła mnie informacja, że proboszczem tej parafii jest ksiądz, który udzielił mi Chrztu Świętego. Nawet miałem przez to okazję porozmawiać z nim przez telefon.

Bardzo ciekawą rzeczą było dla mnie to, że bardzo dużo osób chciało mnie zabrać i podwieźć do wybranego przeze mnie miejsca. Dużo było osób, które po zatrzymaniu się, zaskakiwały samych siebie, że nie potrafią, albo czują jakiś dyskomfort w używaniu sformułowania „proszę księdza/ ksiądz”. Pewnie wynikało to z faktu, że nie mają kontaktu z Kościołem, czy kapłanami. Ale właśnie takie osoby często oferowały „podwózkę” (gdzie tylko chciałem), chociaż jechały nieraz w przeciwnym



kierunku, niż ja szedłem. Zdarzało się też, że ktoś mnie minął, a potem wrócił, żeby mi zaproponować transport.

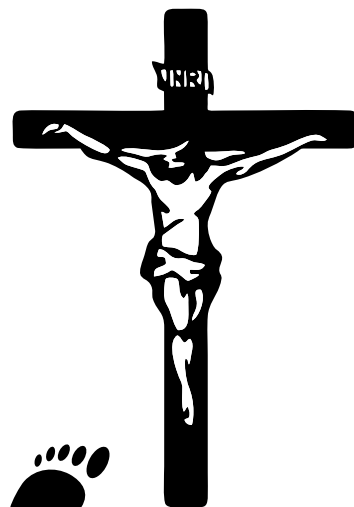
Pewnego razu, w niedzielę, doszedłem do jednej z miejscowości koło południa. W centrum miasteczka był ładnie zagospodarowany rynek. Było tam też kilka ławek, więc stwierdziłem, że zjem tam swój obiad tj. kielbasę z chlebem, którą otrzymałem na plebanii, w której nocowałem. W rynku niemal nikt się nie kręcił, były otwarte dwa małe sklepiki. Kiedy już pakowałem plecak po posiłku, podszedł do mnie chłopczyk (ok. 6 lat) i zaproponował: *Psekiendza, cy zechciałby ksionc z nami zjeść obiaad?*

Innym razem, już wychodziłem rano z kolejnej plebanii po wspólnym śniadaniu z księdzem i osobami związanymi z parafią, ale jeszcze gospodyni zatrzymała mnie, żeby mi wręczyć kanapki na drogę. Cały prowiant popakowała w woreczki, ale jedną bułkę zapakowała w folię aluminiową. Wyraźnie zaznaczyła, że tę bułkę mam

zjeść w pierwszej kolejności, bo jest w niej twaróg i NIE MOŻE się zepsuć. Grzecznie przyjąłem wszelkie instrukcje i ruszyłem w dalszą moją drogę. Kiedy zabrałem się za odpakowanie tej bułki na obiad, to znalazłem zapakowane w tej folii aluminiowej również 50 złotych. Może to nic takiego wielkiego, ale biorąc pod uwagę wszelkie okoliczności, gest był piękny i bardzo miły.

To takie prozaiczne sprawy i historie, ale pokazały mi jak bardzo świeccy potrzebują po prostu kontaktu. Więcej, sądzę że kapłani/klerycy jeszcze bardziej potrzebują takiego wychodzenia w codzienność ludzi, które nas wzajemnie ubogaca oraz buduje więzi i zaufanie. Drugi wniosek dla mnie, jest taki, że ciągle za mało dostrzegam dobra w ludziach, szczególnie tych, którzy nie są blisko związani z Kościołem. Na koniec: zawsze będę polecał każdemu kto może, czas takiego wyciszenia i samotności połą-

czonych z wysiłkiem, które dobrze wykorzystane prowadzą do pogłębienia relacji z Bogiem. ■



ks. Bartłomiej Wilkosz

Przemija bowiem postać tego świata

ŻYJ TYM, CZEGO SAM NAUCZASZ

Na dobrze znanym obrazie Hansa Memlinga „Sąd Ostateczny” widzimy, że wśród ludzi, którzy zostają wciągnięci do ognia piekielnego na wieczne męki są również osoby duchowne. Artysta zapewne chciał pokazać, że niezależnie od tego kim jesteś za życia, może cię spotkać kara wieczna. Niecodzienna to kwestia pouczać księdza, czyli tego, który ma ludziom nieść orędzie o zbawieniu, że on również potrzebuje zbawienia. Tak, kapłan także poprzez swoje dobre życie ma zasłużyć na nagrodę wieczną. Sam fakt przyjęcia święceń i bycia kapłanem jest niewystarczający, by wejść na wieczną ucztę.

Podczas jednego ze spotkań kapłańskich ksiądz prał. Józef Poręba emerytowany proboszcz w Limanowej wygłosił jako ojciec duchowny dekanatu limanowskiego następującą naukę: „Czy ty, który nauczasz o sprawach ostatecznych, czy ty, który innym mówisz o konieczności pełnienia dobrych uczynków, czy ty, który tak często towarzyszysz swoim wiernym w ich ostatniej drodze, pamiętasz również o swojej śmierci, o dniu kiedy przyjdzie stanąć ci przed Panem?”. Pytanie to było bardzo trafne. Bo można wygłosić setki kazań, w których będziemy przekonywać ludzi, że nasze życie przemija jak trawa, można pokrzepiać ciężko chorych, że ich mocą jest Chry-

stus, w końcu można przez lata odprawiać pogrzeby i wzbudzać wśród ludzi wiarę, że śmierć to nie koniec, ale nowy początek. Jednak w życiu osobistym zapominać o tym, że my również jesteśmy wezwani do życia godnego królestwa Bożego. Jako kapłani nie składamy ślubu ubóstwa. Posiadamy określone dobra i żyjemy w tym samym świecie co nasi wierni. Niestety bywa i tak, że rzeczy materialne tak bardzo nas pochłaniają, że duchowymi jesteśmy tylko z nazwy. Pogoń za marnościami tego świata zawsze będzie również dla kapłanów wielką pokusą. Czy jednak nie za szybko rezygnujemy z Ewangelii i tego wielkiego daru wiary, który wznosi nasze pragnienia i myśli ponad to co ulega zepsuciu?



CIERPIENIE PRZYPOMINA O PRZEMIJANIU

Cierpienie jest niezwykle trudne do zrozumienia, a jeszcze trudniejsze do zaakceptowania. Jednak cierpienie dobrze przeżyte umacnia człowieka na drodze pokory i oczyszcza jego serce. Kilka tygodni po święceniach kapłańskich miałem możliwość posługiwać w szpitalu wśród chorych. Te trzy tygodnie najpierw w szpitalu w Dąbrowie Tarnowskiej, a później w Tarnowie były bardzo cennym doświadczeniem. Wiele razy mogłem zobaczyć jak nadzieja odradza się w oczach ludzi starszych i schorowanych, kiedy przychodziłem do nich z Komunią świętą. Świadomość tego, że nie zostali sami, że jest z nimi Chrystus przychodzący w osobie kapłana to była dla nich wielka pociecha duchowa i umocnienie na drodze cierpienia.

Zarówno wtedy w szpitalu, jak i dziś posługując wśród chorych znajdujących się na terenie parafii, w której pracuję bardzo cenię sobie te momenty, gdy ludzie proszą o sakrament namaszczenia chorych. Wspólna modlitwa, spowiedź, krótka roz-



mowa z chorym, z jego rodziną, to chwile kiedy możesz się zatrzymać. Zobaczyć życie w szarych barwach. Przejąć się niekiedy tragedią ludzkiego życia, które w obliczu starości, niepełnosprawności lub nieuleczalnej choroby wcale nie jest takie oczywiste i proste. Jednak wszystkie wymienione wyżej sytuacje to nie tylko droga ciemności. Trzeba tylko pomóc tym osobom odnaleźć sens cierpienia. Udało mi się niekiedy zmieniać punkt widzenia osoby cierpiącej zadając pytanie: „A co takiego zrobił Jezus czy Matka Najświętsza, że doświadczyli aż takich cierpień? Czy popełnili jakiś grzech, zawinili komuś? A przecież ich cierpienia były większe”. Uświadomić chorą osobę, że jeżeli byłaby jakaś inna droga do zbawienia, to Jezus by ją nam z pewnością pokazał, a tymczasem On powiedział, że kto chce być z Nim, niech weźmie swój krzyż i niech Go naśladuje. To fakt, że trudno się z cierpieniem pogodzić, gdy nas spotyka, ale nie ma człowieka, który by tego cierpienia nie doświadczył. Często dostrzegamy to dopiero wtedy, gdy to cierpienie spotyka nas samych. Wówczas widzimy, że inni też cierpią, choć tego wcześniej mogliśmy

nie zauważać. To doświadczenie cierpienia u innych jest dla nas kapłanów okazją do wzbudzenia refleksji nad własną przemijalnością.

BÓG JEST MOJĄ NAGRODĄ

W czasach seminarium mój kolega kursowy opowiadał mi o księdzu, który nawet w obliczu starości, opuszczenia, braku sił i choroby nigdy nie narzekał, nigdy nie popadł w zniechęcenie. Był spokojny, bo naprawdę wierzył, że to sam Bóg jest jego nagrodą. Nie jesteśmy wezwani do głoszenia królestwa ziemskiego, ale królestwa niebieskiego. Nasze życie to tylko chwila, jednak Chrystus ma moc wskreszyć nasze śmiertelne ciała i powołać nas do życia wiecznego. Nie pokładajmy nadziei w tym co zbawić nie może, ale złożmy nadzieję w Panu. Tego naucza nas Pismo Święte, tego naucza nas Bóg, który jest naszą prawdziwą nagrodą. Jezus naucza nas, że ślepy nie może prowadzić ślepego. Jeżeli nie będziemy ludźmi, którzy przyjmują prawdę o przemijaniu, to jak dotrzemy do ludzi z prawdą o zbawieniu? ■

**„W chorobie czy w jakimkolwiek cierpieniu trzeba zawierzyć Bożej miłości,
jak dziecko, które zawiera wszystko, co ma najdroższego,
tym, którzy je miłują, zwłaszcza swoim rodzicom.
Potrzeba nam więc tej dziecięcej zdolności zawierzenia siebie Temu,
który jest Miłością”.**

(św. Jan Paweł II, Przemówienie, szpital dziecięcy Olsztyn, 1991 r.)


dk. Maksymilian Marć, rok VI

„Już i jeszcze nie”

Zgodnie z teologicznym pojęciem „eschatologii zrealizowanej” Królestwo Boże jest obecne na ziemi „już i jeszcze nie”. Co to znaczy? – To, że przez Chrystusa już zaistniało ono pośród ludzi, ale w pełni objawi się ono w czasach ostatecznych. W analogiczny sposób można opisać formację seminaryjną na roku VI: „już i jeszcze nie” – już jest się diakonem, osobą duchowną i pełni się posługi związane z tym stanem, a równocześnie jeszcze nie jest się włączonym w Chrystusowe kapłaństwo i trzeba na nie poczekać.

No właśnie. „Trzeba”. To kolejne słowo, które opisuje życie diakona w seminarium: bo trzeba czekać na święcenia, bo trzeba jeszcze chodzić na wykłady, chociaż chętnie posługiwałoby się już w parafii, bo trzeba skończyć pracę magisterską itd. Ale moim zadaniem słowo „trzeba” niesłusznie stawia VI rok formacji w złym świetle, nadając mu charakter „roku na przeczekanie”. A przecież każdy etap formacji seminaryjnej jest ważny i potrzebny. Każ-

dy etap formacji seminaryjnej wnosi nieoceniony wkład w przygotowanie do życia kapłańskiego. W rzeczywistości na VI roku nie można pozwolić sobie na bierność, bo tak można stracić wszystko, co dotychczas w seminarium się wypracowało. Równocześnie, dobrze wykorzystując ten czas, można nadrobić powstałe wcześniej zaległości, przepracować nierozwiązane problemy, a przede wszystkim osiągnąć znaczny postęp w życiu duchowym.

Z perspektywy całej formacji seminaryjnej można powiedzieć, że na VI roku jest bardzo dużo tzw. „wolnego czasu”. Chociaż dużo chwil poświęca się na pisanie pracy magisterskiej, to jednak same wykłady i ćwiczenia nie są tak absorbujące, jak na wcześniejszych rocznikach. Co zrobić z tym czasem? Najlepiej poświęcić go na wspomniany już rozwój duchowy. Rok VI rzeczywistości może stać się czasem szybkiego rozwoju. Niewątpliwie pomaga w tym modlitwa Liturgią Godzin, jeśli traktuje się ją nie jako obowiązek, lecz jako spotkanie z Bogiem ukrytym w Słowie.

Jednak życie duchowe diakona nie może ograniczać się tylko do modlitwy brewiarzowej. Tak jak paleta barw składa się z wielu kolorów, tak na życie duchowe składa się wiele rodzajów modlitwy. Dlatego diakon powinien nadal praktykować każdy z tych rodzajów modlitwy, jakie dotychczas zajmowały jego życie kleryckie: medytacja, *lectio divina*, Różaniec, lektura duchowa i przede wszystkim osobista modlitwa przed Najświętszym Sakramentem. Napisałem „przede wszystkim”, ponieważ w bliskiej perspektywie kapłaństwa diakon musi zbudować silną więź z Chrystusem Eucharystycznym. Dla naszej wspólnoty rocznikowej jest to szczególnie ważne, ponieważ hasło tego roku formacyjnego, które znajdzie się na naszym prymitywnym tableau, brzmi: „Ojciec mój da wam prawdziwy Chleb z nieba”. Pozostaje mi więc żyć, nie tylko sobie i braciom diakonom, ale całej wspólnocie seminaryjnej i wszystkim czytelnikom „Poślij mnie”, aby Chrystus Eucharystyczny był całym naszym życiem. ■



"Dzisiaj potrzeba świata i Polsce ludzi mocnych sercem, którzy w pokorze służą i miłują, błogosławią, a nie złorzeczą, i błogosławieństwem ziemię zdobywają".

(św. Jan Paweł II, Homilia, Sopot, 1999 r.)



kl. Paweł Krzak, rok V

Święta nad świętymi Bogarodzica Maryja Królowa Wszystkich Świętych

Wśród wszystkich świętych Kościoła Maryja, Matka Jezusa, zajmuje szczególne miejsce. Nazywamy Ją wieloma Imionami, z których składa się chociażby przepiękna litania loretańska. Jednym z Jej wspaniałych tytułów jest „Królowa Wszystkich Świętych.”

W PIŚMIE ŚWIĘTYM...

W Piśmie świętym nie mamy tekstu, który by wprost mówił o królewskim tytule Najświętszej Maryi Panny jaki piastuje pośród świętych Starego i Nowego Przymierza. Istnieją jednak niepodważalne teksty pośrednie, które tę zacną prawdę zawierają. Już w księdze Rodzaju, w opowiadaniu o raju pojawia się zapowiedź Niewiasty, która skruszy głowę węża. Archanioł Gabriel zaś i Elżbieta wołają do Maryi: "Błogosławiona jesteś między niewiastami" inaczej mówiąc pomiędzy wszystkich niewiast na ziemi Matka Boża jest pierwsza. Sama też Maryja w proroczym natchnieniu wypowiada uroczyste o sobie słowa: "Oto błogosławić Mnie będą odtąd wszystkie pokolenia" (Łk 1, 48). Również Apokalipsa przekazuje pewną relację: "Potem ukazał się znak na niebie: Niewiasta obleczona

w słońce i księżyc pod Jej stopami, a na Jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu" (Ap 12, 1) - tą Niewiastą, według Tradycji Kościoła, jest właśnie Maryja.

...I U OJCÓW KOŚCIOŁA...

Kolejnym, bardzo ważnym oparciem dla wiary w królowanie Maryi są podania ustne, które objawiają się w zwyczajnym nauczaniu Kościoła i w pismach jego Ojców. Tu cieszymy się posiadaniem pewnych świadectw wprost, a jest ich bardzo wiele. Św. Efrem już 1600 lat temu tak pisze o Maryi: "Dziewico czcigodna, Królowo i Pani", "po Trójcy jest Panią wszystkich", "jest Panią wszystkich śmiertelnych". Piotr Chryzolog święty i również doktor Kościoła, nazywa Matkę Bożą "Panią" (Domina). W dawnej terminologii oznaczało to słowo godność władczyni i królowej. Św. Ildefons, biskup Toledo, w swych pismach tytułuje Maryję nie tylko Panią, ale "panującą nad wszystkimi ludźmi". Przy tej okazji wypowiada przepiękne słowa: "Stałem się sługą Twoim, boś Ty się stała Matką mojego Stworzyciela". Św. German, patriarcha Konstantynopola, natomiast, nazywa Maryję "Królową wszystkich mieszkańców ziemi", a św. Jan Damascyński "Królową rodzaju ludzkiego" i "Królową wszystkich ludzi", "Panią wszechstworzenia". Wszystkie tytuły jakie wielcy Ojcowie nadawa-

li Maryi Pannie, odnoszą się do Niej przez wzgląd na Jej Boże Macierzyństwo. Skoro została Matką Jezusa Króla to i Ona ma godność Królewską. Maryja już przy swoim Niepokalanym Poczęciu zaistniała jako święta i do świętości przeznaczona, Jej całe życie wolne od jakiegokolwiek grzechu jest niezbitym powodem dla godności do jakiej została wyniesiona.

...MARYJA PRZEDSTAWIANA JEST...

Przez setki lat jednym z ulubionych przedstawień Maryi, u przeróżnych artystów którzy utrwalali swe wyobrażenia Bogarodzicy Dziewicy a to w kamieniu czy drewnie, a to na desce czy płótnie, jest Maryja Królowa. Zazwyczaj jest Ona ukazywana jako młoda kobieta pełna majestatu i słodczy odziana w królewskie szaty w kolorach purpury i granatu, czyli najbardziej kosztowne do uzyskania barwy, bogato dekorowane złoceniami, haftami, drogocennymi kamieniami. Trzyma Swego Jedyne Syna na ręce i wskazuje na Niego. Na głowach Matki i Syna są złożone misternie wykonane złote i bogato inkrustowane korony. Zdarza się na niektórych wizerunkach, że Maryja trzyma w swej ręce berło, dziedzictwo, które otrzymała od swego Syna. Jako Niewiasta zapowiedzia-



ęty stkich Świętych

na w księdze Rodzaju, miażdży głowę wę-
ża, natomiast jako Niewiasta z Apokalipsy
przyozdobiona jest w złoto i gwiezdny wie-
niec. Bogarodzica zasiada niejednokrotnie
na tronie, na swoich kolanach trzyma Dzie-
ciątka Jezus, a asystujące jej anioły pogrą-
żone są w pełnej bojaźni i uwielbienia ado-
racji Bożego Syna. Nierzadko do koła stoją
lub klęczą święci apostołowie, męczennicy
i wyznawcy, oraz wielcy patriarchowie
i prorocy Starego Przymierza. Często spo-
tykanym w sztuce jest ukazanie sceny ko-
ronacji Matki Bożej, która jest dziełem całej
Trójcy Świętej, a akcji koronacyjnej towa-
rzyszą tłumy niebian: aniołów i świętych.

...JAKO KRÓLOWA...

Najświętsza Maryja Panna jest Królową
Wszystkich Świętych, gdyż była najściślej
zjednoczona ze swoim Synem, który jest
źródłem wszelkiej świętości, była „pełna ła-
ski”, napełniona Duchem Świętym Uświę-
cicielem, najwierniej wypełniała wolę Ojca
niebieskiego.

Maryja, wolna od grzechu pierworod-
nego, została również zachowana od wszel-
kiego innego grzechu, a otrzymana na
początku świętość wypełniła całą Jej egzy-
stencję.

„Przez Maryję Chrystus przyszedł do nas,
my też mamy pójść do Niego przez Maryję”
(św. Bernard). Maryja jest wzorem święto-
ści, gdyż w pełni oddała swe życie do dys-
pozycji Najwyższego i przeszła w swoim
życiu pierwszą tą drogą, którą później po-
dążać będą wszyscy święci i błogosławieni
Kościoła. Jest Tą która wytyczyła szlak pro-

wadzący drogą ufności i miłości, przez Jej
Macierzyńskie Serce, do Serca Jezusowego,
w którym rozmiłowali się aniołowie i świę-
ci Kościoła.

...WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Zwracając się do Niej słowami „Królowo
Wszystkich Świętych”, Kościół chce pod-
kreślić, że ma Ona w sobie spośród wszyst-
kich ludzi, żyjących i „nieżyjących” (choć
lepiej powiedzieć również żyjących) naj-
wyższą świętość. Idealnie opisuje to pa-
pież Pius XII w encyklice „Ad Caeli Re-
ginam”: „Dla zrozumienia najwyższego
stopnia godności wśród stworzeń, na któ-
ry wstąpiła Bogarodzica, dobrze jest so-
bie uświadomić, że święta Boża Rodziciel-
ka już od pierwszej chwili swego Poczęcia
napełniona została wielką obfitością łaski,
że nią przewyższa łaskę wszystkich świę-
tych. Dlatego też - jak pisze wielkiej pa-
mięci poprzednik Nasz Pius IX w swej en-
cyklice - Bóg Niepojęty tak Ją cudownie
obsypał bogactwem wszelkich darów nie-
bieskich, podjętych z Boskiego skarbca, po-
nad wszelkie duchy Aniołów i świętych, że
zawsze wolna od jakiegokolwiek skazy grze-
chowej i cała piękna i doskonała, cieszy się
Ona taką pełnią niewinnej świętości, o ja-
kiej nikomu poza Bogiem ani marzyć się
nie zda, ani dostąpić nie można”.

Również w obchodach liturgicznych zo-
stał ukazany nierozzerwalny związek mię-
dzy świętością Maryi, wniebowzięciem Jej
z duszą i ciałem, a królewską godnością Bo-
garodzicy. Pierwsza uroczystość przypada
15 sierpnia, natomiast Wspomnienie NMP
Królowej tydzień później niejako na zakoń-
czenie wielkiego święta koronacyjnego. ■

Źródła:

[http://glostradycji.blogspot.com/2016/05/maryja-
-krolova-wszystkich-swietych.html](http://glostradycji.blogspot.com/2016/05/maryja-krolova-wszystkich-swietych.html)
[https://www.liturgia.pl/Krolowo-Wszystkich-Swie-
tych/](https://www.liturgia.pl/Krolowo-Wszystkich-Swie-tych/)

Ilustracje:

- 1 - m.niedziela.pl
- 2 - <http://szczecinska.pl>
- 3 - wikiwand.com



JAKO PODSUMOWANIE...

Chodzi zatem ostatecznie o to, by zna-
leźć taki środek, którego mocą łatwo moż-
na by otrzymać od Boga łaskę potrzebną
do świętości. Taki środek istnieje: chcąc
znaleźć łaskę u Boga, trzeba znaleźć Ma-
ryję. Maryja jedna znalazła dla siebie i dla
każdego człowieka u Boga łaskę, jakiej nie
otrzymał żaden z patriarchów i proroków,
ani w ogóle nikt ze świętych starego zako-
nu. Ona dała życie Sprawcy wszelkiej ła-
ski, i dlatego nazywa się «Matką łaski» –
Mater gratiae.

Bóg Ojciec, od którego jako ze źródła
istotnego płynie każdy dar doskonały, każ-
da łaska, dał Maryi Swego Syna, a tym sa-
mym powierzył Jej wszystkie łaski. Uczy-
nił to, według wyrażenia św. Bernarda,
w ten sposób, że dał Jej wolę Swoją w Jezu-
sie i przez Jezusa.

Bóg wybrał Ją skarbniczką, zarząd-
czynią i szafarką wszelkich łask i przez
Jej ręce przechodzą wszystkie łaski Oj-
ca Przedwiecznego, wszystkie cnoty Jezu-
sa Chrystusa i dary Ducha Świętego. Ona
rozdziela je mocą władzy, jaką otrzymała,
komu chce, jak, kiedy i ile chce.

Maryja otrzymała od Boga szczególną
moc i panowanie nad duszami, więc odży-
wia je łaską i do wzrostu wiedzy w dosko-
nałości. Gdyby ci, których szatan zwiódł,
gdyby ci, co zaniedbują prawdziwe nabo-
żeństwo do Matki Boskiej, umieli znaleźć
Maryję – przez Maryję poznaliby Jezusa,
a przez Jezusa doszliby do Boga. Kto zna-
laź Maryję, znalazł wszelkie dobro. Wy-
powiadając to słówko „wszelkie”, nie do-
puszczamy żadnych wyjątków, a więc
znalazł: łaskę i przyjaźń Boga, moc prze-
ciwko nieprzyjaciołom, prawdę naprzeciw
kłamstwu, łatwe zwycięstwo nad trudno-
ściami zbawienia, pogodę i radość w przy-
krościach życia.

Ludwik Maria Grignion de Montfort

...

Bądź pozdrowiona, bez zmały poczęta,
W której Przedwieczne zamieszkało
Słowo,
Bądź pozdrowiona, o Maryjo święta,
Bądź pozdrowiona, Królowo!
Bądź pozdrowiona stroskanych nadziejo!

T. Lenartowicz

Święty Stanisław Papczyński – orędownik cierpiących męki



kl. Dariusz Maj, rok III

SZERZYĆ CZEŚĆ MATKI BOŻEJ NIEPOKALANIE POCZĘTEJ I WSPOMAGAĆ MODLITWĄ DUSZE CZYŚĆCOWE

Macie szerzyć cześć Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Bogurodzicy Dziewicy na miarę waszych sił (...) - to przewodni cel, jaki postawił przed Zgromadzeniem Księżym Marianów założyciel - (...) oraz z najwyższym wysiłkiem, pobożnością i zapałem wspomagać modlitwą dusze wiernych zmarłych poddanych karom czyśćcowym, zwłaszcza żołnierzy i zmarłych wskutek zarazy. Święty Stanisław Papczyński żył w trudnych czasach, gdy Polacy cierpieli z powodu wojen i najazdów. Te z kolei niosły ze sobą spustoszenie, głód i epidemie. Wiele osób umierało niespodziewanie, często nieprzygotowanych na spotkanie z Bogiem. Fakt ten bardzo poruszał wrażliwe serce ojca Papczyńskiego, dlatego też pragnął nieść im pomoc. Drugą misją owego Zgromadzenia została pomoc duszom czyśćcowym.

Szczególna pamięć o duszach czyśćcowych związana jest z głębokim życiem modlitewnym św. Stanisława Papczyńskiego i kontemplacją tajemnic wiary, również tych eschatologicznych. Współbracia zakonnicy opowiadali, że wielokrotnie doświadczał wizji tajemnicy czyśćca. Postanowił wszystkie swoje cierpienia, trudy, posty, pokuty, dobre uczynki i za-

sługi ofiarować w intencji dusz cierpiących męki czyśćcowe. Pomoc im uczynił celem swojego życia. Ze łzami w oczach nawoływał, zarówno braci zakonnych, jak i wiernych, do modlitwy w intencji dusz czyśćcowych, szczególnie za przyczyną Matki Bożej Niepokalanie Poczętej. Dlatego też Zgromadzenie Księżym Marianów skoncentrowało się na uroczystych nabożeństwach, celebrowanych w intencji zmarłych, jako swojej drugiej misji.

Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili (Mt 25, 40)

Ojciec Papczyński głęboko rozumiał tajemnicę świętych obcowania. Szczególny akcent położył na połączenie tej tajemnicy z miłością bliźniego. Pomoc zmarłym bliz-

nim określał jako dzieło szlachetnej miłości. Napisał, że wielkim uczynkiem miłości jest towarzyszenie zmarłym w ich ostatniej ziemskiej drodze na miejsce spoczynku, lecz jeszcze większym jest pomoc duszom czyśćcowym, poprzez pobożne modlitwy. Jego postawę obrazują słowa z pierwszego listu św. Pawła do Koryntian - *miłość nigdy nie ustaje* (1 Kor 13, 8). Zaniedbywanie modlitwy za zmarłych, jest – jak pisał – wielkim uszczerbkiem miłości bliźniego. Kiedy dbamy o modlitewną pamięć za zmarłych, jednocześnie troszczymy się również o swoje zbawienie, poprzez okazywanie miłosierdzia bliźniemu.

Z różnych przekazów, dowiadujemy się, że ojciec Papczyński otaczał wielką troską ludzi starszych i chorych na Górze Kalwarii, gdzie przebywał przez dwadzieścia cztery lata. W uchwałach kapitułnych znajdujemy taki zapis: *jeżeli dowiedzą się, że*

ktoś jest skazany na śmierć, niech go odwiedzają, pocieszają, umacniają i odprowadzą na ostatnią walkę (na stracenie) dobrze usposobionego. Zgromadzeniu Księżym Marianów pozostawił również misję sprawowania opieki nad ludźmi, którzy znajdują się w niebezpieczeństwie śmierci, na wskutek różnych okoliczności. Pragnął, aby mogli przystąpić do Spowiedzi Świętej, przyjąć Wiatyk i Sakrament Namaszczenia.

(...) módlcie się jeden za drugiego, byście odzyskali zdrowie. Wielką moc posiada wytrwała modlitwa sprawiedliwego (Jk 5, 16)

Ojciec Papczyński modlił się wiele za dusze, które popadły w grzechy ciężkie. Wielokrotnie przypominał o modlitwie za nie, aby te osoby nie zmarły w stanie śmierci duchowej, lecz nawróciły się. Zwracał uwagę, że Święta Matka Kościół z liczną rzeszą wiernych i świętych w niebie, zanoszą modlitwy do Pana za każdego. Jeżeli upadnie się, owa modlitwa poma-



ga powstać, zaś wierne trwanie przy Chrystusie jest wyproszoną łaską przez wspólnotę. Jeżeli otrzymujemy taką pomoc, sami także nie zapominajmy o bliźnich.

REQUIEM AETERNAM DONA EIS, DOMINE...

Katechizm Kościoła Katolickiego wskazuje, że Kościół od początku swojego istnienia czci pamięć zmarłych i pragnie ofiarować im pomoc, szczególnie poprzez Ofiarę Mszy Świętej (por. KKK 1032). Za przyczyną św. Stanisława Papczyńskiego, prosimy

za dusze, które oczekują w czyśćcu na wejście do wiecznej radości.

Panie Jezu, za wstawiennictwem św. Stanisława Papczyńskiego, proszę Cię za tymi, którzy przekroczyli już bramę śmierci i oczekują twojego miłosierdzia w czyśćcu. Spraw, abym w Twoim domu spotkał się z moimi bliskimi i wszystkimi braćmi i siostrami, których powołałeś do życia wiecznego. Amen. ■

Bibliografia:

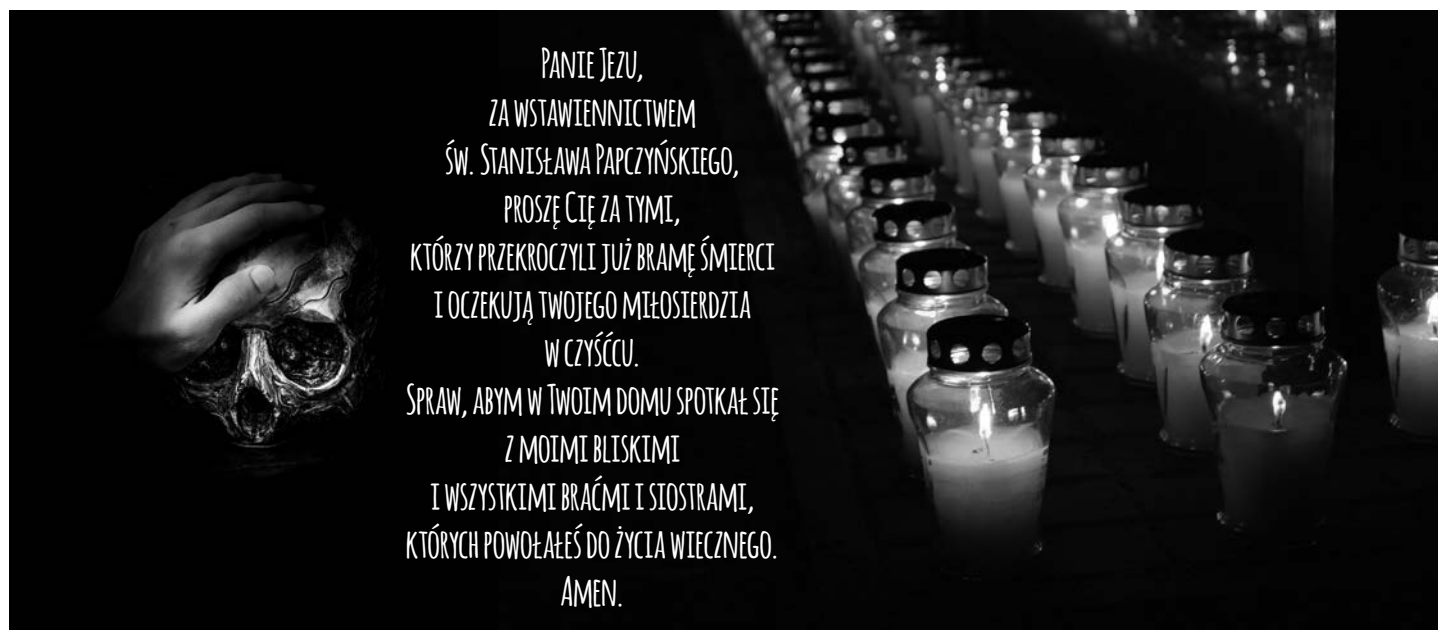
- 1) Katechizm Kościoła Katolickiego, Wydanie II Poprawione, Pallotinum 2012.
- 2) Błogosławiony Stanisław Papczyński. Pisma zebrane, Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa 2007,

wybrane fragmenty.

- 3) Aardweg G., Spragnione dusze, Rosikon Press, 2008, s. 93.
- 4) Pisarz M., Oredownik zmarłych i sługa konających, <http://mateusz.pl/mt/mp/mp-ozisk.htm?fbclid=IwAR0p4rCu6-Yz6Xw5U1Cz5B6P8R24zxSL-MQtKkt8irbZiEHKhZVV4bMLPeJA>, dostęp: 29.09.2020.
- 5) Radomska M., Daj mi dusze!, <https://milujciesz.pl/daj-mi-dusze.html>, dostęp: 29.09.2020.
- 6) Oredownik dusz czyśćcowych i sługa konających, http://martyria.diecezja.elk.pl/oredownik-dusz-czyśćcowych-i-sługa-konających/?fbclid=IwAR3mc1LXCPrBuG_4hZyo6WoYUer7co0ggQaV-8DI6dG6k_wpUbwpgPeckwR8, dostęp: 29.09.2020.

Ilustracja:

1. www.pikony-kolyszko.blogspot.com
2. Photo by leonardo yip on unsplash.com
3. Photo by kropekk_pl on pixabay.com



Wielkie królestwo smutku i udręki

Relacje Anny Katarzyny Emmerich z duszami czyśćcowymi



kł. Piotr Zieliński, rok III

ŻYCIORYS

Anna Katarzyna Emmerich urodziła się 8 września 1774 roku w Flamschen koło Coesfeld w okolicy Westfalii. W wieku

dwunastu lat zaczęła pracować jako służąca. Po bardzo wielu trudnościach spowodowanych przez ubóstwo i sprzeciw rodziny wobec wyboru życia zakonnego, w 1802 r., w wieku 28 lat, wstąpiła do klasztoru. Kiedy w grudniu 1811 r. władze państwowe zamknęły klasztor, przeprowadziła się do prywatnego domu. Już przed wstąpieniem do klasztoru, głowę Anny Katarzyny naznaczyło znamię korony cierniowej. Kilkanaście lat później – 29 grudnia 1812 r. – na jej rękach i nogach pojawiły się wyraźne stygmaty ran Ukrzyżowanego, a na boku obficie krwawiąca rana w kształcie krzyża. Oprócz łaski stygmatów Anna Katarzyna Emmerich od 4 roku życia miała dar widzenia spraw nadprzyrodzonych, dotyczących męki i śmierci Pana Jezusa, życia Najświętszej Maryi Panny,



świętych i uroczystości kościelnych, w których skromna, niewykształcona wieśniaczka wykazywała zadziwiającą znajomość topografii, szczegółów archeologicznych i historycznych, objawionych jej w wizjach wypadków. Najpierw próbowała spisywać je sama, jednak czuła, że to zadanie przerasta jej możliwości. Kiedy dowiedział się o tym wybitny niemiecki pisarz doby romantyzmu – Klemens Brentano, odwiedził ją, pod jej wpływem nawrócił się i w rezultacie lata 1818-24 spędził przy łożu stygmatyczki, spisując jej relacje. Odeszła w opinii świętości. Zmarła 9 lutego 1824 roku w Dulmen. Na jej pogrzeb przybyła cała okoliczna ludność, a gdy po kilku tygodniach otworzono grób, jej ciało było nieskażone. Stolica Apostolska w 2001 r. ogłosiła dekret uznający heroiczność jej cnót, a w lipcu 2003 r. – dekret o autentyczności cudu za jej wstawiennictwem. Dnia 3 października 2004 roku, Ojciec Święty Jan Paweł II w czasie uroczystej mszy św. w Watykanie wynosi do chwały ołtarzy niemiecką mistyczkę i stygmatyczkę Annę Katarzynę Emmerich, którą zalicza w poczet błogosławionych kościoła świętego.

WIZJE

Czyściec, którego Anna Emerich miała wizję, nazywała Kościołem cierpiących, bądź też wielkim królestwem smutku i udręki. Mistyczka widziała Anioła przechodzącego przez to okropne miejsce, który pocieszał cierpiące dusze. Opisywała czyściec jako wstrętne, posępne i rozległe więzienie. Jej widzenia miały miejsce kilka razy do roku, a do czyścica wprowadzał ją anioł bądź święci, szczególnie w okresie dnia zadusznego. Według jej opisu, znajdują się tam dusze, które same sobie pomóc już nie mogą, ale za to modlą się za Kościół.

Widok cierpienia powodował w Annie chęć podjęcia czynów ekspiacyjnych, które niosły duszom ulgę i skracaly wymiar kar czyścicowych. Anna pozostawała w ciągłej łączności z cierpiącymi duszami, potwierdzała to całym swoim życiem. Według tego co widziała, znosiły one kary zarówno zewnętrzne jak i duchowe. Odpowiadały one grzechom popełnionym za życia, np. głód, pragnienie, zimno, opuszczenie, męczarnie sumienia i serca. Dusze czyścicowe prosiły Annę o upominanie żyjących. Nawet jej własna matka poprosiła ją o pomoc pewnym duszom.

Dowiadywała się jakie konkretne czynności potrzebne są duszom, np. odprawienie zaniedbanych Mszy Świętych, dopełnienie niedopełnionej pokuty lub ślubu, restytucja dóbr bezprawnie uzyskanych od obcych. Upominała żyjących, aby wypełniali



swoje obowiązki wobec zmarłych krewnych. Pozwalano jej także w samym czyścicu pocieszać dusze i dodawać im odwagi. Zaniedbywanie odprawiania Mszy Świętych za zmarłych nazywała okradaniem najbiedniejszych spośród biednych.

Do najgłębszych czeluści czyścicowych, w których panują całkowite ciemności mogą przenikać złe duchy i zadreć dusze przypominając im popełnione za życia grzechy.

Anna widziała dusze biczowane, rozrywane zębami psów, poniewierane przez wrogów, leżące w okowach lub jedne na drugich, zamurowane, znoszące głód, pragnienie, zimno, upał różne braki, nędze trwogę i opuszczenie.

Pozostałe miejsca przebywania pokutujących są jaśniejsze, znajdują się tam dusze samotne, jedne cierpią we wspólnocie, inne zaś są skrępowane, wskutek czego nie mogą się poruszać, są tam również takie, które poruszają się swobodnie.

Wizjonerka widziała tam miejsca straszliwych katuszy, różniących się od tych piekielnych tym tylko, iż są one ograniczone czasowo. Możemy pomagać tym nieszczęśnikom modląc się za nich, wzywając pomocy świętych, ofiarując własne zasługi, cierpienia, intencje Mszy Świętych, przyjmować komunie. Pomoc niesie im również nasza walka ze słabościami oraz pokusami.

Odpowiednio do wyznaczonego im czasu oczyszczenia, dusze przechodzą od cięższych kar do lżejszych, od miejsc ciemnych do jaśniejszych, aż do momentu w którym zstępują do nich aniołowie aby je pocieszać.

Dusze ukazywały się Annie i przedstawiały potrzeby Kościoła. Dusza pew-

nej matki prosiła ją, aby odwieść jej żyjącą córkę od grzesznego życia. Dusza pewnego małżonka prosiła ją o sprowadzenie na dobrą drogę jego żyjącej żony, prowadzącej grzeszny tryb życia.

Mistyczka powtarzała, iż nic z tego co jest dobre z życia człowieka nie przepada.

Jako dusze najbiedniejsze przedstawiała tych, o których nikt już nie pamięta, lub o których za życia mówiono dobrze, wychwalano je, co spowodowało, że za takie dusze nikt się teraz nie modli, sądząc, że takiej pomocy nie potrzebują. Dusze nieochrzczonych dzieci rodziców chrześcijańskich, chrześcijan odłączonych od Kościoła, a także Żydów i pogan, którym Bóg ze względu na moralne życie mógł okazać łaskę, widziała w miejscu odpowiadającym ich grupie. Są one bardzo biedne i opuszczone, ponieważ wszystkie zostały pozbawione udziału w skarbach łaski Kościoła. W szczególności ofiary Mszy Świętej.

Po wybawieniu z czyścica aniołowie wprowadzają dusze do nieba. Te szczęśliwe dusze dziękowały Annie.

Podchodząc poważnie do tego co zrelacjonowała nam Anna Katarzyna Emmerich, nie bądźmy obojętni w niesieniu pomocy duszom czyścicowym. Jesteśmy ich jedyną deską ratunku, a jako Kościół pielgrzymujący nie możemy być obojętni wobec cierpienia Kościoła Czyścicowego.

Jezus powiedział do Anny: „Jeśli chcesz pomóc, cierp”. ■

Ilustracje:

1. annakatarzynaemmerich.wordpress.com
2. Photo by Tomas Robertson on unsplash.com

Malutka „wielka” siostra

Niezwykajna w zwyczajności



S. M. Vianneya Wróblewska CSSJ

Papież Franciszek przypomniał wszystkim wybierającym drogę naśladowania Chrystusa, że „Radykalizm ewangeliczny nie jest cechą tylko zakonników: oczekuje się go od wszystkich. Ale zakonnicy idą za Panem w sposób szczególny, w sposób profetyczny. Zakonnicy powinni być mężczyznami i kobietami zdolnymi obudzić świat”. (List Kongregacji Instytutów Życia Konsekwentnego. Dar wierności. Radość wytrwałości, 1)

W Jubileuszowym Roku 100 rocznicy śmierci św. ks. Zygmunta Gorazdowskiego pragnę zaprosić do odkrycia piękna zakonnej konsekracji w osobie Jego duchowej córki s. M. Otylii Sachy. Odczytując w obecnym czasie Jej duchową sylwetkę towarzyszy nam pewność, że tak jak kiedyś „przemieniała ludzką egzystencję na Bożą i budziła z uśpienia wielu”, tak i dziś realizuje ona swoją misję nadal.

S. M. Otylia - Zofia Sacha urodziła się 27.10.1911r. w Milówce w diecezji tarnow-

skiej w rodzinie Szymona Sachy i Marii z domu Mleczko. Rodzice jej byli to ludzie prości, ubodzy, szlachetni i głęboko religijni. Gdy wybuchła I Wojna Światowa, ojciec został powołany do wojska i wkrótce poległ na polu bitwy. Ona i młodszy brat Józef bardzo przeżyli śmierć ojca. W późniejszym czasie wspominała, że w pisanych do mamy listach zawsze pamiętał o niej i o bracie, przesyłając im całusy. Na życzenie dzieci oraz dzięki ich inicjatywie mama wstąpi-

ła w nowy związek małżeński z młodszym od niej ośmiu lat Janem Sikoniem, z którego urodziło się jeszcze siedmioro dzieci. Dwoje z rodzeństwa Zosi zmarło, w rodzinie zaś zrodziły się cztery powołania zakonne - dwaj franciszkanie (jeden kapłan) oraz dwie siostry józefitki.

Formację religijną Zosia zawdzięczała głównie swej mamie, która była osobą głęboko religijną. Cechowała ją żywa wiara, głęboka miłość do Eucharystii, Męki Pań-



rodzice s. Otylii



z młodości

skiej oraz gorące nabożeństwo do Niepokalanej. Zosia bardzo wcześnie nie tylko poznała Boga, ale także Go doświadczyła. Kiedy się modliła odczuwała wielką ciszę, która ją przenikała. Pisała: „Odczułam bliskość Boga, wielkie szczęście, które mnie napełniło”, „usłyszałam tajemniczy głos: Bogiem objęta jesteś”. Mama opowiadając jej o eucharystycznej obecności Pana Jezusa w kościele, mówiła, że stawia swe dzieci obok tabernakulum jako dwa kwiaty i ofiaruje je Panu Jezusowi, pragnie, aby zawsze należały do Niego i żyły w Jego obecności. Zosia słuchając tych słów zdecydowała w sercu: „ja się sama oddam Panu Jezusowi i myślą biegłam do Niego, nawet nocą, i mówiłam Mu, że Go kocham”. Słyszając, że Pan Jezus często jest sam w kościele, postanowiła być przed Nim „płonącą lampką”.

W wieku 15 lat podczas odpustu w Porąbce Uszewskiej odczytała powołanie zakonne. Żywo został jej w pamięci ten ważny moment jej życia: „Gdy uklękłam, otworzyłam swą duszę przed Nią, z czym przyszedłam. Usłyszałam głos: „**Nie dla ciebie życie małżeńskie, ty wstąp do klasztoru Oblubieńca mego**”. Kierowana tak mocnym Bożym impulsem w wieku 16 lat w roku 1927 wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr św. Józefa we Lwowie i dwa lata później złożyła w nim pierwsze śluby zakonne. Po zdobyciu kwalifikacji pielęgniarskich, większość swego życia wypełniła posługując chorym w Ośrodkach Zdrowia, Domach Opieki oraz w domach prywatnych. W tej miłości i wierności Bogu oraz człowiekowi wytrwała s. M. Otylia do końca. Zmarła w Domu Prowincjalnym w Tarnowie 28 listopada 1995 roku. W czym zatem kryła się wielkość tej prostej, zwyczajnej siostry – określanej jako „malutka wielka siostra” „niezwyczajna w zwyczajności” – „święta siostra”.

1. ZJEDNOCZENIE Z BOGIEM

„To Chrystus powołał was, abyście poszli za Nim w życiu konsekrowanym, a to oznacza, że trzeba nieustannie (...) koncentrować swoją egzystencję wokół Chrystusa i Jego Ewangelii, wokół woli Bożej, rezygnując z własnych projektów, aby móc powiedzieć ze św. Pawłem: Teraz już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus (Ga 2,20)”. (List Kongregacji Instytutów Życia Konsekrowanego. Dar wierności. Radość wytrwałości, 4)

S. M. Otylia z taką właśnie intencją podjęła życie zakonne: „oddając się Panu Jezusowi jako całopalna ofiara Miłości”. Jezus przyjął ten akt zarówno co do jej życia fizycznego jak i duchowego, a ona poddała

Mu się z całą ufnością i miłością. Na początku drogi zakonnej pouczał ją: „**Jak ta hostia biała bądź czysta, spokojna, cicha, milcząca jak Ona. Jak hostia wyniszczaj się z miłości dla Mnie. Oddaj Mi wszystko. Oziębłość chrześcijan rani me Serce, od ciebie żądam gorącości**”. Dozgonna była jej troska o pogłębianie relacji z Jezusem, który był największym i jedynym skarbem jej życia. Świadoma własnej grzeszności, małości, niegodności, z pokorną wdzięcznością przyjmowała dotknięcia Bożej łaski, a zwłaszcza dar słowa wewnętrznego. Mówiła: „Na każdy dzień trzeba dawać Mu dowody swojej miłości. Kocham Cię, Panie Jezu, dlatego chcę znosić i ofiarować Ci wszystko. Rób ze mną, co chcesz”. Złączona węzłem oblubieńczym z Chrystusem, starała się dorastać do Jego oczekiwań: „**Jak ziarno pszeniczne musisz być starta, abym z jego rdzenia wziął to, co najlepsze, najczystsze**”. W głębinie swej duszy wpisała słowa Jezusa, które usłyszała jeszcze w początkach życia zakonnego: „**Życie twe wewnętrzne niech ubogacą skarby moich łask. Bądź czujna, огоłoś się ze wszystkiego, co nie tchnie Bogiem**”. Wymagając wyrzeczeń, Jezus pouczał ją: „**Miłość nie liczy się z tym, co daje, daje wszystko, co dać może. Nie żałuj wyniszczenia siebie dla Mnie, wyniszczaj się dla Boga, jak tylko wyniszczyć się możesz. Gdy ci ciężko, patrz na Mnie**”. Przed złożeniem przez s. Otylię profesji wieczystej Pan Jezus wyraził swoją wolę, wybierając ją na „**ofiara zadośćuczynienia Jego miłości, za tych, co to Serce tak mało kochają, a szczególnie za dusze wybrane**”. W dniu wieczystych ślubów ponownie poprosił ją, aby kochała za tych, którzy nie kochają. I ona odpowiadała na Jego wezwania do miłości: „Jak najprościej spełniałam Jego wolę, tak jak mi ją podawał. Kochałam całą duszą”. Kiedy doświadczała ciemności duchowych, błagała, aby ukrył ją w swoim człowieczeństwie i osłonił zasługami swej Męki. „Moją modlitwą było wpatrywanie się w Chrystusa Pana cierpiącego, wczytywałam się w Mękę Pańską”. Zarażona gruźlicą w początkach życia zakonnego, dźwigała przez całe życie jej nieuleczalne skutki. Nie zrażała się niczym, pamiętając, że poślubił ją Ukrzyżowany Oblubieniec, którego pragnęła naśladować. Doświadczać bezmiaru Bożej miłości wyznała: „Szczęściem jest cierpienie z Nim i dla Niego”. W tym duchu s. M. Otylia dźwigała swój krzyż choroby do końca. Modliła się: „Jezu, niech Cię wielbi moja choroba i starość. Włączam je w zasługi Twojej Męki. To dawało jej radość. Siostry wspominały: „jeśli miała jakieś kłopoty, szła do kaplicy i tam wszystko



W podeszłym wieku

załatwiała”. Zapytana o modlitwę z prostotą wyznawała: „Był zawsze ze mną. Żadna praca nie była dla mnie, żeby mnie oddalała, pochłaniała. Jego Boska Obecność wciągała mnie w głąb mej duszy, trwałam, kochałam, wielbiłam. Żadne rozmowy ani rozrywki nie pozbawiały mnie tej pamięci. Modlitwa stawiała się głęboka do zagubienia w Bogu. W modlitwie czerpałam siły, (...) bo ich mało miałam. Taką moc miała dla mnie modlitwa i ma dalej”. „Modlitwa była dla mnie pełnią życia z Bogiem, wpatrywałam się w Boga, czy to na klęczkach, czy w pracy, wpatrywałam się w Niego, czułam Jego spojrzenie na sobie. Nie znałam stopni modlitwy, nie docierały te książki do mnie. «Mistyka» to słowo wielkie, nie dla mnie. Nie polegałam na swoich odczuciach, żyłam wiarą”. S Otylia utkwiała w pamięci żyjących obok niej „jako siostra zakochana w Bogu”. Wyznawała z prostotą dziecka: „Mój Oblubieniec jest zawsze młody, piękny i nigdy mnie nie zdradzi, zawsze mogę Mu ufać, jest wierny”. Można było odnieść wrażenie, że już nie tylko wierzy, ale widzi Boga i ma z Nim żywą, bardzo osobistą relację i pełną miłości zażyłość. Czuło się też, jak bardzo w Bogu pokłada nadzieję i ufa Mu bezgranicznie. Żyła niebem na ziemi.

2. ODDANIE SIĘ UBOGIM I CIERPIĄCYM

„Kto nosi w sobie pamięć Boga, pozwala kierować sobą przez tę pamięć w całym swym życiu i potrafi ją obudzić w sercach

KALENDARIUM



01.10.2020
Inauguracja roku
akademickiego



04.10.2020
Inauguracja roku
akademickiego
dla uczelni miasta Tarnowa



07.10.2020
Pielgrzymka braci diakonów
do sanktuarium
MB Różańcowej w Bochni



08.10.2020
Spotkanie
z panią psycholog
Bogną Białecką



WSPÓLNO

20



ks. Rektor
Jacek Soprych



ks. Prefekt
Lesław Wachała



Ojciec Duchowny
ks. Marek Synowiec



Jakub Bomba
Stary Sącz,
św. Elżbiety Węgierskiej



Kacper Dusza
Moszczenica



Jan Gancarczyk
Gołkowice



Marcin Gawełda
Wojakowa



Piotr Jachowicz
Gródek k. Grybowa



Wojciech Kitrys
Dębica,
Krzyża Świętego i MB Bolesnej



Krzysztof Kołek
Mielec, MBNP



Hubert Konicki
Podole



Konrad Kramarczyk
Straszęcin



Patryk Kukulak
Nowy Sącz, MB Niepokalanej



Wojciech Kutylowski
Dębica Latoszyn, NSPJ



TA ROKU I

2020



Szymon Rączkowski
Nowy Sącz, św. Rocha



Patryk Rąpała
Binarowa



Jakub Romański
Okulice



Tomasz Skóra
Góra Motyczna



Bartosz Sobczyk
Mielec, MBNP



Krystian Sułkowski
Limanowa,
MB Bolesnej



Jan Szepielak
Tarnów, Mościce



Jakub Szwarga
Bobowa



Dawid Tokarz
Paszyn



Daniel Tucznio
Wojakowa



Grzegorz Ubik
Słupnice Dolne



Franciszek Piwowar
Jurków



Piotr Purski
Tarnów, Dobrego Pasterza



Piotr Udziela
Tylmanowa



Jakub Urbaniak
Ochotnica Dolna





12.10.2020
Immatrykulacja
roku I w Błoniu
oraz odczytanie
regulaminu



17.10.2020
Msza Święta
i zawierzenie
MB Tuchowskiej
w kaplicy
seminaryjnej



17.10.2020
Czuwanie w sanktuarium
Matki Bożej Fatimskiej
w Tarnowie



18.10.2020
Rozpoczęcie tygodnia
misyjnego.
Msza Święta pod
przewodnictwem
ks. Pawła Dąbrowy





Z rodziną (od lewej: o. Stanisław, brat Stanisław z żoną i dziećmi, s. Otylia, s. Lucjana, br. Paschalis, siedzą: ojczym Jan Sikon i jej mama Maria)

innych” (List Kongregacji Instytutów Życia Konsekrowanego. Dar wierności. Radość wytrwałości, 20). Na początku swej drogi zakonnej usłyszała znamienne słowa Jezusa: „Córko moja, pragnę przelać nadmiar mej miłości w ciebie, żyć w tobie. Serce Moje zostawiam ci, kochaj Mnie w Nim”. To była siła jej często trudnej codzienności oraz sekret owocności Jej służby. Sam Jezus, miłość Jego Serca prowadziła ją do potrzebujących i zagubionych duchowo, na „peryferie Kościoła”. Zanurzenie w głębinach Bożej miłości w sposób zadziwiający owocowało w niej czynami miłosierdzia. W wielu świadectwach nazywano s. Otylię „Aniołem Dobroci” oraz drugą „Matką Teresą z Kalkuty”. Charyzmatyczna służba „Ubogim Chrystusowym dla Miłości Bożej” stała się - jak pragnął tego św. ks. Zygmunt Gorazdowski - „sprężyną” wszystkich jej czynów i „żywołem” życia. W świat ludzkiej nędzy i cierpienia wchodziła z pokorną odwagą, wytrwałością i niespożytą siłą ducha. Zdumiewała swą pasją docierania do ludzi zaniedbanych religijnie, oddalonych od Boga i Kościoła. I co znamienne, swą misję ratowania grzeszników pełniła niezwykle owocnie w konkretach posług codziennych, prozaicznych, brzemiennej ofiarą. W tej posłudze cechowała ją ogromna wrażliwość na potrzeby ludzi chorych, cierpiących, opuszczonych, ubogich materialnie, a szczególnie ludzi duchowo zagubionych, dalekich od Boga, uwikłanych w grzechy. Rozumiała ich sercem oraz całą sobą, sama bowiem doświadczała od początku życia zakonnego cierpień fizycznych oraz duchowych. Kapłani oraz siostry

wspominają, że „nie było grzesznika”, który „w trakcie jej posługi, otoczony Jej miłością i dobrocią oraz modlitwą i ofiarą, nie wracał by przed śmiercią do Boga i nie jednał się z Nim”. Nie zważając na zły stan swego zdrowia i warunki atmosferyczne s. M. Otylia codziennie odwiedzała chorych i samotnych, niejednokrotnie przemierzając do nich pieszo duże odległości. Szła do wszystkich, „jedni otwierali się na oświecenie zaraz, inni tak powoli, a inni wcale”. Każdemu starała się służyć z wielkim oddaniem, miłością, szacunkiem. Autentyzm jej świadectwa emanował na otoczenie. „Można było w środku nocy iść do domu sióstr, prosząc s. Otylię o przyjście do chorego z zastrzykiem, nigdy nie odmówiła. Zawsze niosła pomoc mile i bez oporu” Opisując swą posługę chorym s. Otylia zapewniała: „Pracowałam dla ludzi, kochałam tych ludzi, wszystko to było ze względu na Boga. Z wnętrza mojego radość ujawniała się na mojej twarzy. Wnosiłam ją do cierpiących. Często słyszałam: Siostra tak kochając działa na chorych. Siostry ręce jakby bólu ujmowały. To nie było moje. Położyłam ręce, Jezus niewidzialny położył swoje ręce, wyciągnął nad chorym. Prosiłam: Panie! Błogosław temu domowi, ulżyj cierpiącym, daj im łaskę głębokiej wiary, żeby Cię kochali”. Innym razem mówiła: „Gdy patrzę na ich twarze, nieraz tak zmęczone, powtarzam w duchu: O, twarze ludzkie, jak ja was kocham. Widzę w was obraz Boga”. Bliscy chorych dali o niej świadectwo: „Była jak anioł, opiekuńcza i zupełnie bezinteresowna”(.), „Była siostrą z powołania, oddaną dla ludzi, wrażliwą na ludz-

kie cierpienia (...). Widziałem, jak przychodziła do starszych, chorych, samotnych. Przygotowywała ich duchowo”. „Miała szczególny charyzmat darzyć chorych szacunkiem i miłością matczyną”. S. M. Otylia dla wszystkich miała otwarte dłonie i serce, „z każdym rozmawiała z wielkim szacunkiem, szczególnie z biednymi, prostymi, obdarzając ich uśmiechem i dobrocią”. Sprawdziły się w jej życiu słowa papieża Franciszka: „Im bardziej misja wzywa was do pójścia na peryferie egzystencji, tym bardziej serce wasze niech będzie zjednoczone z Chrystusem, pełnym miłosierdzia i miłości”. (List Kongregacji Instytutów Życia Konsekrowanego. Dar wierności. Radość wytrwałości, 6)

3. TROSKA O KOŚCIÓŁ I SZACUNEK DO KAPŁANÓW

Papież Franciszek przypomina nam, że kto wybrał w swym życiu Chrystusa, musi na pewnym etapie odkryć zasadniczą prawdę: „To nie my jesteśmy w centrum, jesteśmy, jeśli tak można powiedzieć, «przeniesieni», jesteśmy w służbie Chrystusa i Kościoła”. (List Kongregacji Instytutów Życia Konsekrowanego. Dar wierności. Radość wytrwałości, 30)

Dokonało się to owocnie w życiu s. M. Otylii. Głębia życia wewnętrznego i jej relacja z Jezusem były źródłem jej głębokiej więzi z Kościołem i wrażliwości na jego potrzeby. Oto jej wyznanie: „Horyzont mego widzenia duchowego był daleki. Obejmowałam cały Kościół Boży i całą ludzkość, i tych, którzy są w planach Bożych”. Niedługo przed wybuchem II Wojny Światowej otrzymałam od Pana Jezusa ważne zlecenie: „Cierpię w Mistycznym Ciele moim, którym jest Kościół, popatrz, jak szarpać jest ono w członkach swoich. Ten ból mój zwiergam tobie – tu Mnie możesz cieszyć”. Innym razem usłyszała: „Ratuj Kościół”. Oznaczało to dla niej: „Dziś trzeba się więcej modlić”. Na odprowadzanych rekolekcjach w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny zapisała: „oddalam siebie ze wszystkim: modlitwy, cierpienia, życie za Ojca św. i Kościół św., za wszystkie jego potrzeby”. Ta misja trwała do końca: „Codziennie włączam się w Ofiarę Chrystusa odprowadzaną na ołtarzach naszych: Ofiaruję Jego Boskie Ciało i Krew Najświętszą za wszystkie potrzeby Kościoła”. Zanurzona w Bogu, ale także bardzo aktywnie w codziennym życiu trudnej, ofiarnej, pełnej miłosierdzia posługi samarytańskiej stale i niezmiennie „czuła Kościół”. Uczyla ludzi ubogich i cierpiących podejmować krzyż cierpienia i oddawać go Bogu oraz prowa-



ze swoją przyrodną siostrą Lucjana



Podczas spotkania z Ojcem świętym Janem Pawłem II w 1987 r. (Tarnów)

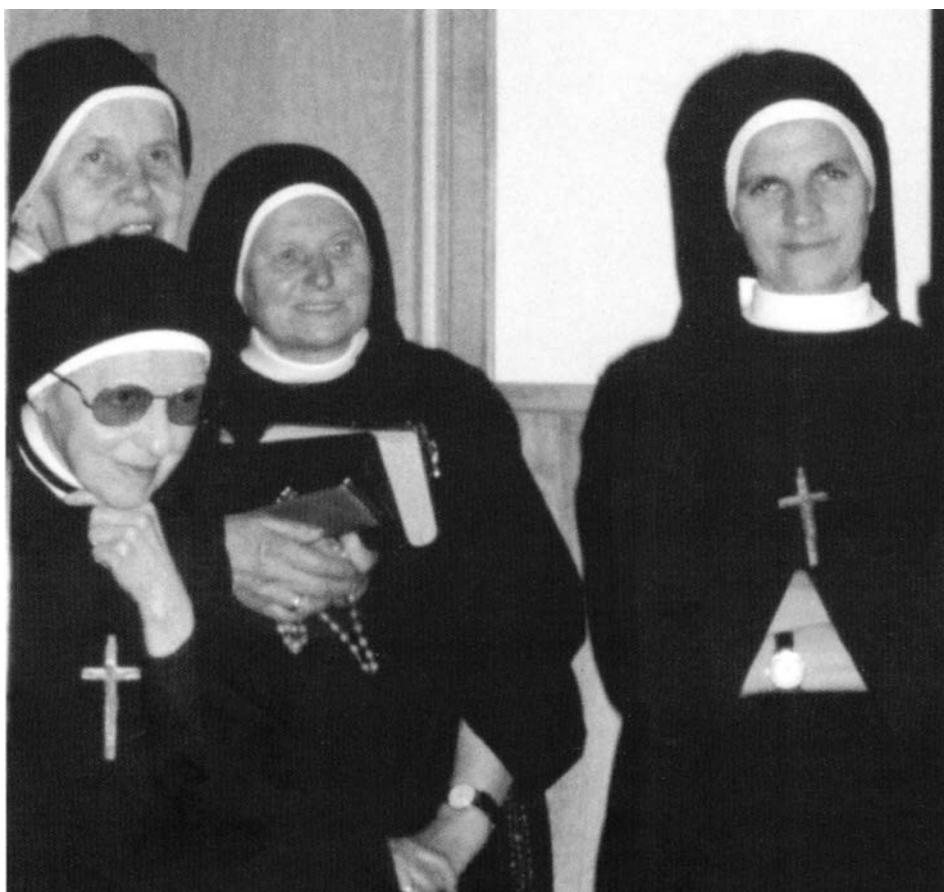
dziła tych najbardziej oddalonych i zagubionych do pojednania z Bogiem i Kościołem. Jezus pokazywał jej sposób i drogę do człowieka: „**Pragniesz być hostią i tą chcę cię uczynić, abym mógł tobą jak hostią komunikować, dawać drugim, dzielić jej okruciami twoich braci**”. Dokonywało się to w sposób niesamowity. Proboszcz parafii w Denkowie gdzie posługiwała podkreślił, że s. Otylia „każdego osobiście przygotowywała do spowiedzi. Jak trudna to praca, ocenić może tylko ten, kto jej osobiście doświadczył. Niezrażona trudnościami i przeszkodami uczyła i pomagała robić rachunek sumienia. Tłumaczyła i wyjaśniała istotę grzechu, który jest nie tylko brakiem zachowania Bożych przykazań, ale i obrazą samego Boga, który ukochał każdego człowieka odwieczną miłością i nigdy nie przestaje nas kochać. W ten sposób zmieniła pojęcie grzechu w rozumieniu ludzi, przekonując, że grzechem jest nie tylko podpalenie sąsiada czy zabójstwo człowieka, ale i zaniedbanie codziennej modlitwy, opuszczanie z lenistwa Mszy św. w niedzielę i święta nakazane, przekleństwa, złorzeczenia, klótnie, alkoholizm itd. Mężczyźni – jak sami wyznawali oni albo ich bliscy – słuchali s. Otylii pełni zadziwienia, że aż tyle jest grzechów i pytali siostrę o konkretne czyny, czy są grzechem. A siostra z mocą i odwagą, którą czerpała z obecności Jezusa Chrystusa, Dobrego Pasterza, z dobrocią, miłością i przekonaniem odpowiadała: No tak, to wszystko [to] są grzechy ciężkie i z wszystkich tych grzechów trzeba się spowiadać, aby się zbawić i uniknąć piekła. I, o dziwo! Oni nie tylko Siostry słuchali, ale jej wierzyli! Wierzyli, ponieważ w Jej oczach i słowach widzieli i słyszeli głos Jezusa Chrystusa, Dobrego Pasterza, który i do nich przez s. Otylię mówił: «Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię» (Mt 11, 28)”.

Jej troska o Kościół kryła w sobie także szacunek i troskę o kapłanów. Modliła się za nich i składała za nich ofiary Bogu. Patrząc na kapłanów i korzystając z ich posługi, uczestnicząc w Eucharystii pytała na modlitwie: „Czy ci kapłani wiedzą o tym, jak oni są bardzo, bardzo wielcy, jaką niezwykłą władzę i moc otrzymali od Boga?”. Jezus sam odkrywał przed s. M. Otylią wielkość kapłaństwa i nadzieje jakie On w kapłanach pokłada. Mówił do niej: „**Córko, kapłan jest jak żrenica w oku, tak drogi jest Sercu memu... Jak żrenica ma swoje ochrony, tak i on ma tarczę: Serce moje, które go osłania przed złem i nienawiścią świata. Od kapłana żądam świętości takiej, jakiej to, co sprawuje (...), żądam**

czystości takiej, jakiej wymaga Ten, którego piastują ręce Jego”. Polecał siostrze: „Córko moja, ukaż im światło, w którym chodzić powinny. Wzbudź w nich ducha, aby znów unosiła się woń ich cnót, [aby] jako wonne kadzidło napełniała dom mój. Kapłan jest światłem dla świata. Jeśli nie ma w nim światła, jak go może udzielać? Chodzi w mroku. Pociąga za sobą dusze, które idą jego śladem. Gdzie kapłan święty, tam i lud święty będzie; gdyby kapłani byli świętymi, świat nie upadłby tak nisko, nie pograżałby się w tak wielkiej nędzy zła, jak jest pograżony”. Skarżył się do niej Jezus z bólem ogromnym: „Tak mało mam tych świętych kapłanów. Porobili oni z siebie karykatury, a nie podobieństwo moje”. Ona odpowiadała na ten ból ofiarą i modlitwą wynagradzającą. Prosił ją: „Córko moja, wołam przez ciebie do nich wszystkich, do tych gorliwych i oziębłych, do wszystkiego [całego] świata, niech się zwrócą ku Mnie, w Sercu moim znajdą wszelkie lekarstwa na choroby, które dręczą cały dzisiejszy świat. Serce moje obficie niż dotąd otworzy swoje źródło, będzie dźwignią dla tych, którzy ciężko upadli, a pragną powstać”. Wskazując na swoje Serce, jako ratunek dla świata, w którym rozprzestrzeniło się zło, mówił: „Żądam, aby nabożeństwo do Serca mego rozpowszechniało się do najodleglejszych zakątków świata, gdzie tylko jest znane Imię moje. Żądam, aby kapłani z całą gorliwością szerzyli cześć tego Serca między ludem, otwierali to Serce i to, co w Nim jest, przekazywali ludowi, pobudzając go do żarliwszego służenia Mi. Wymagam tego od kapłanów zimnych i gorliwych w służbie mojej, a gdy tak czynić będą, wypełnią obietnicę moją, zimni staną się gorącymi, a ci, którzy pałają gorącą miłością – jeszcze większe płomienie wzniesą w ich sercach. Niech uwielbiają to Serce żywe zostające w Najświętszym Sakramencie, które z pożądaniem wielkim pragnie zostawać z wami”. S.M. Otylia odpowiadała jednym: „Poza Bogiem nie mam innych pragnień – dla Niego żyć, pracować, cierpieć i umrzeć”. Była ziarnem wrzuconym w ziemię Kościoła i wydawała codziennie plon na chwałę Boga.

*

S.M.Otylia spełniła swoją misję wyznaczoną jej przez Boga, ale ufam, że tak – jak mówił św. Jan Paweł II – jej misja trwa, bo „święci są by nas zawstydzali”, ale także wskazywać kierunek aktualny zawsze, jak uczy dziś papież Franciszek: „Jesteśmy zaproszeni, by być mężczyznami i kobietami



Z siostrami u schyłku życia

zuchwałymi, gotowymi do pójścia w sytuacje graniczne”. (List Kongregacji Instytutów Życia Konsekwowanego. Dar wierności. Radość wytrwałości, 11)

Znałam s. M. Otylię. Poznałam ją pod koniec jej życia, ale jestem wdzięczna Bogu, że postawił ją na mojej drodze. Nasze rozmowy były najczęściej krótkie, ale zostawały w pamięci i kierowały ku Chrystusowi. Mówiła niewiele, ale mówiła całą sobą – przez ten blask i zapał w oczach, pokornym życiu, w jej krótkich, a pełnych Bożego żaru zdaniach i w tej jej niesamowitej tęsknocie za Jezusem, którą wyrażała w słowach. Najbardziej poznałam jednak s. Otylię i duchowo zbliżyłam się do niej – nawiązała się nawet między nami więź duchowa – od dnia, kiedy ówczesna przełożona, poprosiła mnie, bym pod dyktando s. Otylii pisała jej listy do kierownika duchowego. (...). Dziś pamiętam, że byłam pod mocnym wrażeniem tego, co mi dyktowała, ale niewiele jeszcze wtedy rozumiałam. Nie kodowałam też tego, co pisałam, bo czułam, że nie mam takiego prawa ... (dziś tego żałuję). W moich trudnych chwilach przypominały mi się później pewne słowa czy określenia dyktowane przez nią, które stały się dla mnie światłem i pomocą. Miałam ogromną świadomość, że siostra jest bardzo bliska Boga, jej relacja z Nim była intymna i bardzo realna. Jezus był z nią

i w niej, a ona była z Nim, w Nim i dla Niego. Trwa we mnie nieustanne przekonanie o jej bliskości przy Bogu za życia, jak i po drugiej stronie. Jej zdjęcie towarzyszy mi, wisząc nad biurkiem. Była osobą bardzo pokorną. Za jej życia nikt, poza Przełożoną Generalną oraz kierownikiem duchowym, nie wiedział jak bardzo jest blisko Boga, że jest mistyczką. U kresu życia, na skrawku niedokończonego listu napisała, że pomimo wielkiej nędzy „Jezus mnie kocha taką, jaką jestem, a chcę być co dzień bliżej Niego, kochać więcej”. I wówczas otrzymała słowa: „Gdybyś widziała swoją duszę w jej pięknie, nie zniosłabyś z radości tego widoku, to jest zakryte na ziemi”.

S. M. Otylia jest dla mnie nadal inspiracją do dobra, do szukania z pasją Jezusa, do nie zatrzymywania się na duchowej drodze, do pragnienia Boga więcej i więcej ... W bardzo trudnych dla mnie momentach wołam o pomoc... i wiem, że to słyszy i pomaga, nawet jeśli nie tak, jak ja bym chciała. Przypomina mi przecież ona nieustannie, że „To Jezus daje radość, daje smak świętości Boga, Jego bliskość”. ■

Artykuł ten został napisany na podstawie:

DLA BOGA I CZŁOWIEKA. NIEZWYCZAJNA W ZWYCZAJNOŚCI. SIOSTRA M.OTYLIA – ZOFIA SACHA (1911-1995). Zgromadzenie Sióstr Świętego Józefa. Kraków 2020.

List Kongregacji Instytutów Życia Konsekwowanego. Dar wierności. Radość wytrwałości. Watykan 2014.



Kł. Maciej Sumara, rok V

W marcu 1904r. we Fryburgu przyszedł na świat Karl Josef Erich Rahner, postać która wywarła wielki wpływ na teologię Soboru Watykańskiego II. Warto – choćby pobieżnie – ją przybliżyć, aby uzmysłowić sobie jak wiele teologicznych intuicji tego jezuitę stało się częścią naszego duchowego świata.

Co sprawia, że danego teologa uważamy za wielkiego? K. Rahner w swym dorobku naukowym zebrał 4000 tytułów (w tym przedruki, tłumaczenia i wznowienia). Lecz to nie ilość i objętość książek świadczą ostatecznie o jego wielkości. To raczej myśli, które przechodzą do wspólnego dzie-



Karl Rahner – za

Patrzący na Boga

dzictwa Kościoła; myśli, którymi wierni zaczynają myśleć o Bogu, nawet nie zdając sobie sprawy, od kogo one pochodzą. W przypadku K. Rahnera tak właśnie jest. 36 lat po jego śmierci wszyscy – nie tylko teologowie – po trochu „myślimy Rahnerem”, jak określił to G. Strzelczyk.

CZŁOWIEK POCZĄTKIEM DROGI POZNANIA?

Podstawowy postulat Rahnera dotyczył punktu wyjścia dla teologii. Zwykle refleksja teologiczna usiłuje na podstawie objawienia nakreślić Obraz Boga, potem zwracając się ku człowiekowi – koronie stworzenia. Rahner zasugerował, że może dzisiaj lepiej jest odwrócić ten porządek. Wszak o Bogu dowiadujemy się za pośrednictwem ludzkiego doświadczenia i historii, a nie bezpośrednio. Bóg w pełni i szczyście Objawienia nie ukazał się człowiekowi inaczej, jak tylko sam stając się człowiekiem – Jezusem Chrystusem. Ten antropologiczny przewrót ukazał człowieka jako od stworzenia przygotowanego na przyjęcie Bożej inicjatywy. Powołanie do poznania Boga jest w nas wpisane od poczęcia. Jest możliwe tylko idąc drogą historyczną. Objawienie Boga w świecie od początku należało do Jego planu. Cała historia zbawienia, przyjście Chrystusa i czas Kościoła nie są jedynie reakcją Boga na grzech. Jest

On Bogiem sprawiedliwych i niesprawiedliwych, chce darować się człowiekowi niezależnie od jego grzesznej sytuacji.

KONSEKWENCJE OBRANEJ DROGI

Wg. Rahnera taki obraz wnosi ze sobą pewne następstwa.

Po pierwsze, możemy mieć uzasadnioną nadzieję, że skoro Bóg przedstawia się w historii jako Ojciec, Syn i Duch Święty w jedności wzajemnej miłości, to tak wygląda Jego rzeczywiste oblicze. Mówiąc fachowo: między Trójcą immanentną, a Trójcą ekonomiczną zachodzi relacji identyczności. „Bóg w absolutnym samoudzieleniu się stworzeniu tak udzielił siebie jako siebie, że ‘immanentna’ (w samym Bogu istniejąca) Troistość jest Troistością ‘ekonomiczną’ (zbawczą wobec ludzi). I na odwrót: Troistość postępowania Boga wobec nas jest rzeczywistością Boga, jakim jest On w sobie – Boga trój-osobowego”. („Mały słownik teologiczny”). Gdyby chodziło tylko o misję naprawczą, moglibyśmy się obawiać, że Bóg działa połowicznie, czyni to co konieczne dla uwolnienia człowieka od grzechu. Połowiczne działanie nie ma raczej racji bytu, gdy uznamy, że Bóg od początku pragnął człowieka jako partnera dla siebie.

Po drugie, Rahner postuluje, że nie tylko Objawienie Boga w świecie należało do Jego wiecznego planu, ale także wcielenie Chrystusa od początku było zamierzone. Chrystus nie wcielił się tylko, by nas wyzwolić. Człowiek został stworzony, bo Bóg chciał stać się człowiekiem! Skoro tak, to prawdziwy człowiek pojawił się na świecie dopiero wraz z przyjściem Chrystusa. Tylko w Nim możemy w pełni zrozumieć naszą godność.

ODBIÓR I SPADEK DLA POKOLEŃ

Lista wyjątkowych intuicji K. Rahnera jest długa i zróżnicowana pod względem odbioru. Swoje piętno na teologii K. Rahnera odcisnęli m.in. zwłaszcza: J. Maréchal, M. Heidegger, I. Kant i oczywiście św. Tomasz z Akwinu. Karl Rahner, nie bez wpływu swego brata Hugo Rahnera – wybitnego patrologa, interesował się żywo dziełami Ojców Kościoła w tym twórczością św. Augustyna. Jezuicki teolog miał i ma zapalonych zwolenników jak i od-

rys dziedzictwa

a i na człowieka

danych krytyków. Jest to poniekąd wynikiem jego nieprzeciętnie trudnego języka. „Rahner właściwie stworzył własny zestaw pojęć technicznych [...] nieraz wyjaśnienie znaczenia jednego słowa wymagałoby kilku stron komentarza. Jeśli weźmie się pod uwagę, że takich pojęć mogło być w każdym zdaniu kilka, to łatwo sobie wyobrazić, jak niełatwa jest lektura jego dzieł.” (G. Strzelczyk).

Wychował grono cenionych i uznanych teologów, m.in.: A. Darlapa, W. Kerna, H. Vorgrimlera, J.B. Metza, K. Lehmana, A. Skowronka, M. Malińskiego, K.H. Neufelda. Był ekspertem soborowym i członkiem Międzynarodowej Komisji Teologicznej. Prowadził także rekolekcje, często dla kapłanów. Był profesorem teologii dogmatycznej w Innsbrucku i Münster.

Wśród jego najbardziej znanych krytyków należy wymienić: C. Fabro, A. Gerkena, J. Galota, W. Hoeresa i W. Kaspera. Zarzuca mu się także zbyt dużą poufałość z niemiecką pisarką L. Rinser.

MISTYCZNA GENEZA?

Początkowo rahnerowska recepcja spotykała się z zarzutem o zdradę tomizmu na rzecz filozofii krytycznej. Jednak staranne badania źródeł myśli niemieckiego jezuitę wykazały coś innego. K. P. Fisher przekonująco wykazał, że teologia K. Rahnera jest zbudowana na fundamencie mistycznego doświadczenia Boga ujętego w terminologię św. Bonawentury i mistyki ignacjańskiej. Z kolei K.H. Neufeld widzi źródło jego teologii w doświadczeniu winy i Bożego przebaczenia. Swoje twierdzenie opiera na analizie XI tomu „Schriften zur Theologie”, opracowywanego przez niego do druku. Tom ten w całości traktuje o historii pokuty w Kościele pierwotnym.

W tak ustawionej perspektywie filozofia zajmuje miejsce pomocnicze w twórczości niemieckiego teologa. Jej rola to przede wszystkim dostarczanie pojęć, które po odpowiedniej modyfikacji zostają zaaplikowane to teologicznej refleksji.

NOWOCZESNY I WIERNY PRZESZŁOŚCI

K. Rahner włożył ogromny wysiłek w to, aby tradycyjne wypowiedzi wiary ująć w sposób egzystencjalny, zrozumiał-

szy dla dzisiejszego człowieka. Pod tym kątem poszedł niejako w ślady św. Tomasza, który dla potrzeb teologii zaadaptował filozofię Arystotelesa. Rahner uważał, że dla dzisiejszego człowieka zrozumiałe i podatne na przyjęcie są te prawdy, które łączą się z pewnym konkretem egzystencjalnym. Stąd zaczęliśmy mówić o antropologii teologicznej.

Nie można nie zauważyć, że K. Rahner odznaczał się niezwykle szacunkiem dla Tradycji i Nauczycielskiego Urzędu Kościoła. Nowe sformułowania treściowo odpowiadają klasycznie przyjętym. Dla niemieckiego teologa wierność dogmatom to nie automatyczne ich powtarzanie bez uwzględnienia duchowych potrzeb współczesnego człowieka.

JUŻ PO DRUGIEJ STRONIE

Niepozorny, średniego wzrostu, nie wyróżniający się zbyt, pracowity, zdyscyplinowany i identyfikujący się ze swoim zakonem, z natury mało mówny, skłonny do samodzielnego myślenia – taki był Karl Ra-



hner. Przy jego grobie w podziemiach kościoła jezuitów w Innsbrucku jeszcze dziś można znaleźć świeże kwiaty i płonące znicze. W zamiarach przełożonych miał być historykiem filozofii. Dzięki Bożej Opatrzności stał się teologiem z solidnym filozoficznym warsztatem. Co powiedziałyby o sobie samemu? Może właśnie to...

Ale Bóg mówi do człowieka: ‘Prochem jesteś’. Cały jesteś prochem. Ale nie tylko prochem. (por. „Mały rok kościelny”) ■

Bibliografia:

- K. Rahner, *Mały rok kościelny*, s. 60.
K. Rahner, H. Vorgrimler, *Mały słownik teologiczny*, hasło: „Trójca Święta”, s. 504.
I. Bokwa, *Wprowadzenie do teologii Karla Rahnera*.
G. Strzelczyk, *Myśląc o Bogu wpatrując się w człowieka*, w: *Gość Niedzielny* 11(2004), s.46.

Ilustracje:

- 1,2 - <https://jesuits.eu/news/676-karl-rahner-s-thinking>
3 - <http://goodjesuitbadjesuit.blogspot.com/2012/07/fr-karl-rahner-sj-verses-real-presence.html>
4 - http://agreatercourage.blogspot.com/2015/05/how-neo-thomism-affected-20th-century_18.html





kl. Franciszek Jawor, rok V

Wierzę w ciała zm ujęcie T

Tertulian był pierwszym łacińskim pisarzem kościelnym, który jedno ze swoich dzieł poświęcił w całości zmartwychwstaniu. Kartagiński prawnik, retor i apologeta, który dał początek teologicznemu językowi zachodu, a ostatecznie odłączył się od wspólnoty Kościoła, wypowiedział się na temat jedenastego artykułu wiary m.in. w: *De resurrectione carnis* i niezachowanych: *De spe fidelium* i *De paradiso*.

ZMARTWYCHWSTANIE W MYŚLI WCZESNOCHRZEŚCIJAŃSKIEJ PRZED TERTULIANEM²

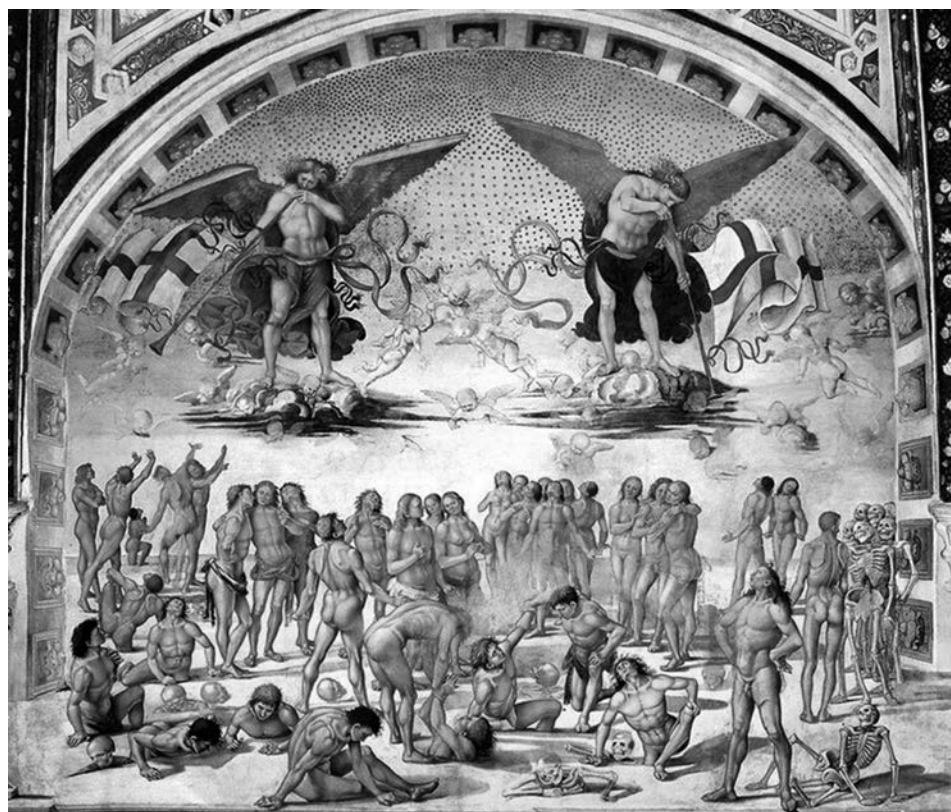
Najważniejszym elementem nauczania pierwotnego Kościoła była prawda o zmartwychwstaniu Chrystusa. Późniejsza tradycja – opierając się na tym fakcie – rozwija doktrynę o zmartwychwstaniu ciała, ukazując ją jako podstawę nadziei chrześcijańskiej, przeciw pesymistycznym tendencjom wrogim ciału takim jak: doketyzm, gnosty-

cyzm czy manicheizm. Okres patrystyczny, przyjmując naukę Pisma Świętego i grecką naukę o duszy, uważa człowieka za całość, a więc przyjmuje możliwość i konieczność zbawienia całego człowieka. Ignacy Antiocheński w swoich listach wyraża wiarę w powszechne zmartwychwstanie, którego rękojmnią jest zmartwychwstanie Chrystusa. Udział w nim będą mieli jednak tylko wierzący w pełne bóstwo i człowieczeństwo Jezusa. Podobnie jak Ignacy tak i Polikarp w swoim *Ad Philippenses* skupia się na zagadnieniach zmartwychwstania i sądu. Życia wiecznego dostąpią tylko ci, którzy postępują w sposób godny Chrystusa – pełniąc Jego wolę i zachowując przykazania. Atenagoras w *O zmartwychwstaniu umarłych* przedstawia argumenty w obronę nauki o zmartwychwstaniu. Odwołuje się do Bożej wszechmocy i przeznaczenia człowieka do życia wiecznego wraz z ciałem, które należy do jego istoty. Tycjan i Teofil zauważyli, że wskrzeszenie zmarłego jest mniej cudowne od jego pierwotnego zaistnienia z nieożywionej materii. Ireneusz z Lyonu wskazywał, że Słowo ni-

gdy nie stałoby się ciałem, gdyby nie mogło być ono odkupione. Bóg ma wystarczającą moc do spowodowania zmartwychwstania, bo przecież wcześniej ukształtował ciało człowieka. Zmartwychwstanie Chrystusa stanowi przyczynek powszechnego zmartwychwstania.³

HISTORYCZNE I DOKTRYNALNE UWARUNKOWANIE NAUKI TERTULIANA O ZMARTWYCHWSTANIU

Tertulian akcentował mocno, że Chrystus i zmartwychwstanie są największą nadzieją chrześcijan. Wcielony Bóg – stwórcy ciała i duszy – był jedyną nadzieją wierzących na ponowne połączenie się rozdzielonych śmiercią elementów; w swoich pismach akcentował mocno nadzieję na odpłatę za cierpienia męczenników, która jest możliwa tylko dzięki zmartwychwstaniu ciała. Swoją naukę o zmartwychwstaniu Tertulian dookreślał w trakcie polemik z herezjami przełomu II i III wieku. Odpowiadał na zarzuty marcjonitów, którzy odróżniali istnienie złego Boga Starego Testamentu, który stworzył materię, od dobrego Boga Nowego Testamentu. Marcjon przypisywał Chrystusowi jedynie pozorne człowieczeństwo i negował jego inkarnację i zmartwychwstanie. Tertulian odnosił się też do ruchów heretyckich, które przyjmowały jedynie zmartwychwstanie duchowe, polegające na oświeceniu umysłu przez prawdę. Drugą grupą, obok ruchów heterodoksyjnych wyrosłych w chrześcijaństwie, która negowała prawdę o zmartwychwstaniu byli poganie tworzący swoje dzieła w trakcie życia Tertuliana. Celsus w *Alethes logos* zajadłe atakował podstawę chrześcijańskiej nadziei, wyśmiewając prawdę o zmartwychwstaniu i sądził w słowach: *Głupia jest ich wiara, że gdy Bóg, niby kucharz, wznieci ogień, wszystko się upiecze, a przetrwają tylko oni, i to nie tylko żywi, lecz również ci, którzy wcześniej pomierali, wyjdą z ziemi odziani we własne ciało. Nadzieja zaiste godna robaków. Czyż bowiem jakakolwiek dusza ludzka pragnęłaby powrócić do zgniłego ciała?* Podobne niezrozumienie eschatologii chrześcijań-



zmarłych wstanie – Tertuliana

skiej widać u Lukiana z Samosaty i Porfiriusza z Tyru. Wyśmiewanie podstawowej prawdy wiary sprowokowało Tertuliana do zajęcia stanowiska – prawda o zmartwychwstaniu jest dla niego podstawową prawdą eschatologiczną. W *De resurrectione carnis* pisał: *Ze względu na nie [zmarłych wstanie] jesteśmy wierzącymi; do wierzenia w nie zmusza nas prawda. Prawdę Bóg objawia, lecz pospółstwo wyśmiewa, mniemając, że nic nie pozostaje po śmierci.* Natomiast w *Apologetyku* zauważa, że negowanie prawdy przez pogańską społeczność wynika z nierozumienia jej. Wiele dzieł Afrykańczyka zawiera nawiązania do negowania prawdy o zmartwychwstaniu przez pogan.

Prawda o zmartwychwstaniu była rozwijana też w konkretnych warunkach historyczno-politycznych. Okres życia Tertuliana to czasy męczenników. Prześladowania za Antonina Piusa czy Marka Aureliusza ominęły co prawda Afrykę, ale sytuacja uległa zmianie, gdy na tronie cesarskim zasiadał Kommodus czy Septymiusz Sewer – właśnie wtedy w Afryce konsularnej miały miejsce pierwsze wystąpienia przeciwko chrześcijanom. Znanym aktem męczeństwa okresu panowania Septymiusza Sewera było opisane przez Tertuliana męczeństwo Perpetuy, Felicyty i towarzyszy, które miało miejsce w Kartaginie 7 marca 203r. w czasie przedstawienia w amfiteatrze. W takim klimacie pytanie o życie po śmierci musiało być często stawiane. Doktryna o zmartwychwstaniu była atrakcyjna ze względu na zachowanie i wywyższenie prześladowanego ciała męczenników. Pierwsze dzieło eschatologiczne Tertuliana pojawiło się w 207 r., a więc za panowania Septymiusza Sewera. W *De resurrectione carnis* autor wspominał o wyśmiewaniu prawdy wiary i umieszczał nawiązania do prześladowań. Podkreślał, że to właśnie ciało jest podstawą zbawienia, a szczególnie ciało *męczone i więzione*.

TEOLOGIA ZMARTWYCHWSTANIA TERTULIANA

Zmartwychwstanie ciała było podstawą eschatologii Tertuliana, stanowiło nadzie-

ję chrześcijan i warunek przynależności do Kościoła. Pisarz uważał zmartwychwstanie za prawdę objawioną i jedną z zasadniczych reguł wiary. Pisał o sądzie, którego dokona Chrystus, po uprzednim wskrzeszeniu zmarłych w ciele. Wskazywał na zmartwychwstanie ciała jako jeden z elementów eschatologicznego końca w krótkiej regule wiary. Szerzej omówił tę kwestię w *De resurrectione carnis*. W polemicznym tonie przedstawia pełną doktrynę. Fundamentem i przyczyną powstania z martwych ciało był Bóg. Stworzył On człowieka ze śmiertelnego ciała i nieśmiertelnej duszy. Ich złączenie jest na tyle silne, że musi być kontynuowane po śmierci. Ciało jest elementem najdoskonalszego stworzenia Bożego. Tertulian wykazywał, że skoro Bóg stworzył świat z niczego to może odtworzyć zniszczone ciało. Zmartwychwstanie jest możliwe dzięki Chrystusowi: *My bowiem wierząc w zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, wierzymy również w nasze zmartwychwstanie, ponieważ On za nas i umarł i zmartwychwstał, a wszelkie zaprzeczanie zmartwychwstania Chrystusa przekreśla istnienie zmartwychwstania umarłych.* Tertulian przywołuje różnorodne argumenty: skrypturystyczne, mitologiczne czy naturalne, np. noc i dzień, zima i lato, nasienie i owoc, są dowodem zmartwychwstania, bo świadczą o odnawianiu się przyrody dzięki Bożej mocy. Głównym argumentem,

który powtarzał się najczęściej w pismach Tertuliana, był nieubłaganie konieczny dzień sądu, który obejmie całego człowieka – jego duszę i ciało. *Na tym będzie polegała cała przyczyna, a nawet konieczność zmartwychwstania, to znaczy na wielce odpowiednim Bogu przeznaczeniu sądu: z Jego rozporządzenia poznają czy sąd boski ma się odbyć na osądzenie obydwu elementów człowieka, tak duszy, jak i ciała: co bowiem sądzić wypada, to też będzie trzeba wskazać.* Po przytoczeniu argumentów Tertulian poświęca się wyjaśnieniu jak sam rozumie proces zmartwychwstania. Było ono dla niego połączeniem się duszy i ciała. Ciało ma być ożywione: *Ciało zaś jest tym, co zostaje zabite przez śmierć; dlatego też ciało będzie ożywione przez zmartwychwstanie.* Będzie ono identyczne z ciałem, które umarło: *Zmartwychwstanie zatem ciało, bez wątplenia i wszelkie, i to samo, i całkowite.* Tertulian wskazuje tu także na integralność ciała i powszechność zmartwychwstania. Co ciekawe, Tertulian zaznacza, że w zmartwychwstaniu wszystkie nasze organy zostaną zachowane, a jednocześnie funkcje tych organów mogą zostać zmienione lub mogą zaniknąć, ale żadna część nie będzie zniszczona. Części ciała ludzkiego otrzymają nowe funkcje, na przykład usta zamiast przyjmować pokarmy będą śpiewać ku chwale Boga. Pisarz z jednej strony broni identyczności ciała ziemskiego i niebieskiego, z drugiej natomiast wykazuje, że ciało po zmartwychwstaniu zostanie uzdrowione z defektów i okaleczeń. Wszelka niedoskonałość ciała, jest dla Kartagińczyka częścią śmierci, a w zmartwychwstaniu dokonuje się całkowite nad nią zwycięstwo: *ciało zostanie wyrwane śmierci przez przywdzianie na nie odmiany.* Tertulian zakładał więc zmianę materii tworzącej ciało po zmartwychwstaniu.



Człowiek przy zmartwychwstaniu miał przybrać na ziemskie ciało – ciało niebieskie. Dokona się to na wzór przybrania szaty, nie będzie to istotowa zmiana. Stan ten Tertulian nazywa upodobnieniem do aniołów: *zostaniemy wtedy przemienieni mentalnie w substancję anielską poprzez przywdzianie nieśmiertelności*, będzie on jednak różny od aniołów. Nie będzie polegać na przemianie ludzi w aniołów, ale przyjęciu przez ludzi w tej samej substancji ciała usposobienia duchowego. Ludzie ci *nie będą musieli ani się żenić, ani za mąż wychodzić, bo i umierać już nie będą, gdyż będą podobni do aniołów, i staną się synami Boga i zmartwychwstania i nie będą oni mieć już żadnych trosk, które pochodzą z tęsknoty za ciałem*.

ZMARTWYCHWSTANIE MĘCZENNIKÓW

Tertulian wypracował swoistą naukę o zmartwychwstaniu zawierającą system nagród i kar przewidzianych za ziemskie zasługi. Według Kartagińczyka zmartwychwstanie będzie dokonywać się stopniowo, tzn. pierwsi zmartwychwstaną ci, którzy zdobyli największe zasługi. Na pierwszym miejscu znajdują się oczywiście męczennicy, o czym miał świadczyć sen Perpetuy, w którym widziała się ona w pięknym miejscu, płynącym mlekiem i miodem. Komentując słowa św. Pawła: *nie wszystkie ciała są takie same* (1 Kor 15,39) twierdził, że mają za zadanie nie negowanie jednakowej substancji, ale właśnie zaprzeczenie równości przywileju, w ciele różnicę zaszczytu, nie rodzaju orzekając. Śmierci męczeńskiej i złożonej w ten sposób ofierze z ciała przypisywał Tertulian szczególne znaczenie, większe niż posty czy rytuały religijne: *Bo Bogu są miłe i ofiary, i walki duszy, posty, późne i suche potrawy [...], z dóbr ciała Bogu bywają ofiarowane. A co dopiero myślisz o ciele, kiedy walczy za wiarę chrześcijańską, wywleczone na widowisko i wystawione na publiczne przykrości? Męki zaznane w ciele na wzór męki Chrystusa są szczególnymi zasługami i zasługują na nagrodę*. Afrykańczyk podkreśla pewność zmartwychwstania męczenników, których ciała nie zostały złożone do grobu: *Aby się nie zdawało, że przepowiada się zmartwychwstanie tylko tych ciał, które bywają składane do grobów, masz napisać: I wydam rybom morskim rozkaz i wydadzą kości, które zostały pożarte i połączę mięśnie z mięśniami i kość z kością*. Śmierć męczeńska, która wydawała się w oczach ludzi hańbiącą nabierała szczególnego znaczenia. Co więcej, wydaje się, że Tertulian

traktował cierpienie chrześcijan jako swego rodzaju konieczny warunek zmartwychwstania a powstanie z martwych było dla niego swoistą pomstą na prześladowcach.

Podsumowując trzeba stwierdzić, że zmartwychwstanie ciała w systemie Tertuliana, opierało się na samym ciele, szczególnie wyniszczonym ciele męczennika. Ciało w zmartwychwstaniu wracało do podstawowej jedności z duszą i otrzymywało nową jakość, przez co mogło uczestniczyć w życiu niebieskim. Męczeństwo i prześladowania, których Tertulian był świadkiem, dotyczyły w sposób szczególny właśnie ciała, a jego zmartwychwstanie budziło powszechny opór wśród pogan. Dlatego zasadniczym tematem myśli Tertuliana – apologety było zmartwychwstanie. I choć dzisiaj całości jego poglądów nie możemy uważać za ortodoksyjne, to bez wątpienia znajdziemy w jego dziełach wiele ciekawych intuicji teologicznych. ■

Bibliografia:

M. Wysocki, *Zmartwychwstanie ciała według Tertuliana*, *Verbum Vitae* 15 (2009), s. 295-324.

J.N.D. Kelly, *Początki doktryny chrześcijańskiej*, Warszawa 1988, s. 343-345.

M..G. Ballester, *Ciała zmartwychwstanie*, Kielce 2007, s. 55-64.

Ilustracje:

Luca Signorelli (ok. 1445–1523), *Zmartwychwstanie ciała*, fresk, 1499–1502 katedra Santa Maria i San Costanzo, Orvieto (www.malygosc.pl)

Hieronim Bosch (ok. 1450-1516), *Sąd Ostateczny*, tryptyk, 1480, Akademia Sztuk Pięknych, Wiedeń (www.wikipedia.pl)

Tertulian (www.wikipedia.pl)

Przypisy:

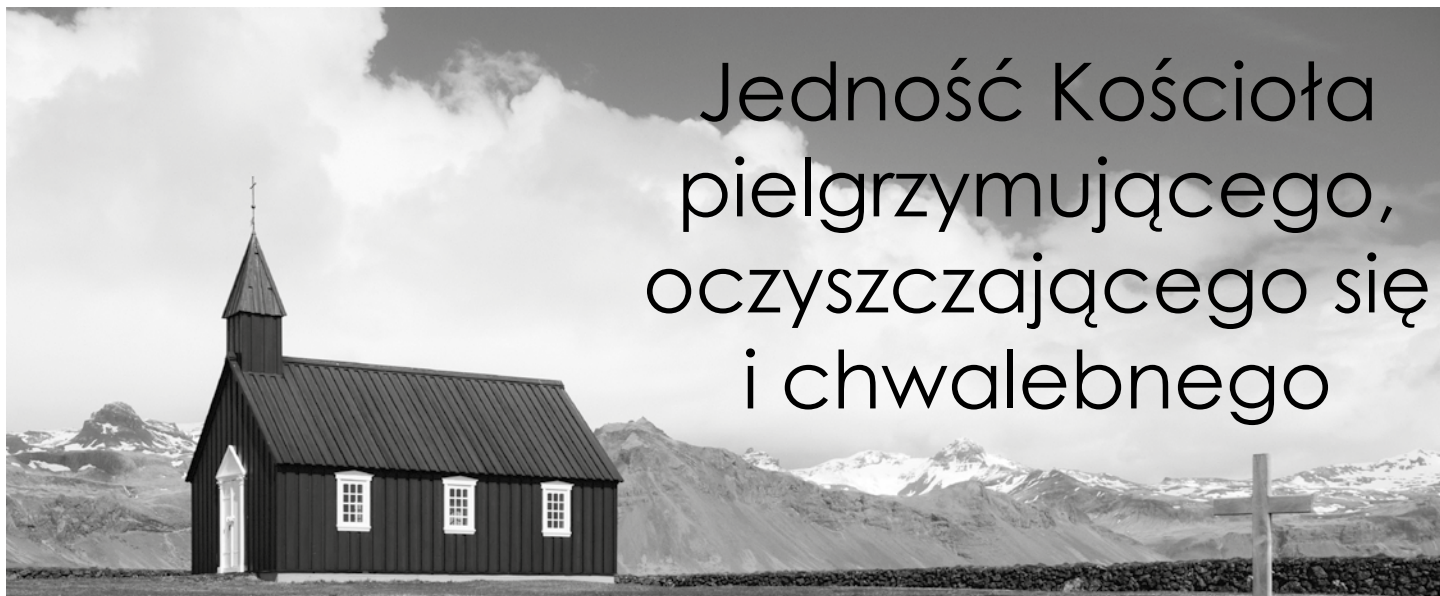
¹ Traktat *De resurrectione carnis* (O zmartwychwstaniu ciała) jest jednym z najbardziej interesujących dzieł polemicznych Tertuliana. Napisany w okresie montanistycznym, ok. 207-212, jest pierwszym w języku łacińskim i trzecim w okresie patrystycznym - po *De resurrectione* Justyna Męczennika i *De resurrectione mortuorum* Atenagorasa z Aten - znanym dziełem poświęconym zagadnieniu zmartwychwstania ciała.

² Zachęcam do uprzedniego zapoznania się z artykułami o zmartwychwstaniu ciał w Starym i Nowym Testamencie zawartymi w bieżącym numerze *Poślij mnie*.

³ Zob. J.N.D. Kelly, *Początki doktryny chrześcijańskiej*, Warszawa 1988, s. 343-345.



Jedność Kościoła pielgrzymującego, oczyszczającego się i chwalebного



kl. Damian Jarek, rok V

Obok czterech znamion Kościoła – jeden, święty, katolicki i apostołski – pojawia się w Credo jeszcze jeden istotny przymiot: *communio sanctorum*. Według H. U. von Balthasara wspólnota świętych jeszcze bardziej niż wspomniane znamiona wyodrębnia Kościół katolicki spośród innych Kościołów i Wspólnot chrześcijańskich.

„Ilość wiernych żyjących obecnie na ziemi – zauważa kard. Christoph Schönborn OP – jest nieporównanie mniejsza od liczby tych, którzy odeszli z tego świata w Chrystusie”. Śmierć nie niszczy jednak przynależności do Eklezji. Teologia naucza o trzech stanach jednego Kościoła: pielgrzymującym (wojującym), oczyszczającym (cierpiącym) i chwalebnym (triumfującym). Dlatego kult świętych i modlitwa za zmarłych nie są w Kościele dodatkiem, ale istotną rzeczywistością.

Sobór Watykański II w Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium* stwierdza: Dopóki więc Pan nie przyjdzie w swoim majestacie, a wraz z Nim wszyscy aniołowie (por. Mt 25, 31), dopóki po zniszczeniu śmierci nie zostanie poddane Mu wszystko (por. 1 Kor 15, 26n), jedni z Jego uczniów pielgrzymują na ziemi, inni po zakończeniu obecnego życia poddawani są oczyszczeniu, jeszcze inni zażywają chwa-

ły, widząc „jasno samego Boga w Trójcy jedynego – jakim jest”. Warto podkreślić, że ojcowie soborowi nie mówią o trzech „Kościołach”, ale wskazują na trzy sposoby kroczenia za Jezusem. W ten sposób podkreślają jedność Eklezji.

Trzy stany wyrażają komplementarną rzeczywistość Kościoła. Kościół pielgrzymujący, to ci, którzy są w drodze do Królestwa niebieskiego. Przez związek z Chrystusem i sakramentalne życie uczestniczą już w *communio sanctorum*. Jednocześnie w życiu świętych dostrzegają zapowiedź swego eschatologicznego spełnienia przez pełne zjednoczenie ze wspólnotą w niebie. Oczyszczający się stan Kościoła wskazuje, że Kościół ma swoją pełnię w Bogu, do której przybliża się poprzez walkę i oczyszczenie. Czyściec jest pewnego rodzaju duchowym doświadczeniem człowieka, w którym może pełniej zrozumieć i przyjąć to, kim Bóg jest dla człowieka. Kościół chwalebny tworzą ci, którzy w pełni zjednoczyli się z Bogiem i oglądają Go twarzą w twarz, takim jaki On jest (por. J 1,3-2).

Te wszystkie „stany” Kościoła są ze sobą wzajemnie związane w miłości Boga i bliźniego. Ta łączność wzrasta dzięki wzajemnemu udzielaniu sobie dóbr duchowych, dzięki któremu wszyscy zrastają się w jeden Kościół. W pierwszym rządzie chodzi tu o wspólnotę eucharystyczną. Jest to zatem wspólnota w Ciele Chrystusa. Tę wspólnotę nie jest w stanie zniszczyć śmierć cielesna, ale duchowa – grzech.

Wymiana duchowych darów między niebem i ziemią odbywa się w obu kierunkach. Oddziaływanie z góry to wstawien-

nictwo świętych. Będąc głębiej zjednoczeni z Chrystusem święci jeszcze mocniej utwierdzają Kościół w świętości. Nieustannie wstawiają się u Ojca i ofiarują mu zasługi, które zdobyli na ziemi wiernie Mu służąc. W tym też duchu św. Dominik mawiał, że będzie bardziej pożyteczny w niebie, niż na ziemi. Święci w Kościele nie są postaciami historycznymi, które przeminęły, ale tymi, którzy żyją swą historią w wieczności.

Kościół pielgrzymujący od samego początku czci pamięć zmarłych. Ofiaruje za nich swoje modlitwy, aby mogli być uwolnieni od grzechów (por. 2 Mch 12, 46). Św. Monika – matka św. Augustyna – tuż przed swoją śmiercią prosi swoich synów, by zawsze pamiętali o niej przy ołtarzu. Pamięć o tych, którzy odeszli jest istotną częścią modlitwy eucharystycznej. Czcimy świętych nie tylko ze względu na ich przykład, ale przede wszystkim, „żeby umacniała się jedność całego Kościoła w Duchu przez praktykowanie braterskiej miłości”. W najbardziej szlachetnej i wzniosłej formie nasza łączność z Kościołem niebiańskim dokonuje się w świętej liturgii. Kult świętych nie ogranicza uwielbienia Boga, lecz przeciwnie, ubogaca je. ■

Bibliografia:

Lumen gentium

Ch. Schönborn „*Communio sanctorum* jako wspólnota trzech stanów Kościoła: pielgrzymującego, oczyszczającego się i chwalebного”

H. U. von Balthasar „Katolicyzm a wspólnota świętych”

K. Szwarc „Kościół jako *realitas complexa* w świetle tajemnicy obcowania świętych”

Ilustracja:

Photo by Simon Alibert on unsplash.com



Ks. Patryk Biernat, rok V

Georges Lemaitre

Wielki wybuch, rozszerzający się wszechświat, ucieczka galaktyk. Wszystkie te pojęcia najczęściej kojarzą się z teorią względności, głównie z Einsteinem, Hubblem czy Friedmanem. Niewielu ludzi uświadamia sobie, że tzw. standardowy model kosmologiczny zawdzięczamy nakładowi pracy wielu innych osób. Wśród nich znajduje się uczony, będący jednocześnie księdzem, który uważany jest za ojca teorii Wielkiego Wybuchu. To dzięki niemu kosmologia została skierowana na ścieżki, którymi podąża obecnie.

DOJRZEWANIE POWOŁANIA

Georges Henri-Joseph-Edouard Lemaître urodził się 17 lipca 1894 roku w Charleroi w Belgii. Jego rodzicami byli Joseph Lemaître, z wykształcenia prawnik i Marguerite Lannoy. Studia średnie odbywał w jezuickim kolegium w Charleroi, gdzie wówczas na wysokim poziomie stały nauki humanistyczne i klasyczne. Już wówczas ujawniły się jego wybitne zdolności matematyczne. W 1910 roku rodzina Lemaître'ów przeniosła się do Brukseli. Młody Georges, który akurat ukończył szkołę średnią zapisał się do kolegium św. Michała w Etterbeek, żeby przejść roczny, wyższy kurs z matematyki, w celu przygotowania się do studiów górniczych. Od

Jezuity Henri'ego Bosmansa, wybitnego pedagoga przejął zamiłowanie do historii matematyki. Co ciekawe, już wtedy Lemaître odkrył swoje podwójne powołanie: kapłańskie i naukowe, ale na prośbę ojca odłożył decyzję o wstąpieniu do seminarium do czasu ukończenia studiów na uniwersytecie. Charleroi było wtedy zagłębiem węglowym i Lemaître chcąc kultywować tradycję rodzinnego regionu w 1911 roku rozpoczął studia na kierunku inżynierii górniczej uniwersytetu w Louvain. Miał tam dobrych wykładowców z matematyki, wśród których znajdował się sławny wówczas matematyk Charles de La Vallée Poussin. Zgodnie z uniwersyteckim programem Georges musiał uzyskać dyplom z filozofii tomistycznej. W założonym przez kardynała Desiré-Josepha Merciera Wyższym Instytucie Filozoficznym zapoznał się z podstawami neotomistycznej filozofii przyrody.

Wybuch pierwszej wojny światowej przerwał edukację inżynierską Lemaître'a, która wydawała się już więcej mu nie wystarczać. Zaciągnął się na ochotnika do piechoty, a następnie został przeniesiony do artylerii. Brał udział w głównych walkach bitwy nad Izerą znajdując się często na pierwszej linii frontu. Trudne warunki w okopach spowodowały, że młody Georges szybko dojrzewał, a jego wiara zo-

stała pogłębiona i wysubtelniona. Po zdemobilizowaniu w 1919 roku Lemaître wrócił na studia do Louvain, ale z zamiarem przygotowania się do doktoratu z matematyki i nauk fizycznych. De La Vallée Poussin zlecił mu przeprowadzenie dowodu hipotezy Riemanna. Gdy Georges poinformował promotora, że nie uzyskał znaczących wyników, ten zdenerwował się na niego i stwierdził, że powinien się w takim razie zająć geometrią trójkątą. Sama hipoteza Riemanna do dziś pozostaje nie udowodniona. Lemaître nie zraził się jednak tym epizodem i w efekcie napisał pracę, która polegała na uogólnieniu pewnych wyników La Vallée Poussina, dotyczących przybliżeń funkcji rzeczywistych. W latach 1919-1920 uzyskał dyplom z filozofii tomistycznej.

W październiku 1920 roku Georges Lemaître wstąpił do seminarium dla opóźnionych powołań w Malines, które zostało założone przez kardynała Merciera w celu ułatwienia drogi do kapłaństwa zwłaszcza byłym żołnierzom. Z racji większej ilości czasu wolnego niż w innych seminariach, przyszły kosmolog mógł obok studiów teologicznych kontynuować swoje zainteresowania naukowe. Zapoznał się wtedy bliżej z teorią względności Einsteina i zachwycił się jej matematycznym pięknem. W tym okresie na Wolnym Uniwersytecie w Brukseli przebywał jeden z najlepszych specjalistów w tej dziedzinie – Teofil de Donder, z którym Lemaître przez długi czas utrzymywał znakomite relacje. 22 września 1923 roku z rąk kardynała Merciera Georges przyjął święcenia kapłańskie. W czasie pobytu w seminarium opracował ważną rozprawę zatytułowaną *Fizyka Einsteina*, w której dokonał syntezy całej dostępnej wówczas wiedzy na temat teorii względności.

OKRES ZAGRANICZNYCH WĘDRÓWEK

Wspomniana wyżej praca zapewniła mu zwycięstwo w konkursie na stypendium wyjazdowe. Udał się do Cambridge, gdzie w latach 1923-1924 studiował astro-



Lemaître – ksiądz i kosmolog

nomię i pogłębiał swoją wiedzę z zakresu fizyki głównie pod kierunkiem astrofizyka Sir Arthura Eddingtona. Dziś wiadomo, że wiele prac matematycznych i kosmologicznych Lemaître'a powstało pod wpływem impulsu, jakim były pytania zadawane przez astronoma z Cambridge. W ten sposób dla księdza Georges'a rozpoczął się okres zagranicznych podróży. W lipcu 1924 roku po krótkim pobycie w Belgii wyruszył w podróż najpierw do Kanady potem do Stanów Zjednoczonych. Uczestniczył w kongresach naukowych, odwiedzał kilka obserwatoriów astronomicznych. Dłużej zatrzymał się w Obserwatorium Haryarda, gdzie opublikował pracę poświęconą rozwiązaniu Willera de Sittera i gwiazdom pulsującym. Lemaître zapisał się na regularne studia w Massachusetts Institute of Technology w celu uzyskania doktoratu. Jego praca dotyczyła pól grawitacyjnych cieczy. Komisja odrzuciła pierwszą wersję pracy pod zarzutem nieścisłości w metodach matematycznych. Ksiądz Georges wkrótce dołączył pięciostronowe uzupełnienie, w którym rygorystycznie udowadnia wszystkie założenia swojej metody. Rozprawa ta została przyjęta i w 1927 roku otrzymał stopień doktora fizyki.

W 1924 roku Lemaître uczestniczył w zebraniu Amerykańskiego Towarzystwa Astronomicznego w Waszyngtonie, na którym Henry Norris Russell referował wyniki Edwina P. Hubble'a dotyczące *cefeid w mgławicach spiralnych*. Ta obserwacja jak wiadomo rozstrzygnęła ostatecznie spór o galaktyczne, czy pozagalaktyczne pochodzenie mgławic spiralnych. W ten sposób królestwo galaktyk zostało udostępnione nauce. Według danych zdobytych przez Hubble'a galaktyki uciekają od Ziemi z prędkością wprost proporcjonalną do ich odległości. Jest tak we wszystkich kierunkach. W tamtym czasie nikt nie potrafił wyjaśnić tego zjawiska, w którym ruch galaktyk jest tak dobrze zharmonizowany we wszystkich kierunkach. Ksiądz Georges znalazł się we właściwym miejscu i czasie. Zainteresowany tym zagadnieniem odwie-

dził jeszcze kilka obserwatoriów astronomicznych, równocześnie nie zaprzestając swojej pracy badawczej. Przebywał między innymi w słynnym Caltechu. W 1925 roku miał okazję wysłuchać relacji o wspomnianych odkryciach z ust samego Hubble'a. W październiku tego samego roku objął wykłady w Uniwersytecie w Louvain. Właśnie w tym czasie wytężonej pracy naukowej i dydaktycznej powstała jego przełomowa praca.

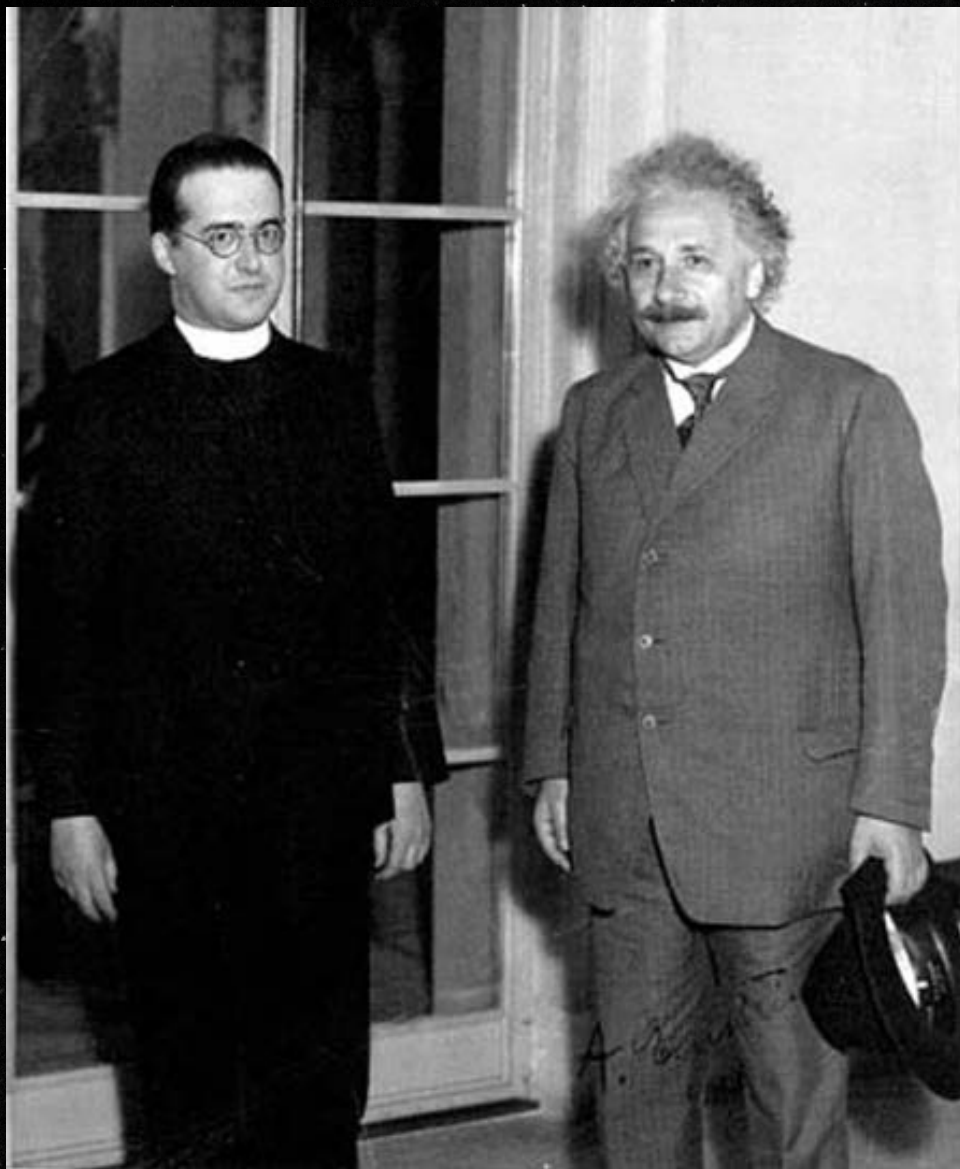
OWOCE WYSIŁKÓW

Objawił się wtedy geniusz Lemaître'a. Najpierw odkrył, za pomocą kilku długich obliczeń, że teoria względności Einsteina przewiduje istnienie rozszerzającego się wszechświata, tj. takiego, w którym odległość między dwoma punktami np.: galaktykami zwiększa się jako funkcja czasu. Następnie porównał ten model z danymi o przesunięciach ku czerwieni w widmach galaktyk zebranymi przez Hubble'a. Zaproponował proste wyjaśnienie zjawiska ucieczki galaktyk: To nie galaktyki poruszają się w statycznym wszechświecie, ale wszechświat zgodnie z teorią Einsteina rozszerza się unosząc ze sobą galaktyki, które względem niego pozostają nieruchome. Rozwiązanie to, opublikowane w 1927 roku, nie znalazło jednak dużego zainteresowania mimo, że teoretyczne przewidywania świetnie pasowały do wyników obserwacji Hubble'a. Tak mały odzew w świecie nauki spowodowany był faktem, że w tamtym okresie nikt łącznie z Einsteinem i Hubble'em nie był w stanie zdecydować się na idee rozszerzającego się wszechświata obdarzonego historią. Gdy Einstein spotkał się z księdzem Georgesem, oznajmił mu, że nie może uwierzyć, że wpadł on na takie rozwiązanie. Wszechświat z zasady musi być statyczny. Na taki pogląd wpłynęły techniczne trudności tego modelu, a po części także filozoficzne przekonania niemieckiego fizyka. Wyjaśnienie Lemaître'a zostaje docenione dopiero w 1930 roku po tym jak Eddington i de Sitter opublikowali wyniki składające się na prawo

opisujące ucieczkę galaktyk, tzw. prawo Hubble'a. Nawet Einstein przychylił się do idei belgijskiego księdza proponując własny model ekspandującego wszechświata.

ATOM PIERWOTNY

W 1931 roku Georges Lemaître proponuje oryginalną hipotezę wyjaśniającą samą ekspansję wszechświata. W jego modelu kosmologicznym wszechświat ma swój naturalny początek – osobliwość nazwaną przez niego pierwotnym atomem. Ksiądz Lemaître celowo używał pojęcia *naturalnego początku wszechświata*, ponieważ chciał odróżnić termin pochodzący z dyskursu naukowego od teologicznego pojęcia stworzenia. Już wtedy wiedział on, że nie należy mieszać tych dyskursów, ponieważ pozornie takie same pojęcia oznaczają co innego. Zgodnie z zasadami termodynamiki rozpatrywanymi z punktu widzenia teorii kwantów energia, której ilość jest we wszechświecie stała, występuje w postaci kwantów. Liczba odrębnych kwantów zawsze wzrasta. Cofając się w czasie można dotrzeć do momentu, w którym cała energia wszechświata skupiona była w kilku lub nawet jednym kwancie – pierwotnym atomie. W procesach atomowych pojęcia przestrzeni i czasu są niczym więcej, jak tylko pojęciami statystycznymi. Znikają one, gdy zastosuje się je do pojedynczych zjawisk, czyli takich, w których występuje odpowiednio mała liczba kwantów. Pojęcia te mają sens dopiero wtedy, gdy pierwotny atom rozpadnie się na wystarczającą ilość kwantów. Można więc powiedzieć, że naturalny początek wszechświata miał miejsce *przed* powstaniem czasu i przestrzeni. Natomiast rozszerzanie się wszechświata jest wynikiem eksplozywnego rozpadu pierwotnego atomu, polegającego na rozpraszaniu się energii na coraz większą liczbę kwantów. Lemaître zaproponował model trójfazowy. Pierwsze momenty historii wszechświata to faza zwolnionej ekspansji, podczas której pierwotny atom dzieli się na coraz mniejsze fragmenty, tworząc pył elementów materialnych. W drugiej fazie,



w której wszechświat jest quasi-statyczny, podobny do tego, jaki wyobrażał sobie Einstein, pył ten ulega kondensacji prowadząc do powstania pierwszych gwiazd, galaktyk i gromad galaktyk. Potem następuje faza ekspansji przyspieszonej, w której znajdujemy się obecnie.

Przyjmując taki model ksiądz Lemaître wyraźnie wyprzedził swój czas. Krzywa ewolucji jego wszechświata jest taka jaką przyjęli kosmologowie dopiero w latach dziewięćdziesiątych na podstawie wielu zgodnych obserwacji. Ponadto cechy tej krzywej wyznaczone są przez przyciągającą siłę grawitacji i przez swego rodzaju siłę odpychającą, której intensywność reguluje stała kosmologiczna. Einstein odrzucał możliwość różnej od zera wartości tej stałej. Według najnowszych badań astronomicznych jej wartość nie może być zerowa. Lemaître sugerował od początku lat 30. zeszłego stulecia, że stała kosmologiczna powinna odzwierciedlać kwantowe efekty grawitacji – tego samego zdania są uczeni

współcześni. Miał on naprawdę niesamowitą intuicję. Warto zaznaczyć, że scenariusz tworzenia się cząstek materialnych przewidywany przez księdza Georges'a nie jest dziś poprawny. Nie powstały one bowiem z rozpadu *wielkiego atomu* pierwotnego w wyniku pewnego rodzaju procesu *od jedności do wielości*. Współczesna kosmologia przyjmuje, że proces przebiega odwrotnie. Z wielości, swego rodzaju *zupy* cząstek elementarnych – kwarków powstają neutrony, protony i lepton (jednym z nich jest elektron). One z kolei tworzą jądra lekkich pierwiastków, głównie wodoru i helu, a następnie w wyniku fuzji jądrowej tych ostatnich we wnętrzu gwiazd powstają cięższe pierwiastki: węgiel, tlen, żelazo itp. Poza tym współcześni kosmologowie uważają pod wpływem najnowszych danych obserwacyjnych, że przestrzeń wszechświata musi być nieskończona i niezakrzywiona, a nie jak chciał Lemaître objętościowo skończona i sferycznie zakrzywiona.

DOCENIONY...

Od 1931 roku teorie kosmologiczne księdza Georges'a zaczęły być znane. Zaczęli interesować się nim dziennikarze, którzy towarzyszyli mu wszędzie podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych. Zyskał uznanie także we własnym kraju. W 1934 roku król Leopold III wręczył mu Nagrodę Franqui, którą można nazwać *Belgijskim Noblem*. Lemaître zaczął się coraz bardziej interesować badaniami promieni kosmicznych, ponieważ upatrywał w nich szansę na potwierdzenie swojej hipotezy pierwotnego atomu. Wyprowadził z niej wniosek, że jeszcze współcześnie może występować promieniowanie o wysokiej energii będące pozostałością rozpadu atomu i zawierające informacje na temat pierwszych chwil wszechświata. Poświęcił ponad 20 lat swojego życia na badanie trajektorii cząstek kosmicznych i przyczynił się do ważnych wyników teoretycznych.

SCHYLEK ŻYCIA

Punktem zwrotnym w życiu Georges'a Lemaître'a jest wybuch II wojny światowej. Próbował on zorganizować dla większej grupy ludzi wraz z jego rodziną ucieczkę do Anglii. Grupa dotarła pod jego przewodnictwem w głąb Francji, ale plan zakończył się niepowodzeniem wskutek przesunięcia frontów, wszyscy musieli więc powrócić do Belgii. W 1940 roku uniwersytet w Louvain podjął przerwana działalność. Lemaître z wielkim poświęceniem brał udział w życiu uniwersyteckim. Zastępował nieobecnych wykładowców i na różne sposoby pomagał studentom i innym ludziom. Pozbawiony kontaktów zagranicznych oddał się studiom mechaniki analitycznej i metod numerycznych. Ksiądz Georges od dawna pasjonował się maszynami liczącymi. Jeszcze podczas swojego pobytu w MIT interesował się programem zmierzającym do powstania komputera. W 1933 roku zakupił dla swojego uniwersytetu maszyny elektryczne marki Mercedes. W 1940 roku został członkiem Papieskiej Akademii Nauk. W związku z badaniami nad promieniami kosmicznymi na początku lat 50. stał się pionierem obliczeń numerycznych na komputerze, jednym z pierwszych programistów i profesorów informatyki w Europie Zachodniej.

W 1948 roku Hermann Bondi, Thomas Gold i Fred Hoyle, kierując się w znacznej mierze motywami światopoglądowymi stworzyli kosmologię stanu stacjonarnego, konkurencyjną w stosunku do kosmologii relatywistycznej. Celem jej było usunięcie osobliwości początkowej z obrazu świata.

Jej twórcy występowali wprost przeciwko Lemaître'owi. Początkowo opinia naukowa odnosiła się z rezerwą do nowej koncepcji, ale zdecydowana propaganda prowadzona przez jej zwolenników i brak rozstrzygających danych obserwacyjnych wystarczyły, aby dość jałowe polemiki między zwolennikami kosmologii stanu stacjonarnego i obrońcami kosmologii relatywistycznej zdominowały scenę naukową na prawie całą dekadę. Lemaître rozczarowany takim obrotem spraw coraz bardziej oddalał się od kosmologii i jeszcze bardziej angażował się w swoją pasję – obliczenia numeryczne.

Georges Lemaître cieszył się dobrym zdrowiem. Pierwszą jego chorobą był zawał serca w 1964 roku. Potem zaczęły się kłopoty zdrowotne. Pojawiła się białaczka i inne komplikacje. Kryzys kardiologiczny nastąpił 1966 roku. Ksiądz Georges został przewieziony do szpitala. 16 lub 17 czerwca odwiedził go jego współpracownik Odón Godart i poinformował go o odkryciu mikrofalowego promieniowania tła dokonanym przez Arno Penziasa i Roberta W. Wilsona w 1964 roku. Wiadomość ta równocześnie go zachwyciła i rozczarowała, ponieważ nie chodziło o cząstki pochodzące z rozpadu atomu pierwotnego, lecz o promieniowanie elektromagnetyczne emitowane około trzysta tysięcy lat od początku wszechświata, w chwili, w której w wyniku jego ekspansji promieniowanie oddzieliło się od materii czyniąc kosmos przezroczystym. Godart wspomina, że rozmawiał ze swoim mistrzem na temat kosmologicznych konsekwencji tego odkrycia około godziny. Był to niewątpliwie początek schyłku kosmologii stanu stacjonarnego. Lemaître nie krył swego zadowolenia mimo, że to nie promieniowanie kosmiczne jak przypuszczał, ale promieniowanie tła było świadkiem gwałtownej ekspansji wszechświata. Kilka dni potem w nocy z niedzieli na poniedziałek 20 czerwca 1966 roku Georges Lemaître zakończył swoją ziemską drogę. Został pochowany na cmentarzu Marcinelle w rodzinnym Charleroi. ■

Bibliografia:

Michał Heller, *Jedna chwila w dziejach wszechświata. Lemaître i jego Kosmos*, CCP 2020.

Dominique Lambert, *Droga Duchowa Georges'a Lemaître'a*, Tarnów 2012

Ilustracje:

1 – photo on thestonewalls.com

2 – photo by Klemen Vranka on unsplash.com

3 – photo on thestonewalls.com

4 – photo by Alexander Andrews on unsplash.com

5 – photo by brett ritchie on unsplash.com





Ks. dr Grzegorz M. Baran

OSOBLIWOŚĆ DRUGIEJ KSIĘGI MACHABEJSKIEJ

Analizując zagadnienia literackie Drugiej Księgi Machabejskiej (2Mch), można zauważyć kilka osobliwości, charakteryzujących tę księgę. Po pierwsze, przynależy ona do zbioru tak zwanych greckich ksiąg ST, gdyż oryginalnie została zredagowana w języku greckim. Po drugie, stanowi streszczenie (gr. *epitomē* – „skrót, streszczenie, wyciąg”) zaginionego dzieła bliżej nieznanego Jazona z Cyreny (zob. 2Mch 2,23). Stąd też w opracowaniach naukowych autora 2Mch nazywa się często epitomistą. Po trzecie, interesująca nas księga powstała niemalże na progu NT. Chociaż trudno z całkowitą pewnością określić czas ostatecznej jej redakcji, to na ogół przyjmuje się, że miało to miejsce prawdopodobnie w ostatnim ćwierćwieczu II w. przed Chr. Po czwarte, 2Mch posiada walor księgi historycznej. Przedstawia wydarzenia tak zwanych czasów machabejskich, w tym między innymi historię zmagania Żydów pod wodzą Judy Machabeusza z opresyjnym imperium syryjskim. Istotnym wątkiem historycznym są dzieje męczenników, czyli

Żydów, którzy w imię wierności Prawu ponieśli z rąk syryjskich prześladowców okrutną śmierć męczeńską. Należy zauważyć, że epitomista na kanwie tekstu historycznego wyraził wiele wątków teologicznych. Skomponowane zatem przez niego dzieło jest na wskroś dziełem teologicznym.

Przytoczone osobliwości pozwalają poruszone w artykule zagadnienia umieścić w szerszym kontekście historyczno-religijnym. Nasz epitomista, podejmując bowiem refleksję nad trudną historią prześladowanych za wierność Prawu Żydów, próbował odpowiedzieć na pytanie o ich przyszły, pośmiertny los.

IDEA ZMARTWYCHWSTANIA

Dość niejasne i niejednoznaczne do tychczas wzmianki w Biblii Hebrajskiej na temat zmartwychwstania (zob. np. 1Sm 2,6; Ez 37,5.10; Hi 19,26; Ps 10,4.10; 16,9-11) nabierają swego rodzaju „ostrości” w 2Mch. Pierwszorzędnie widać to w świetle sekcji o męczennikach. Jako pierwszy myśl tę wyraził drugi z braci męczenników: „W chwili, gdy oddawał ostatnie tchnienie, powiedział: «Ty, zbrodniarzu, odbierasz nam to obecne życie. Król świata jednak nas, którzy umieramy za Jego prawa, wskrzesi i ożywi do życia wiecznego»” (2Mch

7,9). Istotną rolę w przytoczonej wypowiedzi odgrywają dwa terminy: rzeczownik *anabiōsis* – „powrót do życia, zmartwychwstanie” oraz czasownik *anistēmi* – „podnieść, obudzić, wskrzesić, wzbudzić, wstać, zmartwychwstać”, który w NT został odniesiony wielokrotnie do zmartwychwstania Jezusa Chrystusa (zob. np. Mk 16,9; Łk 24,7.46; J 20,9). W tym kontekście ujawnia się głębokie przekonanie męczenników, że po śmierci, mającej nastąpić na skutek drastycznego torturowania ich ciała, zostaną przez Boga przywróci do życia, które w odróżnieniu od dotychczasowego ma posiadać wymiar wieczny (wyraża to przymiotnik *aiōnios*). Warto zwrócić uwagę na mocną antytezę, jaka została zarysowana w 2Mch 7,9 pomiędzy „życiem obecnym” a „życiem wiecznym”. „Życie obecne” zostało określone za pomocą imiesłowu *parōn*, który pochodzi od czasownika *páreimi* – „być obecnym, być blisko, być w pobliżu”. Wydaje się, że wspomniany imiesłów wskazuje na życie doczesne w chwili tortur, jakim zostali poddani męczennicy. Na tle tak rozumianego „życia obecnego” ukazuje się natura antytezy zestawionego w 2Mch 7,9 „życia wiecznego”, którego istotą wydaje się być całkowita wolność od kolejnych tortur, które mogłyby to życie zniszczyć. Można zatem wysunąć wniosek, że męczennicy spodziewali się otrzymania od Boga życia wiecznego, które będzie wolne od uciążliwości doczesnych, zwłaszcza od cierpienia. Tak rozumiane „życie wieczne” oznacza z kolei życie w wiecznej szczęśliwości, radości i pełni uwielbienia Boga, co nie było dane przeżywać męczennikom w „życiu obecnym”.

Idea zmartwychwstania, którego sprawcą jest Bóg, została wyrażona także w 2Mch 7,14, tym razem przez czwartego z braci: „Lepiej jest nam, którzy ginimy z ludzkich rąk, w Bogu pokładać nadzieję, że znów przez Niego będziemy wskrzeszeni (*anastēsesthai* – bezokolicznik czasu przyszłego od czasownika *anistēmi*)”. W tym miejscu rodzi się jednak pytanie: w jaki sposób ma nastąpić to wskrzeszenie/zmartwychwstanie czy też przywrócenie przez Boga życia? Odpowiedź wyda-



martwychwstanie..." w świetle rugiej Księgi Machabejskiej

je się być zawarta w wypowiedzi trzeciego brata: „Od Nieba je [tj. język, ręce – zob. w. 10] otrzymałem, ale dla Jego praw nimi gardzę, a spodziewam się, że od Niego ponownie je otrzymam” (2Mch 7,11), a także w 2Mch 14,46: „Całkowicie pozbawiony już krwi wyrwał [Razis] wnętrzności, a wzięwszy je obydwoma rękami, rzucił na żołnierzy. A prosił Władcę życia i ducha, aby mu je ponownie oddał. W ten sposób zakończył życie”. Z wypowiedzi tych jasno wynika, że nadzieja zmartwychwstania wiązała się mocno z oczekiwaniem przywrócenia ciała do stanu sprzed jego destrukcji. Wydaje się jednak, że nie chodzi jedynie o powrót do pierwotnego stanu, ale o odnowienie ciała. W świetle wypowiedzi matki siedmiu braci męczenników (zob. 2Mch 7,22-23: „Nie wiem, w jaki sposób znaleźć się w moim łonie, nie ja wam dałam tchnienie i życie, a członki każdego z was nie ja ułożyłam. Stwórca świata bowiem, który ukształtował człowieka i wynalazł początek wszechrzeczy, w swojej litości ponownie odda wam tchnienie i życie, dlatego że wy gardzicie sobą teraz dla Jego praw”) zmartwychwstanie jawi się bowiem nie tyle jako powrót do życia doczesnego, ale jako nowe stworzenie. Zniszczony czasem, torturami, cierpieniem człowiek staje się ponownie przestrzenią twórczej działalności Boga. Oczekując zmartwychwstania, męczennicy spodziewali się zatem nowego życia, które nie będzie tak krótkie i kruche jak życie doczesne. Mieli głębokie przeświadczenie, że Bóg, wskrzeszając ich do życia i przywracając im utracane członki, obdarzy ich życiem wiecznym. W takim ujęciu zmartwychwstanie nie może być jedynie prostym powrotem do fizycznego życia.

Temat zmartwychwstania obecny jest także w refleksji teologicznej, zawartej w 2Mch 12,43-44: „Uczyniwszy zaś składkę pomiędzy ludźmi, posłał do Jerozolimy około dwu tysięcy srebrnych drachm, aby złożono ofiarę za grzech. Bardzo pięknie i szlachetnie uczynił, myślał bowiem o zmartwychwstaniu. Gdyby bowiem nie był przekonany, że ci zabici zmartwychwstaną, to modlitwa za zmarłych byłaby czymś zbędnym i niedorzecznym”. Epi-

tomista podał tutaj uzasadnienie podjętej przez Judę Machabeusza inicjatywy, aby zebrać pieniądze na ofiarę w intencji uwolnienia z grzechów poległych żołnierzy żydowskich, u których znaleziono „przedmioty poświęcone bóstwom” pogańskim, „choć Prawo tego Żydom zakazuje” (zob. 2Mch 12,40). Zasadniczą racją w tym względzie była wiara w zmartwychwstanie. Warto zauważyć, że w tym kontekście pojawia się termin *anástasis*, który w NT stał się powszechnym określeniem zmartwychwstania (zob. np. Mt 22,31; Łk 20,35.36; Dz 1,22). Wzmianka epitomisty zawarta w 2Mch 12,43-44 jest niewątpliwie świadectwem mocno zakorzenionej w społeczności Izraela tamtych czasów wiary w zmartwychwstanie. Sam epitomista wydaje się z tą wiarą identyfikować i ją potwierdzać.

CZY WSZYSCY ZMARTWYCHWSTANĄ?

W wypowiedzi czwartego brata męczennika pojawia się dość osobliwe stwierdzenie skierowane do Antiocha IV Epifanesa, który był zasadniczym sprawcą prześladowania i męczeństwa wiernych Prawu Żydów: „Lepiej jest nam, którzy ginimy z ludzkich rąk, w Bogu pokładać nadzieję, że znów przez Niego będziemy wskrzeszeni. Dla ciebie bowiem nie ma wskrzeszenia do życia” (2Mch 7,14). Ze stwierdzenia tego wynika prosty przekaz: zmartwychwstanie to nagroda dla wiernych Bogu; dla złoczyńcy natomiast nie będzie zmartwychwstania, czyli zostanie ukarany śmiercią wieczną. Podobna myśl wyłania się z tekstu zawartego w 2Mch 12,43-45. Możliwość zmartwychwstania zarezerwowana jest niejako dla tych tylko, którzy „pobożnie zasnęli” (w. 45), czyli w życiu doczesnym odznaczyli się pobożnością, nawet jeśli nie przeszli próby wierności Prawu jak męczennicy. Nadzieję na zmartwychwstanie i nagrodę wieczną mogli mieć również żołnierze poległi w obronie Ojczyzny i praw ojczystych (w. 44). Ci ostatni z powodu pewnych niedoskonałości potrzebowali jeszcze złożenia ofiar dla odpuszczenia im grzechów po śmierci, ale ostatecznie również i przed ni-



mi otwierała się perspektywa życia wiecznego jako nagrody za dobro dokonane w doczesności. W tym miejscu należy zauważyć obecność idei „modlitwy wstawienniczej” żyjących, poprzez którą śpiącą oni z pomocą zmarłym, aby ostatecznie zostali uwolnieni od grzechów, stanowiących przeszkodę do osiągnięcia wiecznej nagrody.

Przytoczone teksty 2Mch 7,14 oraz 2Mch 12,43-45 wydają się nie zawierać idei powszechnego zmartwychwstania do życia wiecznego wszystkich, którzy pomarli. Nie oznacza to jednak, że w czasach epitomisty nie istniało przekonanie, że wszyscy zmarli przeznaczeni są do zmartwychwstania. Na ogół egzegeci sugerują odczytanie przekazu z 2Mch w łączności z powstałym w podobnym czasie tekstem znajdującym się w Dn 12,2, gdzie mowa jest wyraźnie o indywidualnym wskrzeszeniu dobrych i złych oraz o wiecznej nagrodzie dla jednych a karze wiecznej dla drugich: „Wielu zaś, co posnęli w prochu ziemi, zbudzi się: jedni do wiecznego życia, drudzy ku hańbie, ku wiecznej odrze”.
▶



KIEDY ZMARTWYCHWSTANĄ UMARLI?

Analizując wyżej omawiane teksty, można zauważyć, że epitomista nie podał żadnych konkretnych informacji na temat czasu zmartwychwstania. W usta matki włożył jedynie dość ogólne stwierdzenie, zawarte w zachęcie do najmłodszego syna: „[...] bądź godny braci swoich i przyjmij śmierć, abym w czasie zmiłowania odnalazła cię razem z braćmi”. Można przypuszczać, że „czas zmiłowania” jest tożsamy z czasem zmartwychwstania. Kiedy to ma jednak nastąpić? Nie należy przypuszczać, że nasz epitomista przyjmował ideę zmartwychwstania w momencie śmierci, gdyż jest to raczej koncepcja współczesna. Być może i w tym względzie miał na uwadze – podobnie jak autor Dn 12,1 – nastanie eschatologicznego Królestwa Bożego, kiedy to męczennicy zostaną Bożą

mocą wyprowadzeni z Szeolu, aby stać się „uczestnikami [obietnic] przymierza Bożego”, czyli mieć udział w życiu wiecznym (por. 2Mch 7,36). W tym kontekście rodzi się jeszcze jedno pytanie: kiedy dokładnie zmarli otrzymują nagrodę wieczną? Czy po zmartwychwstaniu, czy bezpośrednio po śmierci? Chociaż epitomista nie dookreślił dokładnie czasu zmartwychwstania, to jednak nie można wykluczyć przekonania o pośmiertnej odpłacie, realizującej się bezpośrednio po śmierci. Wniosek taki płynie np. z wizji-snu Judy Machabeusza, w którym ukazały mu się postacie zmarłych już arcykapłana Oniasza III i proroka Jeremiaśza, którzy orędowni za swój naród (zob. 2Mch 15,12-17).

KONKLUZJA

Podsumowując przedstawione treści w świetle podanych na początku osobliwości 2Mch, należy zauważyć, że koncepcja

zmartwychwstania w czasach machabejskich, czyli niemalże na progu NT, zaczęła nabierać coraz większej wyrazistości. Nie była to jeszcze w pełni doskonała nauka. Można jednak bez wahania stwierdzić, że nauczanie o zmartwychwstaniu zawarte w 2Mch stanowi jeden z ostatnich, najbardziej wyrazistych akordów przed ostatecznym objawieniem prawdy o zmartwychwstaniu przez Jezusa Chrystusa. Innymi słowy, 2Mch wyraża bezpośredni – poprzedzony wcześniej przez wypowiedzi proroków i psalmistów – etap przygotowujący naród wybrany na przyjęcie pełni objawienia o zmartwychwstaniu i życiu wiecznym. ■

Ilustracje:

1. Stattler Wojciech Korneli, *Machabeusze*, gosc.pl
2. Photo by Ben White on unsplash.com
3. Photo by Hugues de BUYER-MIMEURE on unsplash.com
4. Photo by pixundfertig on pixabay.com





kl. Filip Ciura, rok V

Zmartwychwstanie w Nowym Testamencie

Kluczowa kwestia naszej wiary

„**A**niół zaś przemówił do niego: «Wy się nie bójcie! Gdyż wiem, że szukacie Jezusa Ukrzyżowanego. Nie ma Go tu, bo zmartwychwstał, jak powiedział. Chodźcie, zobaczcie miejsce, gdzie leżał. A idźcie szybko i powiedzcie Jego uczniom: Powstał z martwych i oto udaje się przed wami do Galilei. Tam Go ujrzycie. Oto, co wam powiedziałem»” (Mt 28, 5-7)

W chrześcijaństwie jest wiele kwestii kluczowych, które są impulsem do wzbudzenia i pielęgnowania wiary w Jezusa Chrystusa. Pośród nich szczególne miejsce zajmuje Misterium Paschalne. Wydarzenia zbawcze, które dokonały się niemal 2000 lat temu są tematem, który nieustannie wzbudza wiele emocji w ludzkich sercach, poszukujących jedynej Prawdy. Te rozważania powinny ogniskować się na osobie Jezusa Chrystusa, który przychodząc na świat doskonale wypełnił misję poleconą przez Ojca. Jego Męka, Śmierć i Zmartwychwstanie, otworzyły człowiekowi drogę do zbawienia, a także pokazały głębszy sens ziemskiego pielgrzymowania, dla którego śmierć nie jest już kresem wszystkiego, lecz bramą, otwierającą nowy etap - życie wieczne z Chrystusem.

NOWY TESTAMENT O ZMARTWYCHWSTANIU

Już w Starym testamencie znajdujemy pewne zapowiedzi, zbliżające nas do rozumienia zmartwychwstania. Zostają one wypełnione w Nowym Testamencie. Greckie słowo *anastasis* określające zmartwychwstanie, skrywa w sobie bogate znaczenie i w Nowym Testamencie jest używane w wielu kontekstach. Może znaczyć „podniesienie”, „powstanie” czy właśnie „zmartwychwstanie”. Ukazuje ono rzeczywistość związaną z przejściem ze stanu śmierci do życia. Jednak nie jest to wyłącznie wskrzeszenie (ożywienie ciała fizycznego). Jest ono czymś więcej – całkowitym przeobrażeniem człowieka. W niektórych kontekstach znaczy również powstanie z upadku w sensie religijnym i moralnym.

Św. Mateusz w swojej Ewangelii chce nam przekazać teologiczne znaczenie tego wydarzenia, podkreślając, że Zmartwychwstanie to znak tryumfu Jezusa nad śmiercią. Śmierć Jezusa to źródło życia.

W 1 Kor czytamy „Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli. Ponieważ bowiem przez człowieka [przyszła] śmierć, przez człowieka też [dokona się] zmartwychwstanie. I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni”. Jest On więc pierwocinami, a zmartwychwstanie wierzących w Niego jest następstwem Zmartwychwstania Chrystusa. Ciekawe jest to, że Ewangelie milczą na temat przebiegu tego wydarzenia, a jedynie opisują to, co dokonało się zaraz po nim, w dodatku w dość statyczny sposób. Ewangelści piszą bowiem o pustym grobie. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że to mało istotny fakt. Jednak z perspektywy wiary jest to bardzo ważna informacja, która zaważyła w dużym stopniu na dzisiejszym rozumieniu zmartwychwstania. Na kanwie tych rozważań możemy zadać sobie pytanie: Czy wiara w Zmartwychwstanie Chrystusa miałaby prawo bytu, gdyby grób, do którego został złożony, nie był pusty? W czasach Apostołów „pustość” grobu była kluczowa w przyjęciu

wiary w Zmartwychwstanie. Współcześnie jednak są różne ścieżki myślowe dot. tego tematu. Niektórzy badacze Pisma Świętego odpowiadają twierdząc na wcześniejsze pytanie. Idąc jednak za większą grupą egzegetów, należy stwierdzić, iż pusty grób jest nie tylko źródłem, lecz potwierdzeniem wiary w Zmartwychwstanie. W konsekwencji grób, którego doświadczyli pierwsi świadkowie w poranek wielkanocny, jest zasadniczym punktem rzucającym światło na wiarę w Zmartwychwstanie Chrystusa. Innym kluczowym elementem, było spotkanie Go, jako żyjącego Boga (chrystofanie popaschalne) otwierające perspektywę na kolejny etap - pogłębianie relacji. Zmartwychwstanie rzuciło światło na „Ewangelie naszego życia”, a więc historię naszego życia z Nim. ■

Bibliografia:

- P. Łabuda, *Zmartwychwstanie w: „Jezus Chrystus. Zapowiedzi i Spełnienie”*, red. P. Łabuda, Biblos, Tarnów 2016.
K. Romaniuk, *Wiara w Zmartwychwstanie*, Pallotinum, Poznań 1985.
R. Popowski, *Wielki Słownik Grecko-Polski Nowego Testamentu*, Vocatio, Warszawa 1997.
Encyklopedia Biblijna, red. W. Chrostowski, Vocatio, Warszawa 1999.
Praktyczny Słownik Biblijny, red. A. Grabner-Haider, Pax, Warszawa 1994.

Ilustracja:

Photo by jozefbabij on pixabay.com





kl. Rafał Orzech, rok V

O święta Uczto, na przyszłej chwały... -

Całe życie chrześcijanina jest oczekiwaniem na objawienie się w pełni chwały Bożej. Naszym celem jest wieczna komunია z Bogiem i to do niej zmierzamy przez życie na ziemi. Św. Jan pisze o wielkiej godności ludzkiej: „Umiłowani, obecnie jesteście dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go takim, jakim jest” (1J 3, 2). Zatem to, co wiemy o sobie i o Bogu, jest tylko częścią wielkiej Tajemnicy, w której będziemy uczestniczyć po śmierci. Nie inaczej jest z liturgią. Sobór Watykański II ujmując to tak: „Liturgia ziemską daje nam niejako przedsmak uczestnictwa w liturgii niebiańskiej [...]. Ze wszystkimi zastępami duchów niebieskich wyśpiewujemy Panu hymn chwały. W niej wspominamy ze czcią Świętych i spodziewamy się otrzymać jakąś część i wspólnotę z nimi. W niej oczekujemy Zbawiciela, Pana naszego Jezusa Chrystusa, aż się ukaze jako Ten, który jest życiem naszym, a my z Nim razem pojawimy się w chwale” (KL 8). Sobór podkreśla tutaj fakt mistycznej jedności Kościoła celebrującego święte obrzędy. To tu człowiek stopniowo odkrywa, do czego powołuje go Bóg; to jak wielki jest w oczach Bożych, skoro już na ziemi może karmić się Jego Ciałem i Krwią. To na liturgii Kościół manifestuje swoje piękno, bogactwo i różnorodność. To na niej gromadzi się cały Lud Boży – ci żyjący na ziemi oraz wspólnota zbawionych.

Wszyscy zgromadzeni wokół jednego ołtarza, na którym Jezus Chrystus wraz ze swoim Mistycznym Ciałem sprawuje jeden akt uwielbienia Ojca.

Liturgia ma nas doprowadzić do spotkania żywego Boga. Można powiedzieć, że częste uczestnictwo w Eucharystii, ma nas przyzwyczaić do ciągłego życia w obecności Bożej, które czeka nas po śmierci. W tym sensie Msza święta ma ukierunkowanie eschatologiczne. Wprowadza nas w przestrzeń nieba, w miejsce gdzie przebywa Bóg. Liturgia jest pewną formą szkoły. Uczy nas życia z Bogiem. Daje nam uczestnictwo w ciągłym uwielbieniu Boga dokonywanym przez aniołów i świętych. Wyrzywa człowieka ze świata, by zaskosztował on piękna Boga, a umocniony tym doświadczeniem lepiej przeżywał swoją codzienność. Jest tym „już i jeszcze nie”. Rozpoczynając mszę świętą wchodzimy w inną przestrzeń, której nie da się zmierzyć za pomocą zwykłego zegarka. Lecz to ode mnie zależy, czy to wydarzenie zostanie tylko jedną z wielu niedzielnych aktywności, czy też może postaram się uczynić je wyjątkowym. Czy będę chciał wyciągnąć z niego coś więcej. Dlatego w tym artykule, chciałbym pokazać, na podstawie wybranych modlitw mszalnych jak liturgia odsłania przed nami tajemnicę wieczności:

1. AKT POKUTY

Najlepiej zacząć od początku. Pierwszym takim bardzo wyraźnym wskazaniem na wieczność jest zakończenie aktu

pokuty słowami: *Niech się zmiłuje nad nami Bóg wszechmogący i odpuściwszy nam grzechy, doprowadzi nas do życia wiecznego.*

Nie gromadzimy się na Mszy świętej tylko po to, by otrzymać jakieś łaski potrzebne w życiu doczesnym. Każdy z nas powołany jest do życia wiecznego. Pierwszorzędnym celem liturgii jest taka przemiana życia, by Bóg mógł nas doprowadzić do siebie. Nim jednak to zrobi, musimy stanąć w prawdzie o sobie. Uznać swoją grzeszność. To, że bardziej niż nam się wydaje potrzebujemy Boga. I naszą wolę tego zbawczego działania w życiu potwierdzamy słowem *Amen!*

2. WYZNANIE WIARY

Kolejnym miejscem, które w oczywisty sposób nawiązuje do eschatologicznego wymiaru eucharystii jest wyznanie wiary. Pod koniec Credo mszalnego zgromadzenia liturgiczne wypowiada słowa: *i oczekuję wskrzeszenia umarłych i życia wiecznego w przyszłym świecie. Amen.*

W odpowiedzi na słowa Jezusa Chrystusa wysłuchane przed chwilą, Kościół mówi swoje tak. Wierzmy w to wszystko, co Pan powiedział. Wierzmy w to, że jesteśmy powołani do wieczności.

3. PREFACJA

Momentem, na który chciałbym zwrócić uwagę są słowa kończące prefację. Mimo różnych wariantów zakończenia, mają one cechy wspólne. Każde z nich doprowadza do śpiewu *Święty, Święty, Święty*, doda-



której otrzymujemy zadatek eschatologiczny wymiar Liturgii

jąc, że jest to włączenie się zgromadzenia w nieustanne uwielbienie aniołów i zastępów zbawionych. W ten sposób cały Kościół zjednoczony w Jezusie Chrystusie jednym głosem chwali Boga Ojca za dzieło odkupienia. Hymn ten jest bezinteresownym uwielbieniem Boga, po prostu za to, że jest. Za Jego bezgraniczną i bezinteresowną miłość do całego stworzenia. Włączając się w śpiew *Sanctus* mogę prawie namacalnie poczuć, co to znaczy „być w Kościele”. We wspólnym śpiewie różnorodność staje się jednością. Wszyscy – żyjący na ziemi i będący w niebie – uwielbiamy Boga jedną pieśnią.

4. MODLITWA EUCHARYSTYCZNA

W każdej z modlitw eucharystycznych obecnych w Mszałe Rzymskim znajdujemy mniej lub bardziej rozbudowane wspomnienia przyszłej chwały, do której pielgrzymuje Kościół.

W I Modlitwie Eucharystycznej na samym początku przypominamy sobie, że misterium Chrystusa, które celebруемy ma nas doprowadzić do zbawienia. Modlitwa ta uwypukla jedność lokalnego zgromadzenia z całym Kościołem powszechnym – ziemskim i niebieskim. Celebrowanie parafialne zostaje włączona w jeden wielki, nieustanny akt kultu.

III Modlitwa Eucharystyczna przedstawia nam Mszę świętą jako etap w historii zbawienia, w czasie którego wspominamy to, co już się wydarzyło, ale i oczekując na powtórne przyjście Pana antycypujemy to, co dopiero nastąpi – moment, gdy wszyscy staną się jednym ciałem w Chrystusie. Na szczególną uwagę zasługuje modlitwa wstawiennicza za zmarłych. W jednym z jej wariantów, słyszymy słowa:

Spraw, aby ten, który przez chrzest został włączony w śmierć Twojego Syna, miał również udział w Jego zmartwychwstaniu, gdy wskrzesi ciała zmarłych z prochu ziemi i upodobni nasze ciało, podległe zniszczeniu, do swojego ciała uwielbionego; oraz ufamy, że razem z nimi będziemy się tam wiecznie radować Twoją chwałą, gdy otrzymasz z naszych oczu wszelką łzę, bo widząc Ciebie, Boże, jaki jesteś, przez wszystkie wieki

będziemy do Ciebie podobni i chwalić Cię będziemy bez końca.

W tych pięknych słowach przypominamy sobie swoje powołanie. Dzięki ofierze śmierci Jezusa Chrystusa i Jego zmartwychwstaniu, mamy śmiałość oczekiwać, że i my będziemy żyli na wieki. Odmienność – nieco tajemniczą tego przyszłego życia – uwypuklają słowa o ciele, uwielbionym, upodobnionym do ciała Jezusa. To wtedy objawi się to, kim tak naprawdę jesteśmy.

Ważnym momentem w każdej modlitwie eucharystycznej jest aklamacja po przeistoczeniu. Na szczególną uwagę zasługuje jeden z wariantów odpowiedzi ludu, który jest parafrazą słów św. Pawła z Listu do Koryntian. To w niej chyba najlepiej się streszcza cel sprawowania Eucharystii. Kościół gromadzi się na Mszy świętej, bo ilekroć spożywa ten Chleb, albo pije ten Kielich, głosi śmierć Pańską oczekując Jego przyjścia w chwale (por. 1 Kor 11, 26). W ten sposób najpełniej realizuje swoje powołanie, by iść i głosić Ewangelię wszystkim narodom.

5. EMBOLIZM – WYBAW NAS PANIE...

Zło, które dzieje się na świecie, odbierało nadzieję już pierwszym chrześcijanom. Wspólnoty apostołskie martwiły się, że przyjście Pana się opóźnia. Dlatego w tym miejscu Kościół prosi o wybawienie od zła i pokój, tak potrzebny do zachowania nadziei. Modli się do Boga, by nie utracił wiary w Jego powtórne przyjście, w to, że to On jest Panem czasu i historii. Tymi słowami Kościół prosi, by był tym, który zachowa wiarę na ziemi, gdy Pan przyjdzie.

6. KOMUNIA ŚWIĘTA

Błogosławieni wezwani na ucztę Baranka.

Jezus w wielu swoich przypowieściach porównywał Królestwo Boże do uczty. Ten moment liturgii jest namacalnym dotknięciem nieba. Abp Fulton Sheen porównywał go do cudownej wymiany, w czasie której człowiek oddaje Bogu to co słabe, ziemskie, a otrzymuje w zamian samego Boga

- wieczność. Więcej się nie da dostać! Dopelnieniem Komunii Świętej jest modlitwa następująca po niej. To ona pozwala nam odkryć stopniowo wielkość daru, który otrzymujemy. Przykładowo, w Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej modlimy się o to, by w wieczności radować się pełnym udziałem w życiu Bożym, które na ziemi przyjmowaliśmy w Komunii Świętej. W Uroczystość Wszystkich Świętych prosimy Boga, by Uczta Eucharystyczna, która podtrzymuje nas w ziemskiej pielgrzymce pozwoliła nam przejść na ucztę w niebieskiej ojczyźnie. Przez cały rok liturgiczny wsłuchując się w te modlitwy, możemy odkrywać kolejne owoce przyjmowania Komunii Świętej.

REFLEKSJA NA KONIEC

Pobieżne tylko prześledzenie stałych tekstów liturgicznych, pozwala zobaczyć wielkość misterium, w którym mamy możliwość uczestniczyć. Piękno i głębię Eucharystii odkrywamy przez całe życie, a pewnie i to okaże się nikłym poznaniem, gdy staniemy wobec piękna liturgii niebieskiej. Warto już tutaj uświadamiać sobie, w czym tak naprawdę uczestniczymy. Pomoże nam to lepiej otwierać się na łaskę, prawdziwie aktywnie uczestniczyć w świętych obrzędach, w których Bóg daje nam samego siebie.

W drodze do pełnej jedności z Jezusem Chrystusem, do udziału w przyszłej chwale pomocą mogą być słowa, które św. Tomasz umieścił w niesporach Uroczystości Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej: *O święta Uczto, na której pożywamy Chrystusa, odnawiamy pamięć Jego męki, dusze napędlamy łaską, i otrzymujemy zadatek przyszłej chwały.* I o te owoce Mszy świętej w naszym życiu trzeba nam nieustannie prosić. By święta Uczta, nie była jak dla koryntian posiłkiem wśród wielu, ale momentem, gdzie faktycznie niebo, styka się z ziemią. ■

Ilustracja:

Photo by danfador on pixabay.com



Kł. Michał Gądek, rok V

„Bóg dał nam nie tylko wspomnienie O. Jó

Uchwałą z 18 października 2019 r. Senat RP IX kadencji zdecydował o ustanowieniu roku 2020 Rokiem Ojca Józefa Marii Bocheńskiego. Z tej okazji chciałbym przybliżyć sylwetkę tego wybitnego dominikanina i logika, którego niespożyta energia i niekonwencjonalne formy zachowania obrosły w legendy.

RODZINA

Józef Franciszek Emanuel Innocenty Maria Bocheński herbu Rawicz przyszedł na świat 30 sierpnia 1902 r. w Cuszowie, w majątku swoich rodziców Adolfa i Marii z hr. Dunin-Borkowskich. Rodzina Bocheńskich szczyliła się długimi tradycjami patriotycznymi. Pradziadek Józefa walczył w wojnach napoleońskich. Dziadek Franciszek Bocheński za udział w powstaniu styczniowym, w którym był naczelnikiem cywilnym powiatu opoczyńskiego, odbył czteroletnią karę zesłania. Z kolei ojciec był ekonomistą, prezesem Związku Ziemian powiatu brodzkiego, ochotnikiem w wojnie polsko-bolszewickiej. Matka Małgorzata z Dunin-Borkowskich była założycielką Towarzystwa Szkoły Ludowej w powiecie brodzkim, autorką żywotów świętych Zakonu Karmelitańskiego, którego była ter-

cjarką. Józef Maria Bocheński miał trójkę młodszego rodzeństwa. Aleksander był autorem „Dziejów głupoty w Polsce”, działaczem „Pax”. Siostra Olga Zawadzka była nauczycielką. Podczas wojny uratowała we Lwowie trzy Żydówki, za co przyznano jej tytuł Sprawiedliwej wśród Narodów Świata. Młodszy o siedem lat Adolf był pisarzem, publicystą politycznym i żołnierzem 2. Korpusu. Zginął podczas rozbrajania miny pod Ankoną w 1944 r.

NAWRÓCENIE

W 1920 roku po ukończeniu gimnazjum we Lwowie, Józef jako ochotnik brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, walcząc w 8. pułku ułanów. W tym samym roku rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, po dwóch latach przeniósł się do Poznania, gdzie przez 4 lata studiował ekonomię i ekonomię polityczną. Podczas studiów był związany z ugrupowaniami monarchistycznymi. Rezultatem zainteresowania konserwatyzmem był jego stopniowy i długotrwały powrót do Kościoła. Odrzucił nie tylko agnostycyzm, ale również wiele nurtów filozofii, które do tej pory budziły jego wielkie zainteresowanie, m.in. kantyzm. Przemyślenia z tego okresu skłoniły go w 1926 roku do wstąpienia do poznańskiego seminarium duchownego. „Byłem wte-

dy antydemokratą. Wydawało mi się, że demokracja prowadzi do katastrofy. Kościół wyglądał na jedyną siłę społeczną poza komunizmem, która byłaby w stanie coś stworzyć” – podkreślał. Dodawał, że wstępując do seminarium, wciąż był niewierzący. „Nawróciłem się w seminarium pod wpływem znakomitych i świętobliwych ludzi” – wyznawał po wielu latach. W podjęciu tej decyzji życiowej, jaką było porzucenie stanu świeckiego, dużą rolę odegrał dominikanin o. Jacek Woroniecki. Po roku nauki Józef Bocheński odnalazł Boga i uwierzył. Następnie wstąpił do Zakonu Kaznodziejskiego św. Dominika przyjmując imię zakonne – Innocenty. Twierdził, że „Bóg dał nam nie tylko serce, ale i rozum..”

STUDIA

Wkrótce jego przełożeni zdecydowali, że walory intelektualne ich brata sprawiają, iż jest godny wyjazdu do jednego z najważniejszych ośrodków ówczesnej filozofii i teologii europejskiej – Uniwersytetu we Fryburgu. Po trzyletnich studiach przeniósł się do Rzymu. Na Papieskim Uniwersytecie Angelicum w Rzymie uzyskał doktorat na podstawie rozprawy „Poznanie istnienia Boga drogą przyczynowości w odniesieniu do wiary katolickiej”. W drugiej połowie lat trzydziestych młody dominikanin był już jednym z najbardziej cenionych i znanych polskich teologów i logików. Brał udział w międzynarodowych kongresach naukowych poświęconych m.in. myśli św. Tomasza z Akwinu. Tę drugą dyscyplinę wykładał w Angelicum. Habilitację uzyskał w 1938 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim i uzyskał prawo wykładania w murach tej uczelni.

ŻOŁNIERZ

W czasie wojny obronnej 1939 roku był kapłanem, walcząc pod Kockiem w szeregach Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” generała Franciszka Kleeberga. Po kapitulacji wojsk polskich dostał się do niewoli niemieckiej, z której udało mu się uciec. Cudem zdołał uniknąć losu profesorów krakowskich pochwyconych przez hitlerowców w ramach Sonderaktion Kra-



o serce, ale i rozum"- zefa Bocheńskiego



kau i uwięzionych w obozach koncentracyjnych. Miał szczęście, ponieważ spotkał swoją siostrę, z którą się zagadał, przez co przyszedł pod gmach już po rozpoczęciu niemieckiej akcji. Świadom zagrożenia, jakie na niego czyhało, dzięki pomocy przyjaciół udał się przez Katowice i Wiedeń do Rzymu. Tam też organizował pomoc m.in. dla profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego więzionych w niemieckim obozie koncentracyjnym Sachsenhausen. Dołączył do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie towarzysząc żołnierzom gen. Władysława Andersa w szlaku bojowym, m.in. w bitwie o Monte Cassino.

PATRIOTA

Po wojnie, w związku z rządami komunistów w Polsce, zdecydował się pozostać na emigracji przyjmując posadę wykładowcy filozofii we Fryburgu. Utworzył w Szwajcarii duszpasterstwo polskie, doprowadził do powstania Misji Polskiej, zbudował Dom Polski. Nie wyobrażał sobie bowiem, że można zostawić Polaków bez Mszy św. odprawianej po polsku, bez nauki religii, bez kościoła. Ponadto za swoje zadanie uznał uświadamianie elitom intelektualnym Zachodu, jak wielkim zagrożeniem dla cywilizacji jest ideologia komunistyczna. Dominikanin wskazywał także na inne zagrożenia, które do teraz bywają przez wpływowe środowiska na Zachodzie lansowane jako prawdy oczywiste. Twierdził: *Upadek cywilizacji zwiastuje sytuacja, w której kobiety nie chcą rodzić dzieci, a mężczyźni, bronić ojczyzny.* Ojciec Bo-

cheński w sposób bezkompromisowy ganił intelektualistów kolaborujących z komunizmem (nazywał ich „zgniłkami”, przy czym jak sam podkreślał jest to stwierdzenie naukowe, oznaczające ludzi, którzy nie wierzą w prawdę oraz są produktem rozkładającego się społeczeństwa). O. Józef Bocheński wsławił się również tym, że wypełniając nieformalnie funkcję cenzora Kongregacji Św. Oficjum, doprowadził w 1955 r. do wciągnięcia na indeks ksiąg zakazanych tygodnika „Dziś i Jutro”, wydawanego przez środowisko tzw. postępowych katolików (późniejszy Pax), które wraz z Bolesławem Piaseckim współtworzył... średni z braci Bocheńskich Aleksander.¹ Po roku 1989 domagał się nie tylko konsekwentnej dekomunizacji, ale również eliminacji z życia politycznego „lizusów, ludzi bez charakteru, bez kręgosłupa”.

FILOZOF I LOGIK

Jak zauważają komentatorzy twórczości o. Bocheńskiego, wczesne zainteresowanie logiką wpłynęło na charakter jego myśli w innych dziedzinach filozofii. Przed 1939 r. polska szkoła logiki była znana na całym świecie, a to przekładało się m.in. na zainteresowanie historią tej dziedziny. Ojciec Bocheński pasjonował się logiką średniowieczną, głównie w myśli św. Tomasza z Akwinu, który do końca życia pozostał dla niego wzorem uczonego. Metody stosowane w logice starał się zaangażować do analizy najróżniejszych dziedzin życia – historii, religii, a nawet zarządzania organizacjami. Logikę i tomizm wykorzystywał

również do krytycznego spoglądania na język wiary. *„Faktem jest, że do Boga nie można stosować słów, których używamy w języku świeckim... Problem istnieje od czasów św. Tomasza: z jednej strony mamy bełkot, a z drugiej antropomorfizmy, przypisywanie Bogu relacji fizjologicznych”* – tłumaczył.²

Ojciec Bocheński podejmował także próby modernizacji tomizmu za pomocą logiki formalnej. Tutaj należy przypomnieć dwie znakomite i ważne pozycje: „Logikę religii” (Warszawa 1990) i „Istotę i istnienie Boga” (1993). Jego prace zostały opublikowane w ponadmilionowym nakładzie w wielu krajach, co jest bardzo rzadkie w przypadku filozofów.

PODSUMOWANIE

Surowy w ocenie poglądów, a niezwykle sympatyczny i gotowy do służenia pomocą wielu ludziom. Bezkompromisowy poszukiwacz prawdy i tropiciel wszelkiego rodzaju błędów myślowych i niejasności, zwolennik zasad zdrowego rozsądku. Wszystko co mówił było proste i oczywiste, choć potrafił poruszać się na poziomach dostępnych tylko elicie intelektualnej tego świata.

W myśl swojej żelaznej zasady głosił, że ciągle trzeba się czegoś nowego uczyć, niezależnie od warunków, wieku i zdobytych już kwalifikacji. Życie powinno być świadome i pełne, mądre i szczęśliwe, piękne i pięknie przyjęte.

Sam był tego uosobieniem - znakomicie wykształcony, rozwijający wszechstronne zainteresowania, autorytet w wielu dziedzinach, poliglota, a równocześnie człowiek pogodny, uśmiechnięty, z dystansem do siebie i świata.³ ■

Źródła:

- ¹ <https://wl.uwm.edu.pl/ka/donacja/memorial-bochenskiego>
- ² <https://dzieje.pl/aktualnosci/25-lat-temu-zmarl-o-prof-jozef-maria-bochenski>
- ³ <https://wl.uwm.edu.pl/ka/donacja/memorial-bochenskiego>

Ilustracje:

- ¹ <https://ekai.pl/rok-2020-bedzie-rokiem-ojca-jozefa-marii-bochenskiego/>
- ² <https://tygodnik.tvp.pl/46512065/nie-byl-zgnilkim>
- ³ <https://zapisz.blog/2018/02/12/jozef-maria-bochenski-op-o-totalizmie-katolickim-1938/comment-page-1/>





kl. Mikołaj Migas, rok II

Rycerz bez Trwogi i Skazy

Tak nazwany został jeden z najwybitniejszych dowódców wojskowych I Rzeczypospolitej – hetman Stanisław Żółkiewski. Nie bez powodu nosi ten zaszczytny tytuł. Zwyciężał w wielu kampaniach przeciwko Moskwie, Szwedom, Turkom i Tatarom. Szczęści się także mianem zdobywcy Kremla.

Urodził się w 1547 w Turynce pod Lwowem w średniozamożnej rodzinie. Swoją karierę polityczną rozpoczynał u boku hetmana Jana Zamoyskiego, który wówczas był politykiem bardzo wpływowym w Rzeczypospolitej, właściwie to drugą osobą w państwie po królu. Żółkiewski był doradcą hetmana Zamoyskiego, a dzięki jego protekcji został hetmanem polnym koronnym w 1588, a w roku 1590 kasztelanem lwowskim. W czasie elekcji 1587 roku poparł – tak jak jego patron – Zygmunta Wazę jako kandydata do tronu polskiego. Dziesięć lat później założył swoje rodowe miasto – Żółkiew.

Cały czas utrzymywał swoją współpracę z Zamoyskim. Wspierał go w konflikcie ze Zborowskimi, a także uczestniczył z nim w wyprawach na Mołdawię w celu osadzenia na hospodarskim tronie polskiego lennika – Jeremiego Mochyły. W 1596 stłumił powstanie kozackie Semena Nalewajki. Razem z Zamoyskim brał udział w wojnie polsko – szwedzkiej; zwyciężyli Szwedów w bitwie po Rewlem w 1602 roku, zdobyli Wolmar (dzisiejsza Łotwa) i przeprowadzili udane oblężenie Białego Kamienia, co doprowadziło do kapitulacji Szwedów.

Po śmierci hetmana Zamoyskiego, Żółkiewski jako uzdolniony żołnierz i dowódca wciąż odnosił nie małe sukcesy. W 1607 w koalicji z Chodkiewiczem i Potockim pokonał siły rokосу Zebrzydowskiego. Jednak jed-

nym z jego największych osiągnięć było pokonanie wojsk rosyjsko-szwedzkich liczących łącznie około 35 tysięcy ludzi w bitwie pod Kłuszynem 4 lipca 1610 roku. Działo się to w trakcie Dymitriad, podczas oblężenia Smoleńska, kiedy to Rosjanie przeszli



do ofensywy. Naprzeciw wojsk nieprzyjaciela stanęło wówczas około 5 tysięcy (!) husarzy, wspieranych przez wojska piechoty liczące zaledwie dwustu ludzi. Zwycięstwo otworzyło drogę polskiemu wojsku na Moskwę, które (dotychczas jako jedyne w historii) okupowało ją przez dwa lata. Sam hetman został wtedy postrzelony w nogę, przez co później nie mógł dosiadać

konia i jeździł w kolasce – pojeździe podobnym do bryczki.

W 1618 roku został mianowany hetmanem wielkim koronnym i kanclerzem wielkim koronnym. Jednak ostatnie lata życia były dla niego bardzo trudnym doświadczeniem. Poniósł klęskę z Tatarami w bitwie pod Oryniem zostając później oskarżonym o tchórzostwo. W wyniku krytyki postanowił złożyć buławę hetmańską, jednak Zygmunt III Waza nie przyjął jego rezygnacji. Poprowadził wyprawę na Mołdawię w 1620 roku w celu umocnienia władzy przychylnego Rzeczypospolitej hospodara (przypuszcza się, że chciał tym oczyścić swój mocno nadzarpnięty wówczas wizerunek). Według opinii historyków wyprawa była niepotrzebna i źle zorganizowana. Podczas tej kampanii doszło do druzgocącej klęski w bitwie pod Cecorą, w wyniku której Stanisław Żółkiewski walcząc do końca zakończył swój ziemski żywot. Turcy zdobyli jego głowę i ofiarowali ją sułtanowi, który umieścił ją nad wejściem do swojego pałacu. Wyprawa ta dała początek wojnie polsko-tureckiej, która zakończyła się bohaterką obroną Chocimia w 1621 roku.

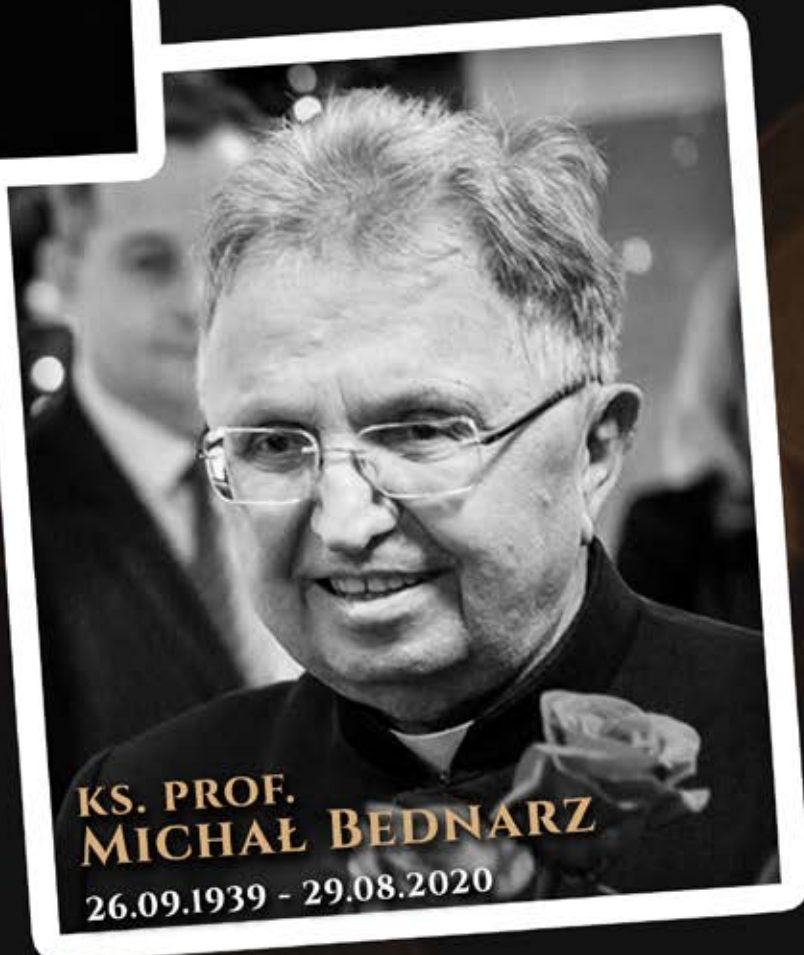
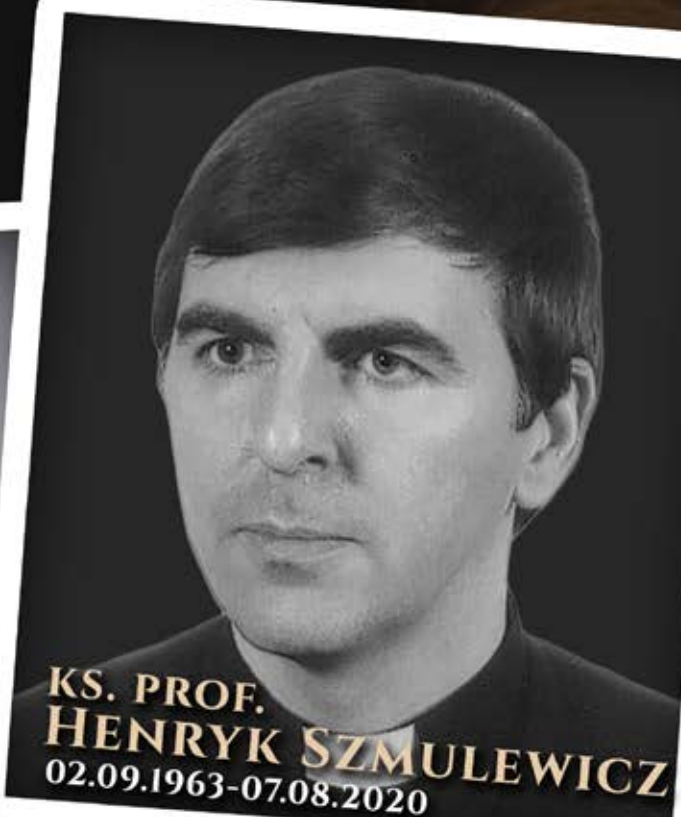
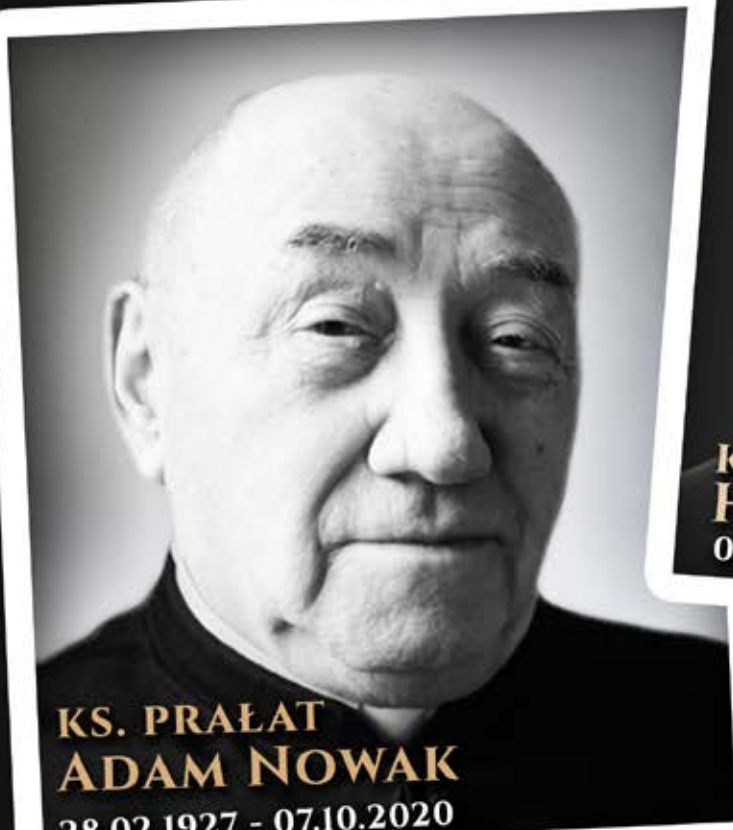
Hetman Żółkiewski do dziś jest upamiętniany jako jeden z najlepszych polskich dowódców. Jednym z ważniejszych dzieł, które po sobie pozostawił jest *Początek i progres wojny moskiewskiej*. W miejscu jego śmierci na terenie dzisiejszej Mołdawii stoi zrekonstruowany pomnik wzniesiony przez jego syna Jana, opatrzony używanym przez hetmana cytatem *Jakże słodko i zaszczytnie jest umrzeć za Ojczyznę*. Rok 2020 uchwała Sejmu RP został ustanowiony Rokiem Hetmana Stanisława Żółkiewskiego. ■

Zdjęcia:

1. <https://s.twojahistoria.pl/uploads/2017/10/Bitwa-pod-Cecorą.jpg>
2. <https://superhistoria.pl/nowozytnosc/barok/49961/stanislaw-zolkiewski-hetman-prawdziwie-wielki.html>



**„BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY W PANU UMIERAJĄ.
NIECH ODPOCZNĄ OD SWOICH MOZOŁÓW,
BO IDĄ WRAZ Z NIMI ICH CZYNY” AP 14,13**





ODWIEDŹ NASZĄ STRONĘ I FACEBOOKA:
WWW.WSD.TARNOW.PL
WWW.FACEBOOK.COM/WSDTARNOW

